

30 LAT PWE



str. 3

DWIE DOBY
Z ŻYCIA
PORTU

D. Zatoński

str. 5



J. Boldok

str. 9

LUDZIE
Z TANTYCH
LAT

W. Purys

str. 10

E. Mozejko str. 14



ŻYCIE

NR 3

GOSPODARCZE

20 STYCZNIA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 4 ZŁ

w perspektywie lat osiemdziesiątych



W domach towarowych w godzinach szczytu ekspientka ma na obsłudze jednego klienta zaledwie minutę. Na zdjęciu: Urszula Gralowicz z warszawskiego „Smyka”. Fot. S. ZUBCZEWSKI

HANDEL WZYWA POMOCY

ZOFIA DŁUGOSZ

KIEDY na początku lat sześćdziesiątych zaczęły powstawać pierwsze, jako tako urządzone sklepy samoobsługowe — tu i ówdzie — działy się głosy: po co komu takie salony? Czy nas na to stać? Zapamiętałam to dobrze, odmówiłam bowiem napisania artykułu przeciwko owym „salonom”, popadając w konflikt z ówczesnym swoim szefem. Przekonanie, że było to co, to się to zawsze jakoś sprzeda, nie jest więc ani najświeższą datą, ani nie zagnieżdżyło się tylko w głowach planistów. Przeciwny konsument, wystając w kolejkach, kojarzy to przede wszystkim z niedostatkami produkcji (w czym ma rację), a następnie z niedbałością, opiekuńczością, niekompetencją pracowników handlu. Tylko ci, którzy mają możność zaglądania za jego kulisę, dostrzegają też przyczynę w opłakanych warunkach materialno-

technicznych tej gałęzi gospodarki. Zdarza się więc, że sklepowe komitety członkowskie „Spojem”, mające reprezentować interesy klientów wobec handlu, pomagają ekspientkom dźwigać ciężary, ustawiać artykuły na półkach i stać w ich obronie, kiedy dochodzi do konfliktu z kupującym. „Jedna sitwa” — mówią ludzie i niekiedy mają rację. Częściej jednak rację mają komitety: patrząc z bliska wiedzą one lepiej, że również w interesie konsumenta nie leży pochukiwanie na handel, lecz właśnie przychodzenie mu z pomocą.

Tani handel...

Czy nie przesadzam? Wszak starci ludzie zachowali w pamięci przedwojenne nędzne sklepiki, w których jednakże klient był zawsze należycie obsłużony i gdzie nigdy podobno

nie zabrakło butów czy ubrania w pożądaną przez niego numerację.

Ci, którzy wyciągają ten argument na pogwałcenie dzisiejszego handlu, zapominają o ówczesnych i obecnych rozmiarach sprzedaży. Sprzedaż 10 mln par i 100 mln par butów rocznie to dwie całkowicie odmienne sytuacje, z których każda wymaga innego handlu. W krajach wysoko gospodarczo rozwiniętych obok rzemiosła kupieckiego dawno więc zaczęły wyrastać potężne przedsiębiorstwa handlowe, dysponujące całą siecią wielkich domów towarowych i zespołów sklepów z szeroko rozbudowanym i nowoczesnie zorganizowanym zapleczem. Według danych zgromadzonych przez Instytut Handlu Wewnętrznego i Usług (publikowanych już w „Ż.G.”), w drugiej połowie lat siedemdziesiątych we Włoszech przypadało 630 m kw. powierzchni sprzedażowej na 1000 mieszkańców, we Francji — 560 m kw., w RFN — 530. W krajach socjalistycznych wskaźnik ten był skromniejszy: w NRD wynosił w tym czasie 280 m kw. na 1000 mieszkańców, na Węgrzech 260 m, w Czechosłowacji — 230 m. W końcu musimy sobie wyobrazić 5-letnim wszystkim krajom socjalistycznym znaczące nakłady na rozwój handlu — wyższe niż w poprzednim pięćleciu — co oczywiście przyniesie dalszą poprawę. Mimo postępu technicznego, wkraczającego w tę dziedzinę gospodarki, rośnie również we wszystkich wymienionych krajach udział pracowników handlu w ogólnej strukturze zatrudnienia. We Francji wynosi on blisko 16 proc., w RFN — 14, w NRD i Czechosłowacji 10,3 proc., na Węgrzech — 9 proc.

W zestawieniu z tymi przykładami nasz handel jest wyjątkowo tani, z gospodarki ciągnie niewiele. Jego udział w strukturze zatrudnienia wynosi tylko 7,2 proc. i — mimo rosnących dynamicznie zadań tego działu — ma tendencję malejącą. W rezultacie liczba mieszkańców, przypadająca na jednego pracownika handlu — wskaźnik, obrazujący wydajność pracy w tej gałęzi gospodarki — jest wyższa, niż w jakimkolwiek kraju RWPG, wynosi 32 osoby, podczas gdy w Związku Radzieckim — 28, w Bułgarii — 27, w NRD — 21, a w Czechosłowacji — 20.

Ujemny trend charakteryzuje również udział nakładów na handel w ogólnej strukturze inwestycji. Dość wspomnieć, że o ile na rozwój produkcji rynkowej w różnych gałęziach przemysłu wydaliśmy w mijającym 10-leciu wieloletni mld zł — to na handel przeznaczyliśmy ok. 74 mld, a i te nakłady nie zostaną w pełni zrealizowane. W okresie tym zadania handlu zwiększyły się 3,5-krotnie, powierzchnia sklepów — tylko nieco ponad 1,5-krotnie. Sieć handlowa mamy ubogą — 187 m kw. na 1000 mieszkańców — źle wyposażoną i nienowoczesną; udział domów towarowych, hal targowych, supermarketów w ogólnej powierzchni sprzedażowej wynosi tylko 7,7 proc., natomiast aż 33 proc. sieci handlowej stanowią sklepy o powierzchni poniżej 50 m kw.

Szczególnie alarmujący jest stan magazynów handlowych. Jest ich za mało, średnia powierzchnia magazynu wynosi tylko 650 m kw., podczas

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

delegaci

DZIAŁACZ I PEDAGOG

Rozmowa z dr. KAZIMIERZEM PASZKIEM
dyrektorem Zespołu Szkół Ekonomicznych
im. Jana A. Komeńskiego w Lesznie

ANDRZEJ CHMIELEWSKI: Jest Towarzysz delegatem na VIII Zjazd PZPR, przedstawicielem środowiska nauczycielskiego, reprezentującym ziemię leszczyńską. Chciałbym prosić na początek Towarzysza jako pedagoga o własne refleksje dotyczące naszej młodzieży. Słyszysz się często, że jest ona mało zaangażowana społecznie, lubi wygodnictwo, nie myśli poważnie o przyszłości. A przecież ta młodzież, która dzisiaj jeszcze siedzi w ławie szkolnej, będzie w niedalekiej przyszłości realizować w praktyce te cele polityczne, kulturalne i społeczno-gospodarcze, które zostaną przyjęte na VIII Zjeździe?

KAZIMIERZ PASZEK: Cechy, które tow. redaktor wymienił, na pewno można dopasować do pewnej grupy młodych ludzi, chociaż niebyle liczebnej. Natomiast przeważająca większość młodzieży, z którą ja się spotykam, reprezentuje wysokie walory ideowe i jest społecznie zaangażowana. Nie ma tu porównania do naszej młodzieży, bo inne są przecież warunki, inny model wychowania i kształcenia. Użyłem nawet kiedyś takiego porównania, że dzisiejsze młode pokolenie jest podobne swoim czasom, a nie swoim rodzicom. Jeżeli coś przejmują od rodziców, to te cechy wychowania, które ich potencjalnie przygotowują do życia. Ale już samo życie kształtuje to, co widać na zewnątrz oraz sposób ich działania.

Z pewnością sposób działania młodzieży leszczyńskiej jest inny niż w dużych aglomeracjach miejskich i przemysłowych. Ale nie wahałbym się użyć określenia, że są patriotyczni i potrafią pracować. Jednak należy to w dużej mierze od nas samych. Jak potrafimy im organizować te warunki działania, jak ich przygotowujemy do życia? A sporo jest niedociągnięć, takich zwykłych, codziennych. Na przykład: nasza szkoła ma charakter ekonomiczny, a podstawą ekonomii jest dobra organizacja i dyscyplina pracy. Młodzież dojeżdżająca z różnych miejscowości ma około tysiąca. Ale jeśli nauczyciele w ciągu całego roku szkolnego nie mogą rozpocząć zajęć z pełnym składem uczniów, bo średki lokomocji spóźniają się, to jakie przykłady mogą wynieść młodzi z życia. W końcu utwierdzają się, że można się spóźniać i świat się nie zawali. Obawiam się, żeby tych cech nie przeniesli do życia zawodowego, w którym będą odpowiedzialni przecież za powierzzone im zadania.

Wiele jednak zależy od samej szkoły, od grona pedagogów, które w coraz większym stopniu jest odpowiedzialne za rozwój osobowy młodzieży, za poziom ich wykształcenia i przygotowania do podjęcia dalszego kształcenia lub pracy zawodowej. Jednocześnie na nauczycielach spoczywa odpowiedzialność za stworzenie młodzieży warunków do rozwijania zainteresowań pozaszkolnych, integracji środowiskowej itp.

Tak, z pewnością. I sądzę, że nikt kto czuje się pedagogiem z powołania nie może od tej odpowiedzialności uciekać. Mogą bez przesady stwierdzić, że w szkole, którą

kieruje, grono nauczycieli daje z siebie wszystko, aby sprząść odpowiedzialności za młodych obywateli. Nie jest to wcale przesada. Większość wykładowców pracuje już po kilka lub kilkanaście lat. Jest grupa nauczycieli reńców, którzy pracują jeszcze społecznie. I muszą powiedzieć, że często znajdują wspólny język z młodzieżą szybciej niż koleżdy czynni zawodowo.

Ale jak już powiedziałem inne są warunki działania w takich miejscowościach jak Leszno, a inne w dużych miastach. Prawie 1000 osób dojeżdża do szkoły. To jest główny problem, ratujący nie tylko na sam proces nauczania, ale również na zajęcia pozaszkolne. Młodzież dojeżdżająca ma miesięczne bilety autobusowe na określone kursy i tymi samochodami musi podróżować, bo inaczej kierowcy nie zabierają; i na następny kurs trzeba czekać nieraz godzinami. Ta młodzież ma więc ograniczone możliwości uczestniczenia w różnych zajęciach kulturalnych. Z tych powodów mamy również słabsze wyniki w pracy organizacji młodzieżowych. Na przykład: w harcerstwie. Na zbiórki powinno się przychodzić wypoczętym i odprężonym. Odbywanie ich bezpośrewno po lekcjach, bo może uciec autobus, nie wpływa korzystnie na działalność tej organizacji.

Badaliśmy te sprawy. W kilku przypadkach nasi uczniowie wstają już około godziny 4 rano, a wracają do domu około godz. 18. Jakże można więc wymanewrować od nich aktywnego uczestnictwa w pracach społecznych i zajęciach pozaszkolnych. W internecie możemy zapewnić miejsca zaledwie 140 uczniom.

Kiedyś przewidywałem edycję na temat: „Dyrektor szkoły jako organizator współdziałania zespołu pedagogicznego z rodzicami i opiekunami uczniów”. Ciekawie byłby wniośki rodziców pod adresem nauczycieli, aby zanieśli swoim dzieciom lepszą naukę, wypocznę, rozrywek. Szeregu propozycji nie możemy, niestety, zrealizować, ale staramy się choć część z nich spełnić. Rodzice proponują np. lepiej wykorzystywać lekcje na tłumaczenie materiału, a mniej zadawać do domu, zwiększyć ilość ćwiczeń z matematyki, nie zaniżać wymagań nauczycieli w stosunku do uczniów, ale obiektywne i sprawiedliwe ocenianie ich pracy, a w tym i samodzielności. Ciekawość jest bardzo postulat, aby przy pomocy kadry nauczycielskiej rozwijać stosunki koleżeńskie.

W tym samym materiale wykozystaliśmy również badania dotyczące zainteresowań pozaszkolnych młodzieży. Dominują przede wszystkim sport i muzyka lekka. Ale znów przecież w sytuacji, w której znajduje się nasza młodzież, łatwiej włączyć telewizor lub radio niż wybrać się do kina lub teatru, iść na odczyt. Nie ma na to czasu.

Ale mimo tego twierdząc, że mamy dobrą i pracowitą młodzież. Przede wszystkim kształcimy kadry dla potrzeb naszego województwa. Nastą-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DLA KLIENTA I DLA SIEBIE

EWA ADAMKIEWICZ

NIE znajdując w sklepach na przykład przecieru pomidorowego, klient nie jest skłonny ani do powtórek z geografii (ach ten nasz klimat!), ani do poznawania zawilego systemu zarządzania przedsiębiorstwem handlowym. A jednak to on właśnie bywa nieraz winowajcą. Jeśli przepisy sztywno określają, ile i od kogo można kupić, kto i za ile może to potem sprzedawać — dochodzi często do sytuacji paradoksalnych, jak chociażby ze wspomnianym wyżej koncentratem. Rok temu był on rzeczywiście nieosiągalny w magazynach WSS, ale jednocześnie można go było zdobyć u prywatnego producenta. Niestety, nawet najbardziej operatywni kierownicy sklepów nie byli w stanie go zakupić — przepisy nie uwzględniały takiej możliwości. Sytuacja uległa zmianie z chwilą wprowadzenia systemu agencyjnego, ale tylko w odniesieniu do małych sklepików. Jakże szanse na pozyskiwanie nieposzukiwanych artykułów mają duże obiekty handlowe? Czy w dalszym ciągu muszą pozostawać na łasce magazynów i zakładów macierzystej spółdzielni?

Nie wszystkie. Decyzją ministra handlu wewnętrznego i usług z dnia 22 maja 1979 r. ustalono nowe zasady prowadzenia dużych obiektów handlu detalicznego. Wypytowane do ich wypróbowania sklepy są wyodrębnione z WSS lub WPHW jednostkami i działają według zasad wewnętrznego ograniczonego rozrachunku gospodarczego. A więc mnóstwo spraw dotyczących zaopatrzenia, przecen, kosztów, zatrudnienia, wynagrodzenia pracowników, które dotychczas leżały w kompetencji jednostki macierzystej, teraz jest w gestii bezpośredniego kierownika. Rozszerzył się też zakres działania tych jednostek: mogą one prowadzić własne przetwórstwo, wymianę zagraniczną, zawierać umowy z przemysłem na produkcję artykułów firmowych.

Od 1 lipca pracę w nowym systemie rozpoczął 25 jednostek handlowych na terenie całego kraju. Są wśród nich warszawski „Sezam”, „Supersam”, „Tokaj”, „Telmenia”, Dom Meblowy na MDM. Od 1 stycznia br. dołączyły do nich dalsze placówki handlu detalicznego.

Pół roku, bo tyle upłynęło od momentu wprowadzenia nowych zasad, jest okresem zbyt krótkim, aby można było oceniać rezultaty. Warto natomiast obserwować doko-

nujące się w eksperymentujących placówkach przeobrażenia, żeby wiedzieć, co dają i czy idziemy w dobrą stronę. Zajrzyjmy więc do „Sezamu”, „Supersamu” i „Tokaju” — trzech warszawskich obiektów handlowych próbujących sił w nowym systemie.

Poziomki prosto z działki

Co daje możliwość zakupu od prywatnych wytwórców i kontrahentów? Czy efekty widać już na półkach?

Nawiazanie współpracy z producentami prywatnymi nie jest łatwe — słysze wszędzie. — Mają już własne rynki zbytu i z rezerwą odnoszą się do nowych propozycji współpracy. Muszą mieć pewność, że nie będzie ona przejściowa. Wiedzą, że nowe zasady prowadzenia dużych placówek handlowych funkcjonują na prawach eksperymentu, a więc mogą się okazać formą mało stabilną. Obawiają się, że z chwilą ewentualnego cofnięcia decyzji, to oni — a nie potężny odbiorca — poniosą straty.

Bariera nieufności jest jednak stopniowo pokonywana. „Supersam”, po przeprowadzeniu selekcji ofert zdecydował się na zakup owoców od dwóch właścicieli sadów. Kierownik „Tokaju” korzystał już z ofert działkowców, dzięki czemu mógł zaproponować klientom pigwe, poziomki i kukurydżę amerykańską. Dyrektor „Sezamu” jest natomiast zdania, że uprawnień w tym zakresie nie należy przeceniać. — Ilości warzyw i owoców proponowane przez prywatnych dostawców są za małe — stwierdził dyr. Tadeusz Soborski. — Liczę głównie na współpracę z przedsiębiorstwami państwowymi.

Z miesiąca na miesiąc wzrasta liczba kontrahentów i zawartych umów. „Supersam” pozyskał 12 nowych dostawców, wśród nich również prywatną piekarnię. Jej właściciel, zabiegając o jak najlepszą renomę, stale wzbogaca asortyment pieczywa. Bagietki, chleki, beskidzki chleb ciemny — dotychczas bezskutecznie poszukiwane, stały się wreszcie dostępne. Piekarnia jest w trakcie przygotowywania nowych odmian pieczywa. Jakich? Dowiemy się, gdy staną się konkretną ofertą. Wiadomo jednak już dziś, że będą one zastrzeżone do wyłącznej sprzedaży w „Supersamie”.

Od producentów prywatnych pochodzą również sezamowskie wyroby garmażeryjne. Coraz śmielej wierzają handlowcy umowom z zakładami przetwórstwa owocowo-warzywnego, koncentratów, przemysłu cukrowniczego. Dzięki temu w „Supersamie” coraz częściej na półkach sklepowych pojawia się ewika, chrzan, solony szaszлык. „Sezam” natomiast rozszerzył współpracę z oddziałami produkcji ciastkarskiej WSS.

— Stoisko ciastkarskie, znajdujące się w podziemiu — mówi dyr. Soborski — sprzedaje tylko wyroby społemowskie. Wynikiem ściślejszej współpracy z macierzystymi zakładami jest stale zwiększanie ilości i uatrakcyjnianie oferowanych wypieków. Pięć z nich otrzyma markę artykułów firmowych. Mamy ambicję stać się w tej dziedzinie poważnym konkurentem dla sąsiadującego z nami Horteksu.

Samodzielny skup towarów od prywatnych i państwowych producentów czy od spółdzielni rolniczych, łączy się często z ponoszeniem ryzyka. Dyrektorzy świadomie ponoszą je coraz częściej.

— Kilka miesięcy temu — mówi dyr. „Supersamu”, pan Bronowski — udało się nam zdobyć koncentrat jagodowy. Mieliliśmy jednak duże kłopoty z etykietami. W końcu zdecydowaliśmy się na sprzedaż bez etykiet. Wywieśliśmy tylko ogólną informację o produkcie i cenie przetworu. Obawialiśmy się, czy nasze posunięcie zostanie zaakceptowane przez klientów. Ale wartyt zniknął z reguła w ciągu kilku godzin, a konsumenci do dziś dopytują się, kiedy znów pojawi się w sprzedaży.

Dodatkiem atutem przy zabieganiu o towar staje się własny transport. Pozwala na większą swobodę w doborze dostawców, bez względu na odległość oraz umożliwia szybszą niż dawniej reakcję na sygnały z terenu. Pojawia się konkurencja w zabieganiu o towar. Od zapobiegliwości kierownictwa zależy bowiem, kiedy — i czy w ogóle — dopiero co przywiezione do kraju banany lub pomarańcze będą w sprzedaży. Znacznie wzrasta rola zaopatrzeniowców. Są oni osobście zainteresowani tym, aby odpowiednio duża partia atrakcyjnych produktów, jak najszybciej dotarła do sklepu.

— Zainteresowani — mówi dyr. Soborski — otrzymują przewidzianą w takich wypadkach premię. Coraz częściej więc wyjeżdżają w teren starając się przechwycić co ciekawsze oferty. Jest to możliwe dzięki znacznemu rozszerzeniu ich kompetencji.

— Śliwki i gruszki suszone sprzedawamy z Nowego Sącza — twierdzi dyr. Bronowski. — Przedtem nie mieliśmy możliwości wydawania zaopatrzeniowcom delegacji bez ograniczeń. Obecnie nasze nadwyżki towarowe możemy wymienić z innymi placówkami w całym kraju.

Przemysł nie ma wytłacznych?

— Nowe zasady, zezwalające na zakup artykułów bezpośrednio od przemysłu, dają możliwość lepszej współpracy z producentem — twierdzi dyr. Soborski. — Szybszy jest przepływ informacji, możemy wywstać nowe postulaty wobec wytwórców. Wprawdzie na razie nie zawsze nas słuchają, ale będziemy

uparci. Ostatnio jest u nas np. w ciągłej sprzedaży chałwa. Cena jej jest już dość wysoka, więc każdy kupuje po kilka kg. Staramy się nakłonić producenta do dostarczania jej w małych opakowaniach w formie batonów. Byłoby to wygodniejsze dla klienta i usprawniłoby obsługę. Jak na razie jednak — odzewu brak.

Trudności w współpracy z przemysłem najbardziej odczuwa „Tokaj”, partner mniejszy — z racji powierzchni sprzedaży — od pozostałych.

— Niektóre przedsiębiorstwa nie respektują sklepu jako samodzielnej jednostki — mówi kierownik Domański. — Twierdzą, że nie otrzymują dotychczas żadnych wytłacznych. Zakupu towarów, jak na razie, dokonujemy więc drogą pośrednią za pośrednictwem hurtowni.

Czy wszechpotężne „wytłaczne” istotnie nie dotarły jeszcze do producentów, czy też tłumaczenie się niewiedzą o nowych uprawnieniach wybranych dużych jednostek handlowych to unik ze strony przemysłu? Można się domyślać, że nie kocha on handlowców, którzy osmieślają się wybrzydzać i żądać.

Przetwórstwo w sferze marzeń

W myśl nowych zasad „obiekt handlowy może prowadzić własne przetwórstwo w zakładach zwartych lub agencyjnych bądź wykonane systemem nakładczym, może również prowadzić działalność gastronomiczną”.

— Idea dobra, wykonanie nielatywne — mówią handlowcy. — Aby móc kisić kapustę i ogórki, przygotowywać kanapki czy posilki śniadaniowe, trzeba mieć warunki. Przede wszystkim duże zaplecze, które nadawałoby się do prowadzenia takiej działalności.

Poza tym prowadzenie przetwórstwa na większą skalę — bo tylko wówczas jest to opłacalne — wymaga zapewnienia dodatkowych opakowań: beczek, kartonów, opakowań szklanych. Problemem staje się również usuwanie śmieci i odpadków. Ich ilość wzrasta, a wozu MPO kursują z rzadka. MPO działa na dawnych zasadach...

Z tych właśnie powodów żadna z placówek nie prowadzi jeszcze przetwórstwa. Co innego działalność gastronomiczną, że realizują wszyscy. I tu dopiero można wykaazać się pomysłowością.

— Już w momencie przejmowania kawiarni — mówi kierownik „Tokaju” pan Domański — miałem gotowy projekt jej modernizacji i uatrakcyjnienia menu. Przede wszystkim wprowadzamy specjalistyczne dania kuchni węgierskiej i zastawę firmową: wątróbka d la Tokaj z cebulką i jabłkami, krokiety, kurczaki z nadzieniem itp. Do niedawna w kawiarni oferowano głównie desery.

Kierownictwo „Supersamu” obrało nieco inny kierunek. Wykorzystuje możliwości produkcyjne podległego zakładu „Frykas” sprzedając dziennie ok. 3000-1000 kg ciast i znaczne ilości własnych wyrobów garmażeryjnych.

Przejawy inicjatyw widoczne są nie tylko w gastronomii. „Supersam” sprzedaje myte i paczkowane warzywa i owoce. „Tokaj” — porcjony majeranek i grzyby suszone.

— Na te produkty ceny ustalam sam — mówi dyr. Bronowski. — To,

co na tym uszlachetnieniu zarabiamy, przeznaczam na wynagrodzenie dla bezpośrednich wykonawców. Ale uszlachetnianie towarów wymaga również odpowiednich pomieszczeń. Tak to ciasnota zaplecza sklepów wciąż daje o sobie znać i paraliżuje niejedną inicjatywę.

Nieskonny do zrażania się trudnościami kierownik „Tokaju” próbuje poradzić sobie inaczej:

— Chcieliśmy zorganizować przed sklepem punkt sprzedaży hot-dogów, tostów i napojów w przyczepie campingowej. Kupiliśmy ją, zaadaptowaliśmy o reklamę, umieszczając na niej duży znak firmowy. Ale Urząd Dzielnicowy powiedział — nie. Przyczepa zamiast przed, stoi za sklepem i zamiast przynosić dochód — niszczy.

I można zarobić...

O pracowników w handlu jest — jak wiadomo — coraz trudniej. Zawód sprzedawcy nie cieszy się prestiżem społecznym, a płace nie są tak wysokie, aby to w pełni wynagrodzić. Toteż każdy ucieka z handlu, gdy tylko ma ku temu okazję. I na tę trudność stara się zaradzić nowy system, dając kierownikom placówek zwiększone uprawnienia co do ustalania wysokości płac i premii dla podległego personelu.

Dyrektorzy mają możliwość podniesienia płacy zasadniczej o 30 proc., a w szczególnych przypadkach nawet o 50 proc. W „Sezamie” skorzystano z tego w odniesieniu tylko do dwóch osób — specjalisty ds. jakości i branzysty działu artykułów przemysłowych. Płace podniesiono nieznacznie również najniższ zarabiającym. W „Supersamie” byli to pracownicy fizyczny i sprzątaczk, w „Tokaju” pracownicy kawiarni.

Dyrektorzy z rezerwą odnoszą się do podnoszenia wynagrodzenia zasadniczego. Znacznie chętniej regulują jego wysokość, wykorzystując system premiowania; dają on bowiem możliwość stałego pobudzania pracowników.

Nie zdarżają się już więc sytuacje sprzed kilku miesięcy, kiedy premie za wykonanie planu otrzymywali wszyscy. Teraz jest ona zróżnicowana, zależnie od indywidualnego wkładu pracy. Dostrzeganie przez pracowników zależności między własną postawą a wysokością poborów sprawia, że zaczynają oni identyfikować interes własny z interesem przedsiębiorstwa. Kasjerki „Supersamu” wiedzą doskonale, że od 1 mln zł utargu dostają 10 proc. dodatku do pensji, od 1200 tys. zł — 15 proc., a od 1400 tys. zł — 20 proc. Szybsze i sprawniejsze jest przyjmowanie pieniędzy w kasach. W III kw. przyniosło to wzrost płac średnio o 400-700 zł miesięcznie. Dyrekcja zauważyła, że wzrost materialnego zainteresowania zmniejszył absencję. Mniej jest również spragnionych, wymykających się na zaplecze, aby wypić herbatę czy kawę.

W „Supersamie” dzięki stosowanemu premiom płace wzrosły w detalu o 12 proc., w gastronomii o 4 proc. Kierownictwo, przez premie, za efekty, stosuje również w odniesieniu do zatrudnionych w stoiskach na zewnątrz, dodatek za pracę w trudnych warunkach. Wynosi on od 10 do 25 proc. wynagrodzenia zasadniczego, zależnie od przepracowanej liczby dni w miesiącu.

W „Sezamie” premie stosowane są od września. Dzięki zmianie systemu wynagradzania, kasjerka otrzymała

6000 zł pensji a pracownicy działu zamówień po około 8000 zł. Średnia premia wynosi w „Sezamie” ok. 500-700 zł, na wyższą natomiast — 2000 zł.

Nowi ochotnicy

Kierownictwo obiektów handlowych rozlicza się z macierzystą spółdzielnią lub przedsiębiorstwem wpłacając 85 proc. kwot, które użyskało w roku poprzedzającym wprowadzenie nowych zasad, jako swój wynik finansowy. Zryczałtowane kwoty wplat ustalają na okres trzech lat zarządy WSS lub WPHW. Pozostali sumami, stanowiącymi 15 proc. zysku, kierownictwo obiektu może dysponować samodzielnie. W „Supersamie” 35 proc. tych kwot przeznaczają się na fundusz premii kierownictwa, którym objętych jest 14 osób, reszta sum służy na remonty, modernizację obiektu i inne drobne inwestycje. W „Sezamie” premie z zysku, oprócz dyrektora i jego zastępców, otrzymuje główny specjalista do spraw ekonomiczno-finansowych, w „Tokaju” natomiast kierownik i jego zastępcę.

Kierownictwo ma też swobodę w kształtowaniu kosztów działalności: obiektu nie jest ograniczone ani limitami ometem zatrudnienia, ani limitami ometem sobowego i bezsobowego funduszu plac, wydatków na delegację służbową oraz na rzecz gospodarki, nieuspołecznionej.

Możliwość samodzielnego kształtowania wydatków wpływa na oszczędne gospodarowanie. Wykonania różnych drobnych napraw nie zleca się pochopnie komuś z zewnątrz; załoga stara się je wykonywać we własnym zakresie. Zaostrzone w ten sposób środki przeznacza się na modernizację obiektu. W „Sezamie” planuje się zakup szaf i urządzeń chłodniczych, w „Supersamie” zmianę wyposażenia hali sprzedażowej, kierownik „Tokaju” przysięga się do modernizacji kawiarni.

Nowe zasady dają kierownictwu większą swobodę w organizacji sprzedaży i świadczeniu usług na rzecz klientów. Wynikiem tego jest wprowadzenie w „Sezamie” sprzedaży na zamówienie z dostawą do domu.

Nowe inicjatywy, rozszerzanie dotychczasowej działalności mają dodatni wpływ na osiągane wyniki finansowe. Kierownictwo niezbyt chętnie je ujawnia, z wypowiedzi wynika jednak, że przedsiębiorstwa osiągać coraz wyższą rentowność. We wszystkich obiektach znacznie wzrosła dynamika sprzedaży, osiągając w październiku br. w „Sezamie” — 130 proc., w „Tokaju” — 107 proc. W „Supersamie” w III kw. br. dynamika sprzedaży przekroczyła o 7 proc. zaplanowaną pierwotnie na ten okres.

W ostatnich miesiącach 1979 r. we wszystkich jednostkach został wykonany i przekroczony plan zysku. „Sezam” wykonał w III kw. 1979 r. w 107 proc. W „Supersamie” natomiast planowany na II półrocze zysk został przekroczony już w III kwartale.

Jak dotąd, wszystko wskazuje więc na to, że większa dbałość o interesy klienta opłaca się również załogom sklepów. Choć więc samodzielność oznacza znaczne zwiększenie zakresu obowiązków kierowników, zgłosiło się z całego kraju ponad 130 nowych ochotników do próbowania sił w nowym systemie. Przyzwolenie otrzymali wszyscy.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR na posiedzeniu 15 bm. omówiło problemy związane z przygotowaniami do VIII Zjazdu PZPR. Biuro Polityczne postanowiło zwołać w dniu 22 stycznia br. XVII plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego poświęcone rozpatrzeniu projektu sprawozdania Komitetu Centralnego z działalności w okresie między VII a VIII Zjazdem PZPR.

● I SEKRETARZ KC PZPR Edward Gierek spotkał się 11 bm. z przedstawicielami środowiska naukowego: kierownictwem PAN, rektorami i sekretarzami komitetów uczelnianych PZPR szkół wyższych, dyrektorami instytutów badawczych. W toku spotkania m.in. przedstawiono wyniki dyskusji w środowisku naukowym nad zadaniami nauki i szkolnictwa wyższego nakreślonymi w Wyttycznych KC na VIII Zjazd PZPR oraz omówiono kierunki rozwoju nauki w latach osiemdziesiątych.

● DLUGOFALOWY PROGRAM rozwoju specjalizacji i kooperacji produkcji między Polską i ZSRR — będący przedmiotem niedawnych obrad Międzyrządowej Polsko-Radzieckiej Komisji Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej — obejmuje m.in. współpracę w przemyśle budowy maszyn energetycznych, w tym także w produkcji urządzeń dla elektro- i ciepłowni atomowych; w produkcji urządzeń górniczych dla odkrywkowego i podziemnego wydobycia kopalni (głównie ciężkich obudów górniczych, urządzeń wydobywczo-transportowych, systemów kompletnych urządzeń dla kopalni odkrywkowych) oraz w produkcji urządzeń do głębokiego przeobrażenia ropy naftowej oraz do jej poszukiwań i wydobycia, w tym także — w przemyśle okrętowym — na szelfie morskim.

● WSPOLNE POLA doświadczalno-produkcyjne (buraka pastewne-

go, rzepaku ozimego, łubinu i słonecznika) utworzone będą w tym roku na terenie Polski i ZSRR. Oprócz rozszerzenia wspólnych prac naukowo-badawczych w dziedzinie rolnictwa, zwiększona będzie także bezdebiwizowa wymiana naukowców i specjalistów — pracowników przedsiębiorstw rolnych.

● DO IRAKU sprzedawać będziemy nadal — jak wskazuje protokół podpisany w wyniku warszawskich obrad V sesji Polsko-Irakickiego Komitetu Ministerialnego ds. Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej — sprzęt i urządzenia dla przemysłu, w tym m.in. wytwórnie materiałów budowlanych, podstacje energetyczne i linie wysokiego napięcia, tabor kolejowy itp. Kontynuowana będzie budowa ważnych dla gospodarki irackiej obiektów, na którą kontrakty podpisane zostały w ubiegłym roku. Są to m.in. 3 wytwórnie betonów komórkowych w Bagdadzie, Kerbali i Basrah, zakład produkcji wapna w Kerbali, 2 odcinki linii wysokiego napięcia, 13 warsztatów szkolnych; rozbudowana będzie fabryka rowerów. Strońska polska zaproszona została do udziału w przetargu na budowę niektórych innych obiektów. Strońska iracka jest także zainteresowana współpracą w produkcji, transporcie i dystrybucji produktów naftowych i gazu oraz w wierceńiach naftowych. W dalszym ciągu zajmować się będziemy również szkoleniem kadry irackiej w Polsce, polscy eksperci pracować będą nadal w Iraku.

● WSPÓŁPRACA Z ANGOLĄ. W Warszawie odbyła się III sesja Polsko-Angolskiej Komisji Mieszanej ds. Współpracy Gospodarczej. W podpisanym protokole przewiduje się znaczny wzrost wymiany towarowej. W br. Polska będzie sprzedawała do Anglii głównie sprzęt inwestycyjny, w tym również kompletne obiekty przemysłowe oraz artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego i produkty chemiczne. Angolia zainteresowana jest zwiększeniem dostaw

polskich materiałów budowlanych, lektarstw i wyrobów przemysłu papierniczo-celulozowego. My zaś wyraziliśmy zainteresowanie zakupem w Anglii kawy, mączki rybnej, kwarcu, szlazu, surowych skór bydlęcych i innych surowców. Ugodniono wiele tematów współdziałania w dziedzinie górnictwa węglowego, gospodarki morskiej, rolnictwa i ochrony zdrowia. Strona angiolska wyraziła zainteresowanie utrzymaniem polskich ofert na budowę zakładów produkcji betonów komórkowych i hut szkła okienne-go oraz portów rybackich, a także na rozbudowę przemysłu cementowego. Ugodniono również zakres pomocy technicznej dla przemysłu Anglii. Omawiano ponadto udział Polski w badaniach geologicznych oraz budowie i rozbudowie zakładów surowcowych i przetwórczych.

● CENTRALNY DWORZEC PKS w Warszawie — obok dworca kolejowego Warszawa Zachodnia — oddano do użytku 17 bm. Codziennie będzie tu odjeżdżał i przyjeżdżał ok. 1 tys. autobusów z ok. 50 tys. pasażerów. Likwiduje się dworce PKS przy ul. Banacha i Żytnej.

● GDAŃSK-KARLSKRONA. Polska Żegluga Bałtycka uruchomiła nową linię promową łączącą Gdańsk ze szwedzkim portem Karlskrona. Połączenie to utrzymywane będzie najdłuższy nasz prom „Ślęsia”, kursujący również do Helsinek. Zawinięcia do Karlskrony przewidziano raz w tygodniu. Statek będzie się tam zatrzymywał na 10 godzin, by umożliwić turystom zwiedzenie miasta i okolic.

● BARY „MAKARY”. W najbliższych miesiącach w centrum Warszawy ma powstać kilka agencyjnych barów, których nazwy — jak i wszystkich (ewentualnych) następnych — będą określały specjalność zakładu. A więc: „Makary” — potrawy z makaronu, „Krokietki” — pasteciaki należące do różnych farszami, „Pyza” — pyzy z sosami, „Kasęk” — kanapki, „Pod Chochlą” — zupy.

za granicą

● SEKRETARZ generalny KC KPZR, Leonid Breżniew udzielił wywiadu dziennikowi „Prawda”, w którym poddał krytyce politykę wzmaganą napiecia prowadzoną przez USA. Tekst wywiadu został rozpowszechniony jako dokument ONZ. Breżniew odrzucił w nim tezę, jaką przyrzynał zwrotem w polityce Waszyngtonu były wydarzenia w Afganistanie i przypisał go wzmocnieniu aktywności kół przeciwnych odprężeniu, obserwowanemu od jakiegoś czasu. Mówiąc o sytuacji w Europie, sekretarz generalny KC KPZR oświadczył m. in.:

„USA starają się podważyć ducha i treść Aktu Końcowego z Helsinek, dokumentu, który stał się kamieniem milowym w umacnianiu pokojowości oraz w rozwijaniu pokojowej współpracy na kontynencie. (...) Jednakże żywotne interesy narodów europejskich nierozdzielnie związane są z odprężeniem. Europejskiej z własnego doświadczenia znają już pozytywne wyniki odprężenia. Będąc mieszkańcami kontynentu, przez który nie jeden raz przetoczyła się pożoga niszczycielskich wojen, bynajmniej nie są skłonni — jesteśmy o tym przekonani — wkroczyć na drogę awantur z woli polityków zdrajców.”

W Europie można w niedalekiej przyszłości dokonać wielu konstruktywnych posunięć na rzecz pokoju, m. in. w związku ze zbliżającym się spotkaniem w Madrycie i z propozycją państw Układu Warszawskiego zwołania konferencji poświęconej odprężeniu militarnemu i rozbrojeniu. Jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami utrwalenia i pomnożenia wszystkiego co pozytywne, co przez całe lata tworzone było na kontynencie europejskim, dzięki wspólnym wysiłkom państw — dużych i małych.”

● Zakończyła się sesja specjalna Zgromadzenia Ogólnego NZ, poświęcona „sytuacji w Afganistanie i jej

implikacji dla pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego”.

Przewidziano w tej sprawie rezolucję wypowiedzieli się Afganistan, Związek Radziecki i inne kraje socjalistyczne, w tym Polska, oraz grupa krajów niezaangażowanych. Szereg państw wstrzymało się, lub nie wzięło udziału w głosowaniu. Mimo protestów Afganistanu, sesja przyjęła wspomnianą rezolucję większością głosów, chociaż ma ona charakter ingerencji w wewnętrzne sprawy tego kraju.

● Zwołanie sesji szczególnie zabiegali przedstawiciele NATO i ich sojuszników, CHRL, krajów ASEAN oraz istniejących lub obalonych zbrodniczych reżimów, w rodzaju chilijskiej junty Pinocheta czy ludobójców spod znaku Pol Pot.

● Rada Bezpieczeństwa nie uchwaliła wniosku USA w sprawie nałożenia sankcji gospodarczych na Iran w związku z przetrzymywaniem w ambasadzie amerykańskiej w Teheranie zakładników. Stany Zjednoczone podjęły przygotowania do rozpoczęcia blokady Iranu.

● Władze Iranu ogłosiły, że anulują wszystkie porozumienia z zachodnimi towarzystwami naftowymi dotyczące eksploatacji złóż irańskiej ropy.

● Iran przesłał rządowi panamskiemu wniosek o aresztowanie b. szacha. Rozesłał się niesprawdzone pogłoski, jakoby obalony władca Iranu nosił się z zamiarem opuszczenia Panamy i poszukuje innego miejsca pobytu.

● Przywódca Afganistanu Babrak Karmal skierował do ajatollaha Chomeiniego pismo, w którym oświadcza, że Afganistan pragnie utrzymać z Islamską Republiką Iranu stosunki przyjaźni i braterską oraz wyzywa do wyjaśnienia nieporozumień między obu krajami.

● Po przytłaczającym zwycięstwie nad swymi przeciwnikami politycznymi w ostatnich wyborach Indira Gandhi sformowała nowy rząd. Będzie on dysponował absolutną większością głosów w parlamencie indyjskim (350 na 525).

● Minister obrony USA Harold Brown przebywał z kilkudniową wizytą w Chinach. Stanowiła ona pierwszy krok na drodze do nawiązania współpracy wojskowej między obu krajami.

● W Moskwie przebywała delegacja Francuskiej Partii Komunistycznej z Georges Marchais na czele. Po rozmowach z delegacją KC KPZR, której przewodniczył Leonid Breżniew, ogłoszono komunikat podkreślający znaczenie umacniania polityki współistnienia, które jednak nie oznacza ani politycznego, ani społecznego status quo. KPZR i FPK uważają za niezbędne ściśle przestrzeganie przez wszystkie państwa-sygnatariuszy postanowień Aktu Końcowego KBWE i przywiązują dużą wagę do przygotowania spotkania w Madrycie.

● W irańskim mieście Tebriz doszło do gwałtownych starć między zwolennikami ajatollahów Szariat-Madarego i Chomeiniego. Zginęło co najmniej 10 osób.

● W Asuanie odbyło się spotkanie prezydenta Sadata i premiera Begina poświęcone sprawom wschodniej granicy państwa izraelskiego. Utrzymali się różnice poglądów na temat tzw. autonomii dla Palestyńczyków. Mimo to oba kraje zamierzają nawiązać 26 bm. stosunki dyplomatyczne.

● Rada Państwa Republiki Kuby powzięła uchwałę o likwidacji czterech ministerstw: energetyki, przemysłu materiałów budowlanych, przemysłu chemicznego oraz górnictwa i geologii. Zlikwidowano pięć innych instytucji centralnych i przeprowadzono zmiany w kierownictwie jedenastu resortów.

● Stany Zjednoczone i Turcja zawarły nowe 5-letnie porozumienie o wykorzystaniu przez USA baz wojskowych w Turcji. Zawarte porozumienie dotyczy również zwiększenia pomocy wojskowej i gospodarczej dla Turcji.

WYDAWNICTWO EDUKACJI EKONOMICZNEJ

Rozmowa z mgr. ZBIGNIEWEM GAJCZYKIEM
dyrektorem i redaktorem naczelnym PWE

ANDRZEJ CHMIELEWSKI: Przy okazji jubileuszu trzydziestolecia Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego, warto by przypomnieć rozwój wydawnictwa, chociaż z pewnością nasi czytelnicy mają do czynienia na co dzień z Waszą oficyną wydawniczą.

ZBIGNIEW GAJCZYK: Wydawnictwo powstało w 1949 roku z dwóch istniejących już wówczas jednostek: spółdzielni „Ingos”, która przeniosła się z Łodzi do Warszawy oraz „Życia Gospodarczego”. Nie jest przypadkiem, że Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, bo taką nazwę przyjęliśmy, powstało w tym właśnie okresie. Konsolidowała się wtedy planowa gospodarka socjalistyczna w naszym kraju, był to okres przygotowań do realizacji pierwszego rozwinętego planu gospodarczego, jakim był plan sześcioletni. Stąd było wielkie zapotrzebowanie na publikacje, które uczyłyby od podstaw zasad planowania, instruowałyby szerokie rzesze pracowników administracji państwowej. Z drugiej strony w tym właśnie okresie kształtował się nowy model polskiego ruchu wydawniczego. Istniało już co prawda kilka wydawnictw, ale brakowało edytorów wyspecjalizowanych w poszczególnych dziedzinach działalności wydawniczej. W 1961 roku zmieniliśmy nazwę na Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne. Nie była to tylko formalność, ale chodziło przede wszystkim o podkreślenie, że PWE ma charakter uniwersalny w zakresie publikacji książkowych i czasopism o profilu ekonomicznym.

Wydawnictwo należy do oficyn średniej wielkości — rocznie wydajemy około 130 tytułów książek oraz 18 czasopism. Istnieje 6 redakcji książkowych obejmujących wszystkie dyscypliny nauk ekonomicznych — od ekonomii politycznej i polityki społeczno-gospodarczej, aż do zagadnień szczegółowych, np. gospodarki materiałowej, a także niektórych dziedzin pokrewnych jak: geografia ekonomiczna, historia gospodarcza, przetwarzanie danych itd.

W ciągu trzydziestu lat na półkach księgarskich ukazało się około 3,5 tys. tytułów, w nakładzie blisko 24 mln egzemplarzy, a jednorazowy nakład naszych czasopism wynosi ponad 200 tys. egzemplarzy.

— Od chwili powstania PWE towarzyszy praktyce gospodarczej i teorii ekonomii. Taka była zresztą idea powołania wydawnictwa. Jeśli już jesteśmy przy wspomnieniach, czy mógłby Pan wymienić pierwsze tytuły publikacji, jakie ukazały się Waszym nakładem.

— Wiąza się one bezpośrednio z realizacją planu 3-letniego oraz przygotowaniami do planu 6-letniego. I stąd też wśród tych pierwszych tytułów znajdujemy pracę Kazimierza Secomskiego — „Analiza wykonania planu 3-letniego”, tegoż autora — „Plan oddawania inwestycji do użytku” oraz „Podstawowe zadania planu 6-letniego”. W pierwszym okresie istnienia wydawnictwa ukazała się również praca Józefa Pajestki pt. „Planowanie gospodarki narodowej”. Był to podręcznik. Warto podkreślić, że już na początku naszej działalności ukazała się praca Oskara Langego — „Teoria statystyki”. Również w latach pięćdziesiątych oddaliśmy do rąk czytelników polskiego uczonego Stefana Sulca pt. „Metody statystyczne”. W miarę upływu lat w wydawnictwie ukazują się w coraz szerszym zakresie prace o charakterze naukowym, teoretycznym. Wszystkie ważniejsze momenty w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju zaznaczyły się również w rozwoju wydawnictwa. Ważny był rok 1956. Zainicjowaliśmy wtedy całą serię wydawniczą dla robotników oraz samorządu robotniczego. Był to wysiłek edytorski bardzo znamienity i jakże potrzebny. W roku 1957 na rynku wydawniczym ukazała się publikacja, która zapoczątkowała cały cykl edytorski. Mówię o „Roczniku polityczno-gospodarczym”. Również wtedy podjęliśmy prace nad pierwszą w Polsce encyklopedią ekonomiczną. Nazwaliśmy ją wówczas — „Mały słownik ekonomiczny”, który ukazał się w roku 1958. To było duże wydarzenie w życiu naukowym naszego kraju.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

W tym okresie zaczęły do naszej praktyki gospodarczej wkraczać nowoczesne metody zarządzania, w tym metody matematyczne. I oto w roku 1958 ukazała się, chyba pierwsza z tego zakresu, praca wybitnego polskiego ekonomisty profesora Pawła Sulmickiego zatytułowana „Przeplawy międzygałęziowe”.

Lata siedemdziesiąte to już nasz dzień dzisiejszy. Nie ulega wątpliwości, że ta dekada zapisała się nowymi, niezwykle cennymi — jak sądzę — publikacjami. Swego rodzaju ukoronowaniem naszej pracy są dzieła wielkiego polskiego ekonomisty Oskara Langego. Ukazało się do tej pory siedem tomów, a ósmy znajduje się w przygotowaniu. W latach siedemdziesiątych do naszych planów wydawniczych weszły dzieła innego wybitnego polskiego ekonomisty Michała Kaleckiego. Na rynek wydawniczy trafiły dwa tomy, a dalsze trzy ukażą się w latach 1980—81. Są to również wybitne prace profesora Kazimierza Secomskiego z „Polityką społeczno-ekonomiczną” na czele. Są to prace profesorów Józefa Pajestki, Henryka Chojaj, Alojzego Melicha, Pawła Bożyka i innych. Miniona dekada ugruntowała model wydawniczy PWE i wyzwoliła nowe siły twórcze, które zaowocowały ważnymi i niewątpliwie ciekawymi pozycjami.

— Jak kształtują się proporcje między książkami sygnowanymi Waszym znakiem firmowym z dziedziny teorii ekonomii, a publikacjami przeznaczonymi dla szerokiego grona odbiorców?

— Nasze wydawnictwo ma charakter uniwersalny. Co to znaczy? Z jednej strony jest to rzeczywiście literatura naukowa, prace o charakterze teoretycznym. Ale jednocześnie jesteśmy edytorem szeregu prac dla specjalistów-praktyków, podręczników akademickich, literatury popularnonaukowej dla czytelników o niewielkim przygotowaniu ekonomicznym. Wydajemy również poradniki życia codziennego, ze znaną wszystkim „Kuchnią polską”.

— W środowisku ekonomistów mówi się już od lat o potrzebie edukacji ekonomicznej społeczeństwa. Tymczasem większość postulatów pozostaje pobożnymi życzeniami. Wielu upatruje taki stan rzeczy właśnie w modelu wydawniczym — po prostu zapotrzebowanie na podstawową wiedzę ekonomiczną szerokie kręgi społeczeństwa nie jest zaspokajane przez naszych edytorów.

— Edukacja ekonomiczna jest jednym z podstawowych kierunków naszego działania. Przy czym nie chcielibyśmy traktować tego pojęcia w sposób hasłowy i formalny. Jest to złożony proces uczenia, doskonalenia ludzi z różnych kręgów zawodowych. Jest to również popularyzacja samych elementarnych pojęć ekonomicznych, to co na przykład robi prasa codzienna — „Dwa łuki ekonomiczne” w „Expressie Wieczornym”. Taką edukacją, już przeznaczoną dla innego grona, jest lektura „Życia Gospodarczego”, oraz wyspecjalizowanych czasopism PWE.

Nasze wydawnictwo stawia się głównie na edukację specjalistów i młodzieży akademickiej. Wydajemy ponad sto tytułów podręczników akademickich, ze wszystkich absolutnie dyscyplin ekonomicznych.

Przykładem edukacji specjalistów jest znakomicie rozwijająca się seria „Biblioteka Kadr Kierowniczych”. Temu celowi służą również wydawnictwa encyklopedyczne. W roku 1962 ukazała się „Mała Encyklopedia Ekonomiczna”, której nowe, gruntownie przepracowane wydanie ukazało się w roku 1974, a w portfelu redakcyjnym mamy projekt kilkutomowego wydawnictwa tego rodzaju. Temu celowi służą encyklopedie branżowe: statystyki, rachunkowości. W przygotowaniu znajduje się encyklopedia organizacji i za-

rzadzania, obrotu towarowego, encyklopedia finansów.

— W jakim zakresie PWE udostępnia krajowemu czytelnikowi literaturę obcojęzyczną?

— To jest ważny nurt naszej działalności. Przekłady stanowią kilkanaście procent wydawanych tytułów. Sięgamy do najwybitniejszych pozycji światowej literatury ekonomicznej. W większości są to przekłady z literatury krajów socjalistycznych, a zwłaszcza Związku Radzieckiego. Tutaj mamy cały szereg wybitnych autorów. Ale są to także najwybitniejsze prace literatury zachodniej, chociażby kolejne dzieła laureatów Nagrody Nobla. Ostatnio wydaliśmy Tinbergen, Galbraitha i innych. Są to wreszcie znane raporty Klubu Rzymskiego. Nakładem PWE ukazał się cały cykl prac dotyczących ochrony środowiska. Są to książki, które mogą zainteresować nie tylko specjalistów, ale i szeroki ogół czytelników.

— Czy mógłby Pan wymienić bestseller ostatnich lat?

— Jest to bardzo trudne pytanie, bo samo pojęcie bestselleru nie bardzo pasuje do naszego profilu wydawniczego. Mógłbym to w ten sposób skwitować, że takim żelaznym bestsellerem jest „Kuchnia polska”, której łączny nakład wynosi już ponad 1,5 mln. Ale choć „Kuchnia polska” wszyscy bardzo cenimy, to zgodził się pan, że nie jest to pozycja najbardziej reprezentatywna dla naszego profilu. Książką, która była najbardziej dyskutowana i odbiła się szerokim echem wśród ekonomistów, jest Mała Encyklopedia Ekonomiczna. To było prawdopodobnie wydawnictwo numer jeden dekady lat siedemdziesiątych. Mamy oprócz tego wiele pozycji, które odbiły się szerokim echem, a nawet wywołały szereg polemik prasowych i dyskusji.

— Zbliża się VIII Zjazd PZPR, na którym zostaną wyznaczone cele naszego rozwoju gospodarczego w dekadzie lat osiemdziesiątych. Badać to lata trudne ze względu na warunki wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Co PWE ma w swoim portfelu wydawniczym na najbliższą przyszłość? Chodzi mi oczywiście o literaturę, która w sposób popularny prezentowałaby naszą najbliższą przyszłość, metody i narzędzia, którym środowisko ekonomistów powinno się posługiwać. Słowem, znów wracamy do edukacji ekonomicznej społeczeństwa.

— Na najbliższe lata podstawowym hasłem będzie walka o wyższą efektywność gospodarowania. Stwierdzenie, że nasz potencjał gospodarczy osiągnął bardzo wysoki poziom jest czymś oczywistym. Chodzi o to, aby go należyście wykorzystać. Potrzebna jest do tego właściwa organizacja, zarządzanie i skuteczność działania. Ta dominanta, szczególnie po VIII Zjeździe, będzie obowiązywała naszą gospodarkę i tym samym wydawnictwo. Patrzymy na nasze plany wydawnicze pod kątem przedstawiania czytelnikom właściwych metod, instrumentów i narzędzi pracy. Nie chcemy prezentować, ani popularyzować takich metod, które nie są adekwatne do możliwości naszej gospodarki, jej poszczególnych ogniw i ludzkich kwalifikacji.

Mówiliśmy o przygotowaniach do VIII Zjazdu. Temu celowi poświęconą jest praca profesora Alojzego Melicha — „Efektywność gospodarowania. Istota, metody, warunki”. Pozycja, która na pewno odbije się szerokim echem na rynku wydawniczym, będzie książka prof. Zofii Moreckiej — „Gospodarowanie dla społeczeństwa”. Autorka w tej pracy zwraca uwagę na społeczne aspekty gospodarowania w socjalizmie. Przygotowujemy drugie wydanie książki Józefa Pajestki — „Czynnik i współzależność rozwoju społeczno-gospodarczego”. Determinanty postępu I”. Książka profesora Jana Szczepańskiego pt. „Konsumpcja a rozwój człowieka” podnosi nie tylko teoretyczne aspekty tego tematu, ale również prezentuje praktyczne refleksje wybitnego naukowca. Ciekawą pozycją będzie wspólne dzieło ekonomistów polskich i radzieckich pod redakcją profesorów: Henryka Chojaj i Tigrana Chaczajana, zatytułowana: „Ekonomiczne problemy budowy i doskonalenia rozwinętego socjalizmu w Związku Radzieckim i Polsce Ludowej”. W roku bieżącym powinna się ukazać również „Encyklopedia organizacji i zarządzania”.

— Many więc sporo pozycji, które nie pozostaną na pewno bez echa. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI

zainteresowani odpowiadają

KILKA WESTCHNIEŃ Z TRÓJMIASTA

W artykule Andrzeja Nałęcz-Jaweckiego pt. „Kilka westchnień z Trójmiasta”, zamieszczonym w „Życiu Gospodarczym” z 29 lipca 1979 roku. Po prawie trzydziestoletnim okresie trudno dokonać konfrontacji — znaleźć podstawy do wyciągnięcia wniosków w stosunku do kierowników placówek skrytykowanych w artykule za braki w sprzedaży.

Na podstawie danych możliwych teraz do osiągnięcia ustalono, że obroty omawianych placówek w dniu 29.VII.1979 r. kształtowały się na poziomie i powyżej uzyskiwanych w pozostałe niedziele lipca. Sprawdzian zakupu herbaty w cukierni „Nad Motławą” wykazał prawidłowy stan zaopatrzenia. Braki asortymentowe nie były sygnalizowane w okresie letnim w wizytowanych zakładach ani przez lokalną prasę, ani przez kontrolę branżową. Szczególnie zaskakujący wydaje się brak lodów w barze „Capri” wobec tego, że bar ten cieszył się dużym powodzeniem z uwagi na szeroki asortyment, jak również jakość lodów. Bar cukierni „Capri”, o 80 miejscach konsummacyjnych osiągał latem średniodziennie obroty w kwocie ponad 25 tys. zł. Bar mleczny „Neptun” ustawowo był czynny w godzinach od 6 do 20, stąd też zrozumiałe jest, że po tej godzinie zakład był zamknięty.

Placówki, w których red. Nałęcz-Jawecki poszukiwał posilku wieczornego, stanowią znakomity potencjał — o charakterze uzupełniającym — w stosunku do sieci żywieniowej zlokalizowanej na Starym Mieście w Gdańsku.

Przy ul. Długiej i przy Długim Targu działały w godzinach wieczornych bar kurczakowy „Pod Złotym Kurem”, restauracja „Gedania”, bar „Gdania” ze sprzedażą hot-dogów przez okienko, kawiarnia „Lot” ze sprzedażą potraw gorących, bar „Starogdański”. Przy ul. Szerokiej usługi gastronomiczne serwują restauracja „Pod Łososiem”, a przy Pobrzu Gdańskim restauracja „Pod Żurawiem” (w pobliżu cukierni „Nad Motławą”). Przy ul. Piwnej działalność prowadzi restauracja i kawiarnia „Pod Wieżą” oraz pizzerria.

Łącznie na Starym Mieście czynnych było w okresie letnim 37 zakładów, których działalność poszerzona o ogródki i tarasy. Pomimo takiego stanu sieci gastronomicznej podjęliśmy działania zmierzające do rozwoju placówek w obrębie Starego Miasta w roku 1980 i w latach 1981 — 1985 w lokalach uzyskanych z rewindykacji. W 1980 r. uruchomione będą: restauracja „Tawerna”, bar bistro „U Szkota”, kawiarnia. Trwają prace nad zaadaptowaniem

piwnic w Dworze Artusa na restaurację i bar rozrywkowy. Przewiduje się, że w przyszłej pięcioletniej uruchomimy około 20 zakładów gastronomicznych w rewindykacji na Starym Mieście. Zmodernizowane będą ponadto restauracja „Gedania” i bar mleczny „Neptun”.

Oczywiste jest, że w szerokiej działalności, jaką gastronomia prowadzi zdarżają się braki — i krytyka taka jest niezmienne cenna, wówczas gdy przekazywana jest na bieżąco do jednostki nadzorującej, ponieważ umożliwia poprawę działalności. Oceny natomiast działalności nie mogą być podejmowane na podstawie pobieżnego i niepełnego reprezentatywnego poglądu.

Aby umożliwić w przyszłości sprawiedliwą i obiektywną ocenę placówek gastronomicznych w Gdańsku liczymy na bezpośredni kontakt. Chętnie pokażemy stylowe i estetyczne zakłady i punkty, nie tylko w obrębie Starego Miasta w Gdańsku, ale również w innych dzielnicach tego miasta, które swoje zasługi serwują na dobrym poziomie.

inż. STANISŁAW MARCINEK
wiceprezes Zarządu WSS „Społem”
w Gdańsku

Nie mogę się z powyższą odpowiedzią zgodzić. Przede wszystkim nie chodziło mi w tym artykule o ściganie kelnerów i karanie kierowników barów. Poruszone w tym artykule sprawy wyraźnie adresowane były do szefów gastronomii i władz miejskich Gdańska. Oni bowiem mogą radykalnie zmienić sytuację.

Nie chodziło mi o stan gastronomii w całym Gdańsku, a nawet na całym Starym Mieście. Kiepsko zaś było w sezonie letnim w najatrakcyjniejszej części Starego Miasta. Brakuję tam małej gastronomii, a istniejące zakłady były słabo zaopatrzone. Wspomniane władze mogą wydłużyć godziny pracy tych nielicznych placówek, choćby na okres wzmożonego ruchu turystycznego. Dlaczego o godz. 21 nie już nie można zjeść? Dlaczego tuż przed zamknięciem w lokalach tych kupić można tylko alkohol, nieświeże zakąski i na dodatek stykać się z pijakami i brudem?

A jeśli chodzi o kontrolę placówek, to mam nieco inny pogląd. To nie dziennikarze i konsumenci powinni biegać do dyrekcji i skarżyć się. To szanowna dyrekcja ma obowiązek nadzoru ustawicznego i skutecznego, nawet wieczornego. I wierzę na słowo, że są w Gdańsku „pokazowe” placówki gastronomiczne, które wciąż chwalą lokalna prasa.

A że można wszystkie placówki porządnie prowadzić — „udawadnia” pobiłki Sopot. I raz jeszcze go za to chwałę.

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

KROPKA NAD „I”

Z treści adresowanego do mnie listu, zamieszczonego przez Obywatela Redaktora w „Życiu Gospodarczym” nr 50 z 16.XII.1979 r., a zwłaszcza z dokonanych tam uogólnień, wyciągam wnioski o konieczności rozszerzenia informacji na temat produkcji i rozdzielnictwa denarów, co — mam nadzieję — pozwoli Obywatelowi Redaktorowi na dokonanie prawidłowej oceny sytuacji w tym zakresie.

Zasadniczym faktem — uznanym zresztą przez Obywatela Redaktora — jest brak materiałów (blach) na pokrycie wszystkich złożonych w naszym zakładzie zamówień na dno tłoczne.

Wykorzystanie przyznaných materiałów nie jest jednak nieprawidłowe czy też nieprzemyślane! Ponieważ zapewnienie, że staramy się zaspokoić wszystkie potrzeby na dno w miarę naszych możliwości, aczkolwiek słuszne, jest jednak bardzo ogólne. Zdradzę Panu Redaktorowi stosowaną przez nas hierarchię kolejności zaspokajania potrzeb według rzeczywistej realizacji w bieżącym roku.

Przed wszystkim muszę podkreślić, że „Chemar” jest nie tylko producentem denarów, ale również bardzo poważnym ich konsumentem; w największym w naszym zakładzie Wydziale Aparatury Chemicznej produkujemy rocznie około 8 tysięcy sztuk zbiorników i aparatów zbiornikowej z własnych denarów, przeznaczając około 80 proc. tej produkcji na eksport, głównie do Związku Radzieckiego, pozostałą zaś liczbę — głównie dla energetyki krajowej. Równocześnie traktujemy potrzeby eksportowe innych zakładów, a w dalszej kolejności budownictwa, rolnictwa i pozostałych odbiorców.

Jako gestor produkcji denarów w kraju, stwierdzamy na podstawie kierowanych do nas informacji o denarach do zagospodarowania, że przypadki nadwyżek w denarach są zupełnie sporadyczne i absolutnie nie dotyczą „niektórych przedsiębiorstw MPMCI”. Jedyny liczący się przypadek w bieżącym roku dotyczy Kombinatu Maszyn Budowlanych „Bumar” — Zakład Mechaniczny Ostrów Mazowiecka, który zgłosił do sprzedaży 620 szt. den (zmiana profilu produkcji), a które zostały bezzwłocznie zakupione przez „Instal” — Katowice.

Ponadto Zakłady nasze po uzgodnieniu wielkości dostaw zbiorników

do sprzętów dla ZSRR na I kwartał 1980 r. mogły podjąć decyzję o poprawy zaopatrzenia kraju w denarce o średnicy 1000 mm, odpowiadające z własnych półfabrykatów w końcu listopada br. około 1000 sztuk tych denarów, głównie dla budownictwa, ale także 500 sztuk dla „Pro-wodrolu”. Sulechów, a więc dla rolnictwa!

Czyżby to ten nasz gest dobrej woli wywołał u Pana Redaktora przeświadczenie o nadmiarze denarów w zakładach podległych MPMCI?

Zarzut wobec tego resortu, że „patrzy przede wszystkim zaspokojenia potrzeb własnej branży” — oczywiście niesłuszny. Mógłby być natomiast z pewnością adresowany do CZTOR, który nie uwzględniając realnej sytuacji zaopatrzenia w blachy stalowe, woli chyba w ogóle nie produkować zbiorników paliwowych zamiast oddać około 20 proc. materiału ze swoich limitów na produkcję denarów i umożliwić sobie w ten sposób realizację około 80 proc. planu w zbiornikach.

A przecież też oczywiście prawdę, będącą w zgodzie z rachunkiem ekonomicznym, wykraczającym poza resortowe opłotki, stosujemy nie tylko sami w naszym Zakładzie — pojęło ją także wielu z naszych odbiorców, dostarczając blachę lub nawet gotowe krążki, z których w ramach usług technicznych tłoczmy tak pożądaną przez wszystkich denarce. Usługi tego rodzaju stanowiły prawie 1/3 ilości denarów produkowanych w bieżącym roku!

Oczywiście, sytuację taką traktujemy jako anormalny stan wyjątkowy, który z czasem, w miarę poprawy w uzyskaniu niezbędnych kontyngentów i zaopatrzenia w blachy będzie eliminowany z koryzacji i ku zadowoleniu naszych odbiorców.

inż. TADEUSZ KUCHARZYK
dyrektor „Chemar” — Kielece

List drukujemy po nieznacznych skrótach i chcielibyśmy już zakończyć nim dyskusję na temat denarów, gdyż wydaje się nam, że rację wszystkich zainteresowanych stron wyłożone zostały dostatecznie obszerne. Teraz należy żyć sobie, aby jak najszybciej zlikwidowany został ów „anormalny stan wyjątkowy” — jak trafnie określa sytuację dyrektor Tadeusz Kucharzyk.

JACEK BOLDOK

PN-77/0-91030
ISO 3355-1975

Firma obuwnicza „Syrena” jest niezmiennie chwalona, co jednak nie znaczy, żeby robiła dwa buty identycznej wielkości — pisał „Żywiec gospodarczy” („Z. G.” nr 50/1979). Ekspert WPHW we Wrocławiu p. Anna Iwańska orzekła, że skoro jeden but „Syreny” jest większy od drugiego o 7 mm, nie można takiej pary reklamować, gdyż jest to rozbieżność zgodna z polską normą.

Ponieważ każdy kupuje i nosi buty, być może oficjalna wykładnia znormalizowanej stopy nadesłana nam przez Biuro Przemyślnictwa Polskiego Komitetu Normalizacji Miar i Jakości przyda się również każdemu.

— Sprawy obuwia i ich wielkości regulują następujące normy: PN-77/0-91010 „Obuwie. Wielkość”, PN-77/0-91016 „Obuwie. Wady materiałowe i błędy wykonania. Nazwy i określenia” oraz norma przedmiotowa PN-77/0-91030 „Obuwie wyścielowe, robocze i domowe”. Ostatnia z tych norm określa m. in. niedopuszczalne w obuwiu wady materiałowe i błędy wykonania oraz określa, że różnice w długości zewnętrznej pól nie mogą przekraczać 3 mm w obuwiu wyścielowym i 5 mm w obuwiu roboczym i domowym.

Warszawskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Syrena” w Warszawie są producentem wyłącznie obuwia wyścielowego. W związku z tym różnice w długości zewnętrznej pól nie mogą być większe jak 3 mm. Ustalono w normach tolerancji wyniki, które są przyjęte w Polsce wielkości, która jest całkowicie zgodna z międzynarodową normą ISO 3355-1975.

Obuwie wyścielowe produkowane jest w numeracji pełnej i półowkowej, w której występuje szereg z przedziałem co 5 mm. Np. nr obuwia 23 ma długość 230 mm, nr 23 1/2 — 235 mm, nr 24 — 240 mm, nr 24 1/2 — 245 mm itd.

W związku z tym w obuwiu wyścielowym ustalono dopuszczalne różnice w długości zewnętrznej 3 mm. Natomiast w obuwiu roboczym i domowym, produkowanym tylko w numeracji pełnej (23, 24, 25...), ustalono dopuszczalne różnice — 5 mm.

Ekspertem WPHW powinien być znany postawienia Polskich Norm, ale być może Pani Anna Iwańska pomyliła numer oznaczenia błędą w PN (07) z wielkością tolerancji.

mgr JANUSZ FRĄCZEK
dyrektor

Badania marketingowe potrzebne

W trakcie interesującej dyskusji w gronie praktyków z udziałem przedstawicieli nauki oraz Zarządu Głównego Stowarzyszenia Socjalistycznego Marketingu („Z. G.” nr 50/1979 — „Przemysł i eksport”) jeden z dyrektorów Zjednoczenia „Predom” wypowiedział się o „temacie opracowań marketingowych przekazywanych do zjednoczenia i podległych zakładów produkcyjnych, stwierdzając, że nie zapewniały one szybkiej i aktualnej informacji rynkowej o konkretnych rynkach i konkretnych towarach, przede wszystkim z uwagi na fakt, iż bazowały one na danych statystycznych sprzed 1—1,5 roku, a ich cykl opracowania wynosił przynajmniej kilka miesięcy.

Celem wspomnianych opracowań sporządzanych nadal w „Universali” jest zapewnienie zarówno przemysłowi, jak i eksporterowi informacji o wieloletnich tendencjach popytu i podaży na rynkach zagranicznych w odniesieniu do zasadniczych towarów i rynków interesujących PHZ „Universal”.

Nasi partnerzy krajowi, w tym zakłady podległe Zjednoczeniu „Predom”, stwierdzają przydatność opracowań „Universali” dla potrzeb profilowania produkcji eksportowej, stwierdzając potrzebę ich dalszego doskonalenia.

Opóźnienia „czasowe” naszych opracowań wynikają głównie z istniejącego w wielu krajach długiego cyklu publikacji danych statystycznych. Szczegółowe dane branżowe o dużym stopniu dezagregacji publikowane są z reguły z znacznym opóźnieniem lub są w wielu krajach dystrybuowane w ograniczonym zakresie.

Opracowania „Universali”, odnoszące się między innymi do tak ważnych pozycji eksportowych w naszym asortymencie, jak rowery, chłodziarki, żelazka, maszyny do szycia i szereg innych, wskazywały od kilku lat w sposób wystarczający udokumentowany na wiele przykładów potwierdzających podniesioną w dyskusji tezę o wysokim udziale w przyszłości eksportu w branży „Predomu” wyrobów tradycyjnych, co w zasadniczy sposób oddziaływało na pozycję rynkową naszych dostaw i poziom uzyskiwanych cen. W ten sposób zarówno handlowcy, jak i producenci zostali uczuleni odnośnie do konieczności stałej poprawy tego stanu rzeczy.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

gdy np. w NRD — 3430 m. W większości są to obiekty w złym stanie technicznym, nie nadające się po prostu do spełniania swej funkcji.

... kosztowny handel

Ile nas ten tani handel kosztuje — wiemy z codziennych doświadczeń, choć nie wszyscy potrafimy skojarzyć skutek z przyczyną. Trudno zresztą w każdym przypadku osądzić, czy opryskliwość ekspedientki wynika z charakteru czy z przepracowania, a brak podstawowych artykułów w sklepie to skutek niedbalości kierownika czy słabości transportu lub niemożności fizycznego dostarczenia do nich w zapchanym po brzegi magazynie. W dziesiątkach tysięcy sklepów sytuacja jest różna, przyczyny obiektywne i subiektywne mieszają się, jedno jest wszakże pewne: ogólny stan materialno-techniczny handlu nie sprzyja doskonałemu jego organizowaniu, podnoszeniu wymagań wobec personelu i kultury obsługi klientów. W godzinach szczytu zakupów sprzedawca w domach towarowych ma na obsłudze jednego klienta średnio zaledwie minutę, w sklepach spożywczych i odzieżowych — niecałe 2 minuty. Bardzo trudne warunki pracy powodują, że wśród młodego nabytku handlowców fluktuacja sięga aż 40 proc.

Przejężone, nieprzystosowane do nowoczesnej ekspedycji towarów magazyny zbyt długo przetrzymują samochody, wskutek czego — przy niskim wykorzystaniu czasu pracy środków transportu — dotkliwie odczuwa się ich niedobór. Wszystko to uniemożliwia prawidłową komunikację między magazynem a sklepem, sprawia, że istotnie — jak stwierdzają liczne kontrole — w magazynie towar jest, w sklepie — nie ma. Kontrole jednakże badają na ogół stan zapasów magazynów według dokumentów; czy byłoby w stanie dotrzeć do wszystkich partii towarów — to inna kwestia.

I tak oto powstaje sytuacja, która ostatecznie odbija się na nas, konsumentach. W ciągu ostatnich lat czas dokonywania codziennych zakupów przez przeciętną rodzinę wzrósł o kilkadziesiąt minut. Ten koszt „taniego handlu” można nawet oszacować: jest to parę milionów bezproduktywnie trąconych co dzień godzin, które mają swoją społeczną i gospodarczą cenę. Jeszcze bardziej dotkliwie są jednakże inne straty, wymykające się rachunkom; codzienne ize emocje, jakie w milionach ludzi rozbudza wszelki kontakt z handlem, ważące mocno na ogólnym nastroju społecznym i podrywające wiarę w niewątpliwą dobroć, jaką osiągnęliśmy w milajacym dziesięcioleciu pod względem wzrostu konsumpcji.

Zadziwiający altruizm

Narzuca się pytanie, jak doszło do powstania tak dużej dysproporcji między rosnącymi zadaniami handlu a warunkami ich realizacji?

Przyczyn są, z grubsza biorąc, dwie. Pierwsza — to powszechne i podzielane też przez handlowców przekonanie, że najważniejszy jest towar; kiedy się go ma, że sprzedawca zawsze można sobie poradzić. „Czy handel podlega” — atakowała na początku dekady ówczesne kierownictwo resortu cała niemal prasa, skrupulatnie obliczając rysujący się z planów wzrost dostaw różnych towarów i konfrontując go z zamierzeniami skromnej rozbudowy sieci handlowej. Odpowiedź brzmiała: podoba, są różne rezerwy... To głównie środowisko naukowe, zajmujące się rynkiem, a skupione w Szkole Głównej Planowania i Statystyki, Instytucie Handlu Wewnętrznego oraz pozawarszawskich uczelniach ekonomicznych od początku podnosiło alarm w tej kwestii. Naukowcy z natury rzeczy myślą jednak o prawidłowych proporcjach w gospodarce, handlowcy zaś są nieustannie pod naciskiem życia. A życie to dla nich głównie walka o towar: zakontraktować to, co się chce, wydebić od przemysłu, to co się zakontraktowało, zamówić dodatkowe dostawy ze spółdzielni pracy, zorganizować jakąś produkcję nakładczą...

Te zajęcia pochłaniają lwia część pracy i energii organizatorów handlu z niewątpliwą szkodą dla dbałości o to, co się dzieje na jego własnym podwórku.

Dawanie pierwszeństwa produkcji, jako rzeczy dla rynku najważniejszej, cechuje postawę handlowców do dziś, a dziś może nawet szczególnie. Mając niezliczone potrzeby własne (specjalistyczne samochody, urządzenia do wyposażenia magazynów, sklepów, zakładów gastronomicznych i stołówek, w większości nie produkowane w kraju) handel przeznaczając należną mu część dewizowych zysków „Pewexu” na zakup za granicą niezbędnych artykułów spożywczych tudzież pomocniczych środków produkcji dla wytwórców wyrobów rynkowych, „Spółem” dzieli skromną pulę limitów inwestycyjnych dając priorytet produkcji pieczywa, wyrobów garmażeryjnych, napojów bealkoholowych. Przecież chleb najważniejszy...

Nie kwestionując, że doraźnie jest to konieczność, warto się jednak głęboko zastanowić nad podziałem praw i obowiązków uczestników rynku. Czy to nie paradoks, że przemysł rynkowe, które w upływającej dekadzie otrzymało setki miliardów złotych na rozwój, będą teraz korzystać ze wsparcia takiego chudeusza, jak handel?

A jednocześnie w piekarni, częstując dziennikarza świeżym, smacznym bułeczkami, stwierdza: my takie piecemy, ale zanim to dotrze przez

HANDEL WZYWA POMOCY

nasz handel do klienta, to się tak wymyśli, wygniecie, że staje się niejadalne. — W Zjednoczeniu Przemysłu Odzieżowego powiedzą z wysoka: kontrolowaliśmy to i możemy z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że ilość odzieży w różnych rozmiarach dopasowujemy ściśle do zamówień handlu. Ale potem się to wszystko gubi w bałaganie magazynów i sklepów. — W Zjednoczeniu Przemysłu Meblarskiego zapytają: kto tak, jak my, sprzedaje meble, a w Zjednoczeniu Gospodarki Rybnej zarzucą „Spółem” i CRS, że jakoś dziwnie stronią od sprzedaży ryb, wskutek czego część połowów — zamiast trafić na polskie stoły, jest sprzedawana „z burty” za granicą. Czym te ryby przewieźć z Wybrzeża i jak je sprzedawać, skoro większość sklepów spożywczych nie ma niezbędnego wyposażenia, to sprawa, która ma obchodzić tylko handel.

Bez wzajemności

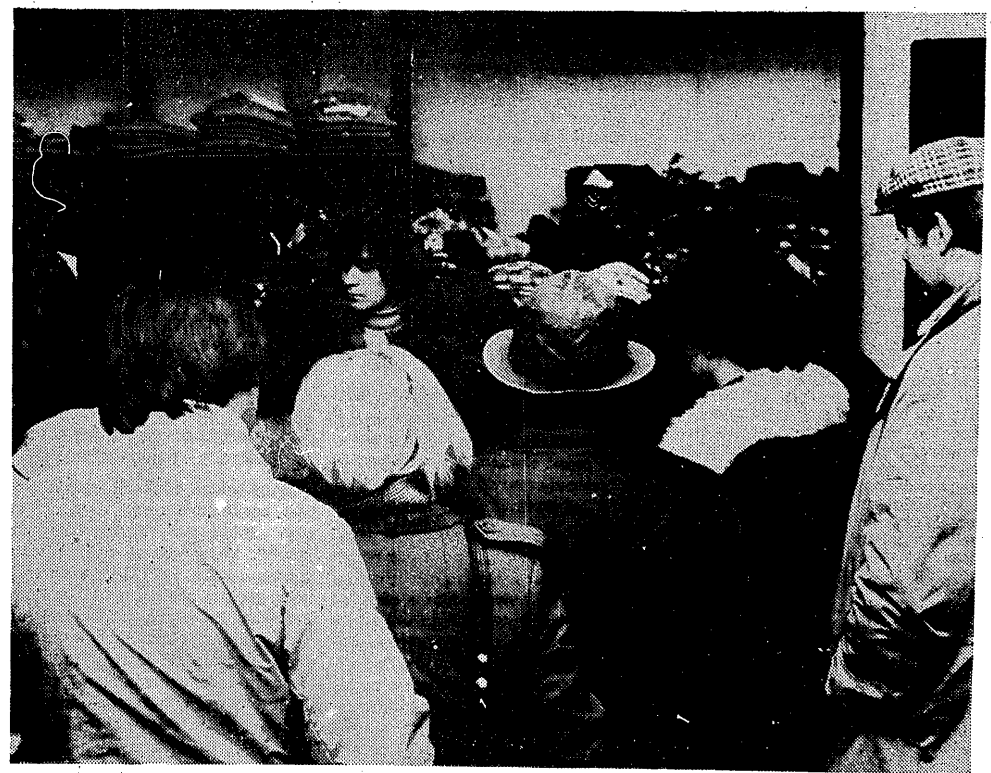
Ze stosunkami handlu — reszta gospodarki wiąże się druga przyczyna, która sprawiła, że na początku dekady resort nie wołał wielkim głosem o środki na rozwój. Chodzi o to, że również wcześniej, w latach sześćdziesiątych, plany inwestycyjne handlu nigdy nie były w pełni przez budownictwo realizowane. Oceniono, że tak będzie i nadal, po co więc brać środki, które nie zamieniają w rzeczowe efekty?

Ocena ta sprawdziła się nadzwyczajnie. Z 36,4 mld zł, które resort otrzymał na inwestycje w bieżącej pięcioletniej, zrealizowanych zostanie tylko ok. 29 mld. W większości zwróciły w systematycznie nie są wykonywane plany budowy obiektów handlowych i usługowych, które zgodnie z obowiązującymi normami powinniśmy zrealizować. Budownictwo mieszkaniowe: niektóre wieloletnie osiedla pozostawione są bodaj jednego sklepu. Wszystko to pogłębia drastycznie występującą już w planach dysproporcję między rosnącymi zadaniami handlu a warunkami ich realizacji, co w konsekwencji najdotkliwiej odczuwa klient. Nie są również dotrzymywane zobowiązania przemysłu wobec handlu na dostawę różnych elementów wyposażenia magazynów i sklepów. Produkcja tych urządzeń jest zresztą niedostateczna, niektórych w ogóle nie wytwarza się w kraju, a na import środki są bardzo skromne. W rezultacie wyposażenie techniczne obiektów „Spółem” np. sięga zaledwie 1/3 — 1/2 obowiązujących norm.

Jest to sytuacja, której nadal utrzymywać nie można. Miliony ton towarów rynkowych, zanim dotrą do konsumentów, muszą przejść przez różne ognia handlu, co wymaga często ich wielokrotnego przemieszczenia. W wielu zakładach przemysłowych w mijającej dekadzie całkowicie zmechanizowano lub automatyzowano transport ujmując — i słusznie — najcięższe prace załogami. W sklepach, gdzie pracują głównie kobiety, nadal trzeba przetranszować ciężarów na własnych barkach.

Tak więc wszyscy chcemy mieć lepszy, sprawniejszy handel i mało kto kwapi się przyłożyć do tego dzieła. Świadcząc na rzecz tego dzieła, handlowcy muszą być zmuszeni do podjęcia podjęć, które przyniosą im korzyści, a nie tylko ciężary na własnych barkach.

Godziny traczone w kolejkach mają społeczną i gospodarczą cenę...



Godziny traczone w kolejkach mają społeczną i gospodarczą cenę...

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ków swojej rodziny, którzy prawdopodobnie w innym przypadku nie trafiliby do handlu.

Drugim przedsięwzięciem o podobnym charakterze było wprowadzenie na zasadzie eksperymentu nowego systemu zarządzania w wybranych wielkich obiektach handlowych. Nie obowiązują w tym systemie limity zatrudnienia i płac, wprowadza on również silne zachęty materialne zarówno dla kierownictwa, jak i personelu. Wyniki eksperymentu są obiecujące (piszemy o nich w tym samym numerze), wobec czego na nowe zasady przejdzie w tym roku dalszych sto kilkadziesiąt wielkich obiektów. Wreszcie — wypróbowany w ubiegłym roku w Domach Towarowych „Centrum” zmodyfikowany system ekonomiczno-finansowy ma być — jak zapowiada kierownictwo resortu — zastosowany niebawem w całym handlu.

Tylko w kontekście tych zmian, dających możliwość podnoszenia zarobków za lepszą pracę, można uznać za realne zawarte w planie MHWU zamierzenia przesunięcia w tym roku kilku tys. osób z administracji handlu do pracy bezpośrednio w sklepach oraz zatrudnienie 17 tys. ludzi w niepełnym wymiarze czasu pracy.

Są to skromne plany, nie zmieniające zasadniczo niskiego udziału zatrudnionych w handlu w ogólnej strukturze zatrudnienia. Trudno też przewidzieć, w jakim stopniu się spełnią; czy szansa wyższych zarobków zrównoważy bardzo wysoką uciążliwość pracy w tym dziale, powstrzyma odpływ ludzi, przyciągnie nowych?

W świetle przedstawionych wyżej danych, obrazujących stan bazy materialnej handlu, jest też jasne, że nawet zdecydowanie wyższa liczba zatrudnionych i silnie motywowanych do zabiegania o towar i klienta ludzi w handlu co rusz potykających się w swoich staraniach o niedorobioną infrastrukturę. Jej szczególnie słabym punktem są magazyny: w niektórych aglomeracjach, np. warszawskiej, plan rozwoju miały przewidzieć wyburzenie części starych, a u boku tego nie równoważące nowe inwestycje. Pogorszenie obecnej bazy magazynowej trudno zaś sobie nawet wyobrazić — jest to widać zatrażająca. Dlatego, mimo że najbliższe lata nie są dla inwestycji czasem przychylnym, potrzeby handlu muszą w nich zająć inne niż w przeszłości miejsce. Konieczne jest przynajmniej odwrócenie ujemnego trendu udziału inwestycji handlu w ogólnych nakładach inwestycyjnych, a także zorganizowanie takiego systemu wykonawstwa, który gwarantowałby systematyczne realizowanie przedsięwzięć inwestycyjnych w tym dziale gospodarki.

Okno mocno przydymione

Mówi się o handlu, że jest oknem wystawowym gospodarki. W krajach kapitalistycznych szyby w tym oknie są na ogół równe, nawet niezbyt; bystry obserwator łatwo dostrzeże, że ludzie na ulicy nie są ubrani tak dobrze i modnie, jak manekiny na wystawach sklepowych, produkty spożywcze nie tak smaczne, jak sugeruje ich opakowanie i podanie.

Nasze okno wystawowe jest natomiast mocno przydymione. Nawet w obecnej trudnej sytuacji gospodarczej stać niewątpliwie na więcej niż można przez nie zobaczyć. W drodze od wytwórców do konsumentów wiele towarów gubi swoje walory, powstają na tej drodze liczne zatory, sprawiające, że oferta artykułów w przeciętnym sklepie jest w dużej mierze wypadkową działań chaotycznych, gorączkowych, przypadkowych i nie odpowiadających społecznemu zamówieniu. Słaby handel już jest więc ogniem obniżającym ogólną efektywność gospodarki i ważnym ujemnym na warunkach życia obywateli. Jeśli nie wzmocnimy go w porę, może się stać tak ostrym hamulcem społeczno-ekonomicznego rozwoju, jak energetyka i transport.

ZOFIA DŁUGOSZ

*) Tadeusz Grzeszczyk: „Postawy i warunki”, „Z. G.” nr 31 z 30.VII.1978 r.

ZÓLTE FIRANKI

Od dziesięciu lat wieszamy w oknach białe firanki. Ale ostatnio gusty się zmieniają i sporo osób chciałoby kupić nietragedyczne. Łódzka „Fako” — produkująca rocznie 17 milionów m kw. firanek — robi także firanki kolorowe, i do tego w różne kwiatki, wzory geometryczne, pasy różnej szerokości; część z nich zdobiona jest przedziwną fantazyjną w kolorze brązu, beżu, oranżu. Dlaczego nie można ich dostać w sklepie? Bo... handel nie zamawia — nie chce patrzeć na seledynowe, błękitne, brązowe. I kolo się zamyka wokół tradycyjnych dostaw.

„Fako” podjęło wspólnie z „Ortalem”, który produkuje tkaniny zasłonowe, dostawy wyrobów dopasowanych wzorniczo. Najprawdopodobniej do tego duetu dołączy też „Wera” — producent tkaninowych tapet. A więc można będzie kupić firanki, zasłony i tapety o identycznym wzorze.

Producenci zapowiadają w br. rozpoczęcie sprzedaży firanek w kupach. Znajdą wielkości znormalizowanych okien, przynajmniej, obreblią je z jednej strony, zaś u dołu wszyta będzie olowiowa żyłka obciążająca tkaninę.

Reasumując, warto byłoby, aby handel trafniej ocenił popyt i modę, a także współdziałał z przemysłem, zwłaszcza przy udanych pomysłach.

NOWE WYROBY

Spółdzielczość w woj. jeleniogórskim, przysparzając się do nowego systemu ekonomiczno-finansowego w przemyśle drobnym, postanowiła znacznie zwiększyć dostawy wyrobów rynkowych.

Spółdzielnia „Zorka”, produkująca dotychczas zabawki z odpadów drewna, będzie rozszerzała produkcję o meble stylowe i ogrodnicze. Spółdzielnia „Wiłko”, wytwarzająca odzież roboczą podejmuje się produkcji konfekcji i bielizny. Spółdzielnia CPLA „Ceramika Artystyczna” z Bolesławca opracowała nowe rodzaje pamiętek ceramicznych. Spółdzielnia usług motoryzacyjnych „Centrans” otwiera kolejne stacje obsługi i planuje w niedalekiej przyszłości otworzyć 6 nowych stacji poza stolicą województwa. Z kolei spółdzielnia stolarska „Przyszłość” z Jeleniej Góry podejmuje produkcję mebli pojedynczych — m. in. różnorodnych segmentów, narożników, szafek — uzupełniając ofertę przemysłu kluczowego.

Czekamy na kolejne inicjatywy...

GDZIE SĄ AKUMULATORY?

Samochodów nam przybywa z każdym miesiącem, ale wielu posiadaczom wcale to satysfakcji nie daje. Oto list naszego Czytelnika, p. A. J. z Warszawy:

„W końcu grudnia kupiłem Fiata 125p i otrzymał on nową rejestrację dla Zolborza zaczynającą się na WAR. Literki te były chyba sygnałem dla złodziei, że pod maską tkwi nowy i dobry akumulator. Ósmego stycznia włamali się. Dowiedziałem się po wykonaniu kilkunastu telefonów, że kupienia akumulatora jest sprawą nie do załatwienia. Można tylko za 2-3 razy wyższą cenę zdobyć go pokątnie. A więc jedni kradną po to, by inni spekulowali. Zdążyć się więc może, że kupię swój akumulator po raz drugi.

Poza akumulatorem wykrocono mi przeróżne drobniaczki, m.in. nakrętkę na chłodnicę, nakrętkę na zbiorniczek z płynem wspomagania sprzęgła. Brakujące części dają przegląd braków asortymentowych na rynku. Części dostępne zostawił. Czy nie należałoby wreszcie zrównoważyć dostaw z popytem, chociażby tych drobniaczków? Ustaliłby kradzieże...”

Nic dodać, nie ująć. Czytelnikowi współczuję...

A.N.-J.

SPROSTOWANIE

W artykule pt. „Dlaczego przestają pracować”, zamieszczonym w numerze 50 z grudnia 1979 r., informacja o zakazie podejmowania pracy w ramach stosunku pracy dotyczy — nie jak podano — tych emerytów, którzy przeszli na emeryturę z przepisów ogólnych, lecz tych, którzy przeszli na wcześniejszą emeryturę na podstawie Uchwały nr 100 RM. Maria Pierzchałska

STAN I PERSPEKTYWY

FRANCISZEK TEKLIŃSKI

W rozwoju gospodarki i organizacji spółdzielni produkcyjnych w latach 1970-1978 można wyróżnić dwa charakterystyczne okresy. W latach 1970-1974 nastąpiło wyraźne umocnienie i rozwój istniejących już spółdzielni oraz zapoczątkowany został proces powstawania nowych. W latach 1975-1978 rozwój rolniczych spółdzielni produkcyjnych miał szczególnie dynamiczny charakter ilościowy i jakościowy. W ciągu tych czterech lat powstały 1102 spółdzielnie produkcyjne, a łączna ich liczba podwoiła się. Równocześnie przeciętny obszar gospodarstwa wzrósł z 242 ha w 1970 r. do 382 ha w 1978 r.

WZROST obszaru ziemi spółdzielczej — szczególnie pożądanym w województwach ze zdecydowaną dotychczas przewagą rolnictwa drobnotowarowego — dokonywał się zarówno w spółdzielniach istniejących dawniej, jak i nowo powstałych. Odbijało się to w wyniku zagospodarowywania gruntów PFZ, gruntów rolników wstępujących do spółdzielni, kupowanych na cele inwestycyjne i dla poprawienia rozłogu oraz dzierżawienia ziemi od rolników indywidualnych.

W omawianym okresie pozycja dominująca w strukturze były grunty pochodzące z PFZ, z tym, że do 1975 r. ich udział w ogólnej powierzchni stopniowo wzrastał (z 63,6 do 71,4 proc.), a od 1976 do 1978 r. sukcesywnie się obniżał (do poziomu 65,3 proc.). Od 1970 r. malał również udział gruntów pochodzących z wkładów członkowskich, a wzrastał udział gruntów dzierżawianych i pochodzących z zakupu.

W latach 1970-1978 ogólna powierzchnia gruntów użytkowanych przez spółdzielnie produkcyjne wzrosła o 406,4 tys. ha i w 1978 r. wyniosła 687,3 tys. ha (wg stanu na 30.VI.). Po 1975 r. przyspółdzielnia do spółdzielni 75,7 tys. nowych członków, a liczba spółdzielczych rodzin zwiększyła się o ponad 50 tys.

Szczególnie pozytywnie należy ocenić zjawisko wstępowania do spółdzielni produkcyjnych w ostatnich latach większej liczby młodych ludzi, a zwłaszcza młodych rolników. Wśród ogółu członków spółdzielni ponad 25 proc. stanowią ludzie w wieku do 28 lat. Wiele wskazuje na to, że o dalszych perspektywach rozwoju RSP decydować będzie przede wszystkim większa młodzież, zainteresowana pracą w spółdzielni, a równocześnie do tej pracy przygotowana zawodowo.

Realizując wytyczne Biura Politycznego KC PZPR oraz Prezydium NK ZSL z 1971 roku, dla wywołania zainteresowania rolników spółdzielczymi formami gospodarowania, Zarząd CZ RSP wprowadzał nowe i doskonalił istniejące formy organizacyjno-statutowe spółdzielni. Nowe typy spółdzielni były dostosowane do zachodzących w gospodarce indywidualnej przemian polegających na wykształceniu się gospodarstw specjalizujących się w określonych kierunkach produkcji. Proste typy spółdzielni branżowych pozwalały członkom na prowadzenie przez nich własnych gospodarstw z jednoczesnym uczestnictwem w specjalistycznej, zespołowej produkcji rolniczej lub przetwórczej.

Statuty spółdzielni branżowych opracowano w latach 1973 i 1974. Okres, który minął od ich wprowadzenia, jest zbyt krótki, aby w pełni ocenić efektywność produkcyjną i społeczne skutki działania tych typów spółdzielni. Wydaje się jednak, że w wielu rejonach odegrały pozytywną rolę jako czynnik rozwoju ruchu spółdzielczego. W okresie od 1975 do 1978 r. zorganizowano 149 spółdzielni branżowych (specjalistycznych) i 13 spółdzielni produkcyjno-usługowych. Natomiast zmniejszyła się liczba spółdzielni ogólnokształcących (z 149 do 132). W latach 1975-1978 nie powstała żadna nowa spółdzielnia tego typu.

W polu...

Spółdzielnie wykazały, że potrafią pokonywać trudności związane z zagospodarowaniem dużej ilości przejmowanych gruntów i równocześnie intensyfikować gospodarkę rolną.

Obiektywna ocena efektów uzyskiwanych przez spółdzielnie w produkcji roślinnej wymaga uwzględnienia czynników, które ujemnie oddziałują na produkcję. Należą do nich przede wszystkim: słaba jakość gleb, zła struktura i nieregulowane stosunki wodne większości gruntów przejmowanych w zagospodarowanie przez spółdzielnie.

W większości spółdzielni (szczególnie w województwach Polski centralnej i południowo-wschodniej) występuje duże rozdrobnienie i rozproszenie gruntów, utrudniające i opóźniające postęp w mechanizacji produkcji roślinnej. Znaczną liczbą spółdzielni posiadają grunty w setkach działek o wielkości od 0,5 do 2 ha, oddległych niekiedy od ośrodka rolnego o kilkanaście kilometrów. Wiele spółdzielni, szczególnie nowo zorganizowanych, gospodaruje na gruntach o przewadze V i VI klasy bonitacyjnej, które przesadzają o wzroście produkcji z jednostki powierzchni oraz koncentracji po-

głównia zwierząt ze względu na ograniczone możliwości produkcji pasz. Właściwa gospodarka ziemią w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych jest jednym z podstawowych problemów pozostających w centrum zainteresowania Zarządu CZ RSP. Wojewódzkie i Centralne Związki, z pomocą odpowiednich instancji władz terenowych, dostępnymi środkami i metodami (prace scaleniowo-wymienne, melioracyjne, rekultywacyjne, wykupy i dzierżawa) realizują wojewódzkie programy poprawy gospodarki ziemią.

O osiągniętych postępach w produkcji roślinnej świadczą średnie plony podstawowych ziemiopłodów.

Plony podstawowych ziemiopłodów (w q z ha)

Lata	4 zboża	Buraki cukrowe	Ziemiak	Olejiste
1970-1974	27,7	311,0	173,9	17,8
1975-1978	31,0	271,6	183,5	22,3

Źródło: Sprawozdawczość CZ RSP.

W okresie od 1970 do 1978 r. produkcja 4 zbóż wzrosła o 224,7 proc. i wyniosła 636,4 tys. ton, produkcja ziemniaków — w krańcowych latach omawianego okresu — wzrosła o 86,2 proc. i wyniosła w 1978 roku — 382,6 tys. ton, podobnie produkcja globalna buraków cukrowych wzrosła o 97,1 proc., a rzepaku i rzepiku o 136,9 proc.

Zużycie nawozów mineralnych w gospodarce zespołowej wzrosło o 91,2 kg NPK na 1 ha użytków rolnych i w 1978 roku wyniosło 287 kg.

W latach 1970-1978 ogółem była w zespołowym użytkowaniu wzrosła z 217 tys. sztuk do 376 tys. sztuk, czyli o 73,2 proc., a ogółem trzody chlewnej z 231 tys. sztuk do 293 tys. sztuk, to jest o 26,6 proc. Prawie pięciokrotnie wzrosło w omawianym okresie pogłowie owiec, tj. z 50 tys. sztuk do 245 tys. szt.

Osiągnięta dynamika wzrostu pogłowia trzody chlewnej i owiec była wyższa od równoczesnej dynamiki wzrostu powierzchni gruntów w spółdzielniach. W związku z tym spółdzielnie uzyskały w tych gatun-

kach dalsze zwiększenie koncentracji pogłowia na 100 ha użytków rolnych.

Specyficzne warunki rozwoju produkcji bydła, a zwłaszcza mlecznego (potrzeba zapewnienia pasz pochodzących prawie wyłącznie z własnej produkcji, konieczność dokonania kosztownych zakupów materiału wyjściowego — jałowicze cielnych i krów — potrzeba zapewnienia odpowiednich pomieszczeń inwentarskich) powodują, że nowo powstałe spółdzielnie, a także spółdzielnie przejmujące duże obszary gruntów, przy średnio 2-3 lata trwającym cyklu budowy obór, nie są w stanie osiągnąć dynamiki wzrostu pogłowia, odpowiadającej równoczesnej dynamice wzrostu powierzchni gruntów. W związku z tym wysoki, w ostatnich 3 latach, przyrost gruntów spółdzielczych i utworzenie dużej liczby spółdzielni zaważyły na wysokości wskaźnika obsady bydła na 100 ha.

Dla prowadzenia produkcji zwierzęcej spółdzielnie maksymalnie wykorzystują posiadane i pozyskiwane budynki, nadające się do przystosowania na obiekty inwentarskie. Na cele budownictwa inwentarskiego spółdzielnie przeznaczają średniorocznie 60-70 proc. posiadanych nakładów, z tego znaczną część na adaptację i modernizację budynków. Mimo wysokiego tempa inwestowania, uzyskiwany przyrost efektów w zakresie obiektów inwentarskich nie nadąża za tempem wzrostu pogłowia zwierząt i produkcji zwierzęcej. W związku z tym znaczna część pogłowia zwierząt (w trzodzie chlewnej około 50 proc.) utrzymywana jest nadal w zastępczych pomieszczeniach.

Ważną rolę w rozwoju produkcji zwierzęcej odgrywała kooperacja. W 1978 r. spółdzielnie kooperowały z 16 tysiącami gospodarstw indywidualnych i 4700 członkami spółdzielni.

W latach 1975-1978 intensywnie rozwijała się w RSP produkcja drobiarska. W stosunku do poziomu z 1975 roku zwiększyła się 2,5-krotnie, dając ponad 30 proc. krajowej produkcji zycwa drobiowego.

Wzrost produkcji zwierzęcej oraz pogłowia zwierząt wymaga od spółdzielni stałego zwiększania produkcji pasz. Pomimo uzyskania w ostatnich latach znacznego postępu, nadal w globalnym bilansie paszowym własne pasze treściwe pokrywały tylko 60 proc. potrzeb.

Wyniki

gospodarki spółdzielczej

W latach 1970-1978 spółdzielnie produkcyjne osiągnęły wysoką dynamikę rozwoju produkcji rolniczej. Globalna produkcja rolnicza w omawianym okresie wzrosła (w cenach stałych 1976-1977) ponad trzykrotnie i wyniosła w 1978 roku 22,3 mld zł. W latach 1970-1974 globalna produkcja rolnicza wzrastała średniorocznie o 13,2 proc., natomiast w latach 1975-1978 średnioroczne tempo przyrostu tej produkcji wyniosło 18,4 proc.

O wyższej dynamice przyrostu globalnej produkcji rolniczej w latach 1975-1978 decydował rozwój produkcji zwierzęcej. W roku 1978 udział produkcji zwierzęcej w globalnej produkcji rolniczej ogółem wyniósł już około 60 proc. (w 1970 r. około 40 proc.).

Obok produkcji podstawowej spółdzielnie rozwijają działalność remontowo-budowlaną, głównie na własne potrzeby oraz produkcję uboczną i usługi, zwłaszcza dla potrzeb wsi i rolnictwa. Działalność gospodarczą spółdzielni ilustruje tabela 2.

Uzyskane przez RSP w latach 1975-1978 rezultaty w produkcji rolniczej i w pozostałej działalności były między innymi efektem inwestycji i zwiększonych dostaw maszyn i sprzętu rolniczego.

W wyniku nakładów inwestycyjnych spółdzielnie uzyskały 129,0 tys. stanowisk dla bydła i 272,0 tys. stanowisk dla trzody chlewnej. Mimo osiągniętej skali inwestowania, ciągle jeszcze większość posiadanych przez spółdzielnie budynków inwentarskich nie jest wyposażona w niezbędne urządzenia, zmniejszające uciążliwość pracy przy obsłudze

zwierząt i nie jest przystosowana do nowoczesnych technologii produkcji. Nowe spółdzielnie przejmują budynki inwentarskie wraz z gruntami PFZ lub budynki wstępujących rolników, które również wymagają stałego inwestowania i unowocześniania.

Nakłady inwestycyjne spowodowały wzrost wartości środków trwałych (w cenach bieżących) z 17,6 mld zł w 1975 roku do 47,8 mld zł w 1978 roku. W tym samym okresie wartość środków trwałych przypadająca na 1 pełnozatrudnionego pracownika wzrosła z 332,2 tys. zł. Analogicznie, w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych, wartość środków trwałych wzrosła z 52,2 tys. zł w 1975 roku do 82,9 tys. zł w 1978 roku.

Miarą rozwoju i umacniania się gospodarczego spółdzielni produkcyjnych był wzrost dochodu ogólnego. W 1978 roku spółdzielnie produkcyjne osiągnęły dochód ogólny w wysokości 10,4 mld zł, tj. o 174,5 proc. wyższy od uzyskanego w 1975 roku. Z wypracowanego dochodu ogólnego spółdzielnie produkcyjne wydłżyły część przeznaczoną na akumulację i konsumpcję zbiorową. W 1978 roku łączna suma odpisów statutowych wyniosła ponad 1,5 mld zł i była ponad 2,5-krotnie wyższa od osiągniętej w 1975 roku.

Poza statutowymi odpisami spółdzielni produkcyjnych z całości dochodu ogólnego wydłżyły rezerwy na stabilizację poziomu opłat za pracę, pozwalającą na pewne uniezależnienie dochodów spółdzielców z tytułu pracy od ewentualnie gorszych wyników produkcyjnych. W roku 1978 odpisy na te rezerwy wyniosły 1,1 mld, tj. 10,7 proc. uzyskanego w tym roku dochodu ogólnego.

W latach 1975-1978 wzrosły dochody spółdzielni przeznaczone do podziału między członków i ich domowników. W 1978 roku dochód do podziału na 1 spółdzielczą rodzinę wyniósł 85,6 tys. zł i był o 15,5 tys. zł wyższy niż w 1975 roku, zaś na 1 dzień pracy przypadało 238 zł, tj. o 37 zł więcej niż w 1975 roku.

Trudne warunki atmosferyczne, wzrastające koszty produkcji, szybki wzrost arealu przejmowanych gruntów, w większości słabych i bardzo rozdrobnionych, brak zaplecza gospodarczego w nowych spółdzielniach — to niektóre tylko, istotniejsze przyczyny wywołujące przejściowe trudności w rozwoju gospodarczym poszczególnych spółdzielni. W spółdzielniach ze stratami bilansowymi, w strukturze produkcji dominowała produkcja rolnicza (około 70 proc.), natomiast niższy niż w całej zbiorowości spółdzielni udział w całości dochodu był udział przetwórczości rolnej i innych kierunków działalności. Dlatego w programach rozwoju zwraca się szczególną uwagę na wybór właściwej dla danej spółdzielni struktury produkcji, zapewniającej odpowiednią akumulację.

Lata 1980-1985 powinny być okresem konsekwentnej kontynuacji dotychczasowych kierunków społeczno-gospodarczego rozwoju RSP i realizowania polityki rolnej, sprzyjającej wzrostowi produkcji i przeobrażeniu socjalistycznym w rolnictwie. Zakłada się dalsze wzbogacenie form organizacyjnych zespołowego gospodarowania.

Zróżnicowane warunki społeczne i gospodarcze na wsi oraz różny stopień świadomości rolników, a także ograniczenie możliwości wyposażenia nowo powstających RSP w budynki gospodarcze, a zwłaszcza inwentarskie, decydować będą o tym, że obok spółdzielni o pełnym uspołecznieniu środków produkcji, rozwijane będą nrostę formy spółdzielczości produkcyjnej — to jest spółdzielcze zespoły oraz spółdzielnie branżowe.

Przewiduje się także dalsze zwiększanie oddziaływania RSP na wzrost i ukierunkowanie produkcji rolniczej w gospodarstwach indywidualnych poprzez systematyczny rozwój usług i kooperacji w zakresie produkcji zwierzęcej i roślinnej, a zwłaszcza w uprawie warzyw i owoców.

Skrót referatu wygłoszonego przez F. Teklińskiego, prezesa CZ RSP na sesji naukowej zorganizowanej przez Wyższą Szkołę Nauk Społecznych w listopadzie 1979 r.

Wyniki działalności gospodarczej (w mln zł)

	1975	1976	1977	1978
Produkcja towarowa brutto — ogółem	12 911,7	19 369,6	28 512,3	34 498,4
w tym:				
— produkcja rolnicza	6 404,2	11 773,3	16 383,5	21 398,6
— sprzedaż robót i usług na rzecz własnych inwestycji i kapitałnych remontów	2 040,0	3 161,1	5 333,8	6 679,7
— pozostała produkcja nierolnicza	4 467,5	4 435,2	6 795,0	6 820,1

Nakłady na inwestycje i kapitałne remonty (w cenach bieżących) w latach 1975-1978

	1975	1976	1977	1978
Nakłady na inwestycje i kapitałne remonty ogółem mln zł	5 719,3	9 738,2	14 718,0	17 075,7
Wartość inwestycji i kapitałnych remontów w złotych, w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych	16 924	23 273	30 002	29 636

Źródło: Sprawozdawczość CZ RSP.



Spółdzielnie produkcyjne nowoczesniejsze dają wyższą produkcję. Na zdjęciu: w RSP Dawidy k. Warszawy — prezes Józef Lasota i magazynier Janusz Piskorz. Fot. S. ZUBCZEWSKI

ZAPISKI ZE SPÓŁDZIELNI „KOLEKTYW”

FAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

ZABUDOWANIA spółdzielni produkcyjnej w Szymanowie rozpoznaje się z daleka. Od różniących się wielkością obiektów i bielą nowych murów. RSP „Kolektyw” obchodzi w tym roku trzydziście istnienia, ale majątek spółdzielni jest raczej świeżej daty. Dobrek poprzednich dziesięcioleci wyda się skromniejszy. Jedynie w ubiegłym roku spółdzielnia wzbogaciła się o 4 (w sumie jest 10) nowe hale brojlerni — za 18 mln zł, budynki socjalno-administracyjne za 3 mln zł, nowe warsztaty też za 3 mln. Wszystko robota własnej 40-osobowej grupy budowlanej. W ubiegłym roku rozpoczęli też spółdzielcy budowę dwóch bloków mieszkalnych dla 12 rodzin, dwa mniejsze, 4-rodzinne powstały w 1978 r. Wznoszą centrum paszowe z zapleczem magazynowym, adaptują szopy, służące kiedyś do letniego tuczu świń, na bazę kontumacyjną była przygotowywanego na eksport itp.

Również, jeśli chodzi o obszar ziemi, stan posiadania „Kolektynu” powiększył się wydatnie dopiero w trzech ostatnich latach. Dokładnie, spółdzielnia podwoiła w tym czasie areal: z około 200 ha do 408 ha. W większości są to grunty utrzymane z Państwowego Funduszu Ziemi, w tym 100 ha oddzielczyli po zespolonym gospodarstwie SKR w Kaskach. Około 27 hektarów wykupiło bezpośrednio od rolników. Gruntów wkładowych, czyli wnoszonych przez wступujących do spółdzielni rolników, w ostatnim okresie nie było. Nowi członkowie — ogółem spółdzielnia liczy ich 168 — rekrutowali się bowiem przeważnie z dotychczasowych pracowników najemnych (pozostało ich już tylko 6). Sporo osób dojeżdża do pracy z Teresina, a ponad trzydziestu członków zakładowy „Osinobus” dowozi codziennie aż z Sochaczewa. Są to głównie rzemieślnicy i robotnicy grupy budowlanej.

Ziemie spółdzielni ma dobre. W samym Szymanowie — a właściwie w kilku okolicznych wsiach — nawet bardzo dobre: sporo I i II klasy. Gorsza i w kiepskim stanie jest tylko ziemia w Kaskach. Spółdzielcy mieli nadzieję otrzymać dotacje na jej zagospodarowanie. Sprzeciwił się temu bank. Dotacje wykorzystana już SKR.

Plony spółdzielcy uzyskują dobre — stosowne do klasy gruntów. Zboż zebrali w ostatnim roku przeciętnie po 27 kwintali z hektara (w 1978 r.

średnio 39 q/ha). Do magazynów PZZ i Centrali Nasiennej odstawili z ostatnich zbiorów 196 ton ziarna. Rekordowo wypadły plony ziemniaków — 240 q/ha i buraków cukrowych — 340 q/ha. Wartość produkcji roślinnej za ubiegły rok — około 7 mln zł, czysty z niej dochód — około 700 tys. zł. Można by co prawda zauważyć, że na tej klasie gleb doskonale udawałyby się warzywa gruntowe, dające co najmniej 100 tys. zł wartości z hektara — ale nie zabawiajmy się teoretyzowaniem. Poprzestajmy na opisie tego co jest. Spółdzielnia w Szymanowie ma zresztą dobrą opinię. Spośród 34 RSP w woj. skierniewickim notowana jest na 5-6 miejscu. „Kolektywowi” powierzono opiekę nad nowo powstałą spółdzielnią w Osowcu. Doradzają nowym spółdzielcom, jak sporządzać plany i sprawozdania, udostępniają przetarte siebie ścieżki zaopatrzenia, ostatnio np. załatwili im dwa wagony desek, dzieląc się doświadczeniami... a także sprzętem, odstąpili np. samochód ciężarowy i kombajn do ziemniaków.

Spółdzielcy z Szymanowa są już bowiem względnie bogaci w sprzęt. Posiadają np. 6 samochodów ciężarowych, 2 dostawcze, 14 ciągników rozmaitych typów. Ale tak, jak przesadą jest zwalenie całej winy na niepowodzenia spółdzielni produkcyjnych w latach pięćdziesiątych na niedostatek maszyn, tak też i obecnie naiwnością byłoby sądzić, że dostatek techniki w samym gospodarstwie załatwia już jego wszystkie problemy produkcyjne.

Ciężarówkę mają — wydawałoby się — aż do przesady dużo, ale... Ale samychodami muszą sobie przywozić węgiel aż ze Śląska. Po 8 t dziennie. Kotłownia zużywa 5 t na dobę. Właśnie teraz mieli zapas tygodniowy. Około 40 proc. z 2400 t pasz dla brojlerów sprowadzili w ub. roku własnym transportem — z Ostrołęki, Sierpca, Golubia-Dobrzyńa itd.

Zresztą zaopatrzenie to w ogóle dziedziną wymagającą cyrkowych zręczności handlowych. Opowiadał mi prezes Jan Fryczkowski (trzeci rok w RSP, poprzednio wieloletni pracownik stacji hodowli roślin), jak zdobywają niektóre materiały. Np. od fabryki armatury w Krakowie, dla której wytwarzają palety-opakowania, odkupili farbę czerwoną. Co prawda nie była im ona potrzebna, ale takiej właśnie farby poszukiwała wytwórnia samochodów spe-

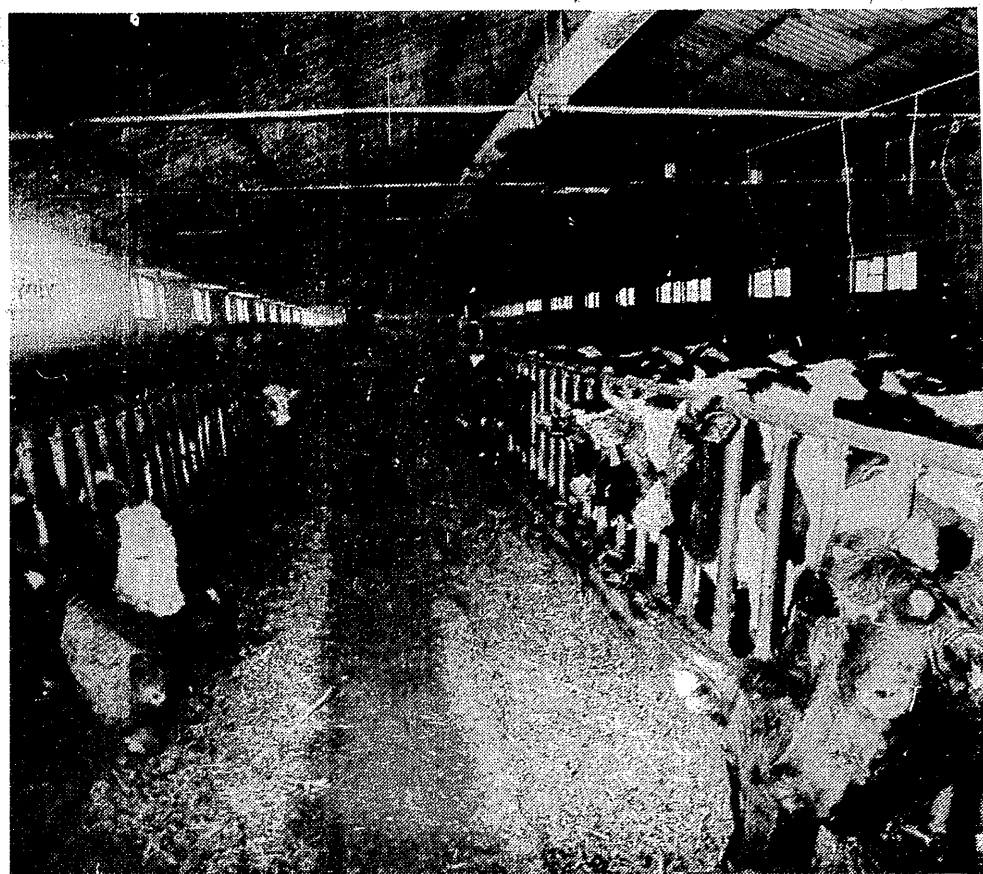
cialnych, m.in. strażackich, w Kielcach. Sama zaś posiadała nadmiar farby w innym kolorze. Spółdzielcy odstąpili jej więc lakier czerwony w zamian za dwukrotnie większą ilość farby szarej, używanej przez nich do malowania palet dla „Polmo” w Starachowicach. (Gdyby nie fakt, że ów przykład redystrybucji farb ma charakter zupełnie odosobniony, można by mniemać, że system centralnego sterowania pomocniczymi materiałami zaopatrzeniowymi nie funkcjonuje całkiem należycie).

Produkcja kooperacyjna dla Starachowic przynosi spółdzielcom wiele korzyści. Nie chodzi tu tylko o te 16 mln zł rocznych wpływów ani o to, że daje zatrudnienie członkom (choć byłby problem ze 175 ludźmi — licząc z 20 osobami administracji — na 360 ha użytków rolnych w zwykłym, rolniczym, a nie ogrodniczym gospodarstwie, nie prowadzącym na dodatek najbardziej pracochłonnnych działów, jak hodowla krów czy produkcja prosiąt). Ale chodzi również o to, że w Starachowicach zawsze uda się uszczknąć trochę akumulatorów czy opon i wymienić je np. na stal potrzebna do produkcji owych palet. Nie zawsze zresztą te transakcje wymienne są aż tak skomplikowane. Np. tarcie (palety i kratki winiarskie) udało im się wyhandlować od zarządu lasów w Olsztynie, w zamian za eternit, którego tam ani na lekarstwo. Tu zaś zalega, podobno, magazyn GS.

Oczywiście, najważniejszym polem działania spółdzielców z „Kolektynu” jest produkcja rolna, a zwłaszcza hodowla. Wartość produkcji zwierzęcej — 28 mln zł. w tym 24 mln zł przypada na fermę brojlerów, która dostarcza w ub. roku prawie 800 ton żywca drobiowego.

Hodowla jednak, choć tak ważna, nie jest równie dochodowa co np. produkcja pomocnicza. W 1978 r. zarobili na czysto na brojlerach 700 tys. zł., ubiegły był lepszy — będzie może milion, może półtora złotych (bilans jeszcze niegotowy). I tak sukces, bo sporo spółdzielni ma podobno straty na brojlerach. Im tak-że niektóre partie kurczaków przyniosły straty — a to pasza nie najlepszej jakości lub nie taka jak potrzeba (raz z braku właściwej musiel przyjąć wagon mieszanki dla kaczek), to znów pisklęta słabsze (przeważnie z wyłęgarni w Mławie).

Kilkusetstycznymi stratami zamykają jeszcze produkcję żywca



Fot. S. ZUBCZEWSKI

wołowego. Na swoje wychodzą tylko wtedy, gdy opasają podchowane cielęta ważące 150—160 kg, kupowane od rolników, płacąc im bowiem po 25—26 zł/kg, a po doprowadzeniu byczków do wagi ponad 200 kg otrzymują cenę 44 zł/kg (jałowki reżne sprzedają w wadze ponad 400 kg po 38—39 zł/kg). Tracą natomiast, gdy otrzymują zwierzęta do opasu z POHZ, ponieważ bierze ono wyższe ceny za cielęta — około 40 zł/kg. Zeby poprawić opłacalność hodowli bydła, organizują bazę kontumacyjną zwierząt eksportowych, których cena wynosi 55—60 zł/kg. Chodzi też o to, żeby wykorzystać chlewnię przejętą z SKR. Nawiasem mówiąc, spółdzielcy musieli uciec się aż do arbitrażu, żeby nie płacić za ten obiekt 5,6 mln zł, jak żądała SKR (i tyle tu pewnie pieniędzy wpakowała), lecz 1,5 mln zł, na ile opiewała wycena techniczna.

Krów, jak wspomniano, „Kolektywu” nie hoduje. Bydło mleczne jest w tym rejonie domeną raczej gospodarki indywidualnej (obsada 38 szt./100 ha), a nie spółdzielczej (4,5 szt./100 ha). Ale czynione są wysiłki, żeby te proporcje zmienić — statystycznie rzecz biorąc, na tych 200 ha przejętych w ostatnich latach przez spółdzielnię w Szymanowie, chłopci hodowali 76 krów. Planuje się więc wybudować w tej spółdzielni obórę dla 250 krów. Kto zna realie ekonomiczne wielkotowarowej hodowli krów, nie dziwi się z pewnością, że spółdzielcy z Szymanowa

zabierają się do realizacji tych planów bez zbędnego pośpiechu.

Mają natomiast na oku budowę pieczarki, która byłaby uzupełnieniem organizowanej własnej bazy tuczu koni rzeźnych przeznaczonych na eksport. Złoty interes. Obornik koński sprzedawany po 1500 zł/t pokrywa koszty utrzymania zwierząt, a różnica cen koni kupowanych i koni dotuczonych sięga 10 zł/kg.

Spółdzielcy z „Kolektynu” legitymują się sporą produkcją żywca wieprzowego, osiąganą przy neutralnym — ostatnio — wyniku ekonomicznym. Ostatnio, ponieważ do czerwca ub. roku, kiedy sami zajmowali się hodowlą świń, ponieśli 560 tys. zł strat na 1500 tuczników. Od tego czasu produkują wieprzowinę wyłącznie na zasadach kooperacji z rolnikami indywidualnymi. Zachęcili grupę rolników do specjalizacji w produkcji prosiąt i warchlaków, a 5 innym, w porozumieniu z urzędem gminnym, ułatwili specjalizację w produkcji tuczników (w jednym przypadku, hodowca 20 macior produkujących prosiąt w kooperacji z RSP zajmuje się również tuczem dostarczonych samemu sobie prosiąt własnego chowu).

Spółdzielnia zaopatruje kooperantów w pasze z GS, według norm ogólnie przyjętych w kontraktacji żywca. Dla rolników dodatkowy walor współpracy z RSP polega jednak na tym, że spółdzielnia, mając większą „siłę przebicia”, pewniej gwarantuje im ciągłość zaopatrzenia w mie-

szanki treściwe. Jest to więc metoda korzystna dla obu stron. Gospodarstwo spółdzielcze mogło odnotować na swoim koncie produkcję 2000 tuczników, a chłopci zyskali pewniejszą podstawę do specjalizacji w tej dziedzinie hodowli (jeden z kooperantów tuczy aż 800 świń).

Na uznanie zasługują również bytowe i socjalne osiągnięcia spółdzielców z Szymanowa. Planowana wysokość dniówki obrachunkowej wynosi tu 200 zł i choć ostateczna jej wielkość nie jest znana przed zamknięciem bilansu, to najprawdopodobniej będzie wyższa (w 1978 r. spółdzielcy wypracowali 220 zł). Dochody spółdzielców dają im więc pokyny ekwiwalent za ciężką pracę w rolnictwie. (Dozorca otrzymuje równowartość 25 dniówek miesięcznie, sekretarka — 30, kontroler wewnętrzny — 48, i tak dalej aż do 71 dniówek miesięcznie przewodniczącego zarządu).

Nie wszystko jednak da się — i należy — przeliczyć na pieniądze. Dla rozbudzenia aspiracji kulturalnych, poszerzenia zainteresowań środowiska wiejskiego duże znaczenie ma organizowanie wspólnych wyjazdów na imprezy kulturalne (ostatnio byli na podwieczorku przy mikrofonie), nieodpłatnych wycieczek po kraju i za granicę (7 osób); kilkunastu członków skorzystało w ub. roku z (bezpłatnych) wczasów zagranicznych, a wszystkie dzieci były latem na koloniach nad morzem. W „Kolektywie” dobrze się więc żyje.

EMERYTURY DLA ROLNIKÓW

MARCIN MAKOWIECKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Po dwóch latach od uchwalenia ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym rolników trudno byłoby ocenić w pełni jej wpływ na życie społeczeństwa wiejskiego. Można już jednak zaobserwować wiele zjawisk, których występowanie ma ścisły związek z funkcjonowaniem przepisów ustawy.

W pełnym zakresie będzie ona obowiązywać, jak wiadomo, od 1 lipca 1980 r. Ale już od dwóch lat (od 1 stycznia 1978 r.) przysługują emerytury i renty, według nowych zasad, tym rolnikom, którym podeszły wiek lub stan zdrowia uniemożliwia dalsze samodzielne prowadzenie gospodarstwa. Do końca listopada ub. roku placówki ZUS przyznały z tego tytułu prawie 90 tysięcy rent inwalidzkich i ponad 67 tys. emerytur. Średnia ich wysokość sięga 2300 zł miesięcznie. Po załatwieniu zgłoszonych już wniosków, liczba świadczeń przyznanych do końca roku wyniesie około 180 tysięcy. Warto przy tym dodać, że liczba przekazywanych gospodarstw wzrosła w ciągu ostatniego roku — w 1978 r. było ich 70 tys., a w roku ubiegłym 110 tys.

Następcy

Przekazanie owych 180 tys. gospodarstw sprawiło, że około 950 tysięcy hektarów trafiło do rąk nowych użytkowników. Pierwszym korzystnym skutkiem wprowadzenia nowych zasad, wynikających z przepisów ustawy, jest oddanie większo-

ści tych gospodarstw w ręce młodszych wiekiem następców. Przejeli oni około 65 proc. gospodarstw i 70 procent gruntów. Nie ma to jeszcze oczywiście decydującego wpływu na sytuację demograficzną wsi, ale zapoczątkowuje proces stopniowego odmiadzaniania ludności rolniczej. Obecnie, jak wiadomo, rolnicy indywidualni należą do najstarszych grup zawodowych, a proces starzenia się właścicieli gospodarstw indywidualnych przybierał na sile w ostatnich latach.

Młodzi rolnicy przejmujący gospodarstwa przystępują na ogół z większą energią do rozwijania produkcji. Poszukują nowoczesniejszych rozwiązań organizacyjnych, podejmują produkcję specjalistyczną. Jest rzeczą charakterystyczną, że do rąk następców trafiają w większości gospodarstwa większe, o lepszych możliwościach rozwojowych. Średni obszar gospodarstw przekazywanych następcom w ub. roku wynosił 5,5 ha, a na rzecz skarbu państwa 3,5 ha. Oczywiście, występują tu znaczne różnice regionalne.

Następcy obejmujący ziemie są również znacznie bardziej niż starsze pokolenie zainteresowani powiększaniem gospodarstwa. Z badań przeprowadzonych przez Instytut Ekonomiki Rolnej wynika, że co drugi następca pragnie po przejęciu gospodarstwa powiększyć je średnio o 5 ha, co wiąże się zresztą ściśle z zamiarem prowadzenia produkcji specjalistycznej. Na ile tych zamiarów IER ocenia, że sprzedaż rolnikom corocznie 150 tys. ha gruntów PFZ stanowi minimum niezbędne do zaspokojenia popytu. Jest to tym bardziej ważne, że młodzi rolnicy, w krótkim czasie po przejęciu gospodarstwa, zwiększają jego produkcję o 5—10 proc.

Mniej gruntów PFZ

Przekazywanie ziemi w zamian za emerytury i renty nie spowodowało jak dotąd — i jak nieraz obawiano się — znacznego napływu ziemi do PFZ. Odwrótnie, zasoby gruntów PFZ zmniejszyły się nawet. 1 stycznia 1979 r. zarejestrowano stan PFZ wynoszący 810 tys. ha. Obecnie, po upływie roku zasoby PFZ wynoszą około 720 tys. ha. Przyczyniła się do tego m. in. zwiększona sprzedaż ziemi chłopom.

W ciągu roku 1979 sprzedano indywidualnym rolnikom około 110 tys. hektarów (w 1978 r. 91 tys. ha, w 1977 r. — 75 tys. ha). Mimo zwiększenia sprzedaży nie wykonano zaostatku założenia NSPG, w których przewidziano sprzedaż 150 tys. ha. Nie są to wyniki w pełni zadowalające, zwłaszcza że nadal utrzymuje się duży niezaspokojony popyt na ziemię. Intensyfikacja sprzedaży gruntów PFZ jest podstawowym czynnikiem poprawy struktury agrarnej gospodarstw indywidualnych.

Nagromadzone w ciągu ostatnich dwóch lat od przyjęcia ustawy emerytalnej doświadczenia będą niewątpliwie pomocne również w rozwiązywaniu problemów obrotu ziemią w nadchodzących latach. Największe nasilenie przekazywania ziemi nastąpi w latach 1980—1981, gdy ustawa o emeryturach zacznie obowiązywać w pełnym zakresie.

Prognozy

Przewiduje się, że w ciągu dwóch nadchodzących lat sami tylko następcy przejmą 320—350 tysięcy gospodarstw o powierzchni 1,2—1,5 mln hektarów. Równocześnie około 130—150 tys. ha przejmować będzie corocznie państwo i grunty ze zo-

staną przekazane do zagospodarowania przez jednostki rolnictwa uspołecznionego. Proces ten, aczkolwiek z mniejszym nasileniem, trwać będzie w latach następnych. Ogółem, jak szacuje się, do 1985 r. na podstawie przepisów ustawy emerytalnej przekazane zostanie nowym użytkownikom milion gospodarstw o powierzchni 4,5 mln ha.

Przekazywanie gospodarstw w ramach ustawy emerytalnej staje się główną formą obrotu ziemią w naszym rolnictwie. Skalę zmian, które w związku z tym nastąpią, porównuje się z rezultatami reformy rolnej z 1944 r. Będzie odbywał się, w bardzo krótkim czasie, ogromny przepływ ziemi do rąk nowych użytkowników. Główny ciężar związanych z tym czynności urzędowych spadnie na barki administracji gmin i oddziały ZUS.

Sprawne załatwienie wszystkich niezbędnych formalności oraz sprawiedliwe rozstrzygnięcie wątpliwości występujących w wielu konkretnych przypadkach jest niezwykle ważne ze społecznego i gospodarczego punktu widzenia. Dotychczasowe doświadczenia dowodzą, że proces przekazywania gospodarstw przebiega na ogół sprawnie (co nie oznacza, że nie ma przypadków opóźnień lub zaniedbań). Rolnicy występujący z wnioskami otrzymują należne im świadczenia, a przekazywane gospodarstwa są przez nowych użytkowników rozwijane i rozbudowywane. Zadania te, poczynając od bieżącego roku, będą większe niż dotychczas. Wynika to z oceny sytuacji demograficznej wsi. Milion właścicieli gospodarstw jest już w wieku emerytalnym, około 600 tys. osiąga tę granicę wieku, a 350 tys. przekroczyło 55 lat.



Kazimierz Paszek: — Od nas, członków partii i delegatów na VIII Zjazd Związku Wychowawców, przed wszystkim rzetelności i realności działania.
Fot. A. CHMIELEWSKI

DZIAŁACZ I PEDAGOG

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wieni jesteśmy głównie na kierunki związane z rolnictwem i przemysłem rolnospożywczym. Absolwenci cieszą się dobrymi opiniami. I co jest najważniejsze, że w większości przypadków pełnią funkcję zgodnie ze swoim wykształceniem.

Eksperymentalnie tworzymy obecnie tzw. klasy szerokoprofilowe. Można to inaczej jeszcze określić jako humanizację nauki ekonomicznej. Chodzi nam głównie o to, aby nasz absolwent mógł swobodnie się poruszać w przedsiębiorstwach przetwórstwa spożywczego i przedsiębiorstwach przemysłowych. Część absolwentów sięga po indeksy. Rocznie opuszcza nasze mury około 150 uczniów, a z tego 30-35 osób zdaje na studia wyższe i około 90 proc. zdających zostaje studentami, głównie akademii ekonomicznych.

— Poznałszy już Towarzysza jako pedagoga, jednak jak staliśmy, pełnię również szeregu funkcji społecznych...

— Moja działalność społeczna i polityczna zaczęła się już w roku 1945. W swej rodzinnej wsi — Oborów — wstąpiłem do organizacji młodzieżowej „Wici”. W Liceum Pedagogicznym, gdzie się uczyłem, po zjednoczeniu ruchu młodzieżowego byłem przewodniczącym ZMP. Później wstąpiłem w szeregi PZPR. Należałem do tych funkcji co najmniej. Już w naturalny sposób przystąpiłem do członka KW. W poprzedniej kadencji KW PZPR byłem sekretarzem Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej. Obecnie jestem zastępcą członka KW. Jestem prezesem Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, radnym w Lesznie, członkiem egzekutywy Komitetu Miejskiego.

— Zbliża się VIII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, na którym wyznaczone zostaną cele dalszego rozwoju kraju w latach osiemdziesiątych. Dekada lat osiemdziesiątych nie będzie łatwa. Dlatego po myślna realizacja wszystkiego tego, co sobie założymy, będzie wymagała jeszcze większego zaangażowania nas wszystkich, wzmożonego działania ze strony członków partii, wszystkich, ogniw władzy terenowej. Jak krótko mógłby Towarzysz ocenić osiągnięcia województwa leszczyńskiego i cele, które macie przed sobą?

— Na ziemiach woj. leszczyńskiego żyli głównie osadnicy powojenni. Mieliśmy spore obawy, że będziemy napotykać na trudności integracyjne. Okazało się, że ten proces mamy poza sobą, chociaż ludzie dość niechętnie odchodzili od dawnych przyzwyczajeń i układów. To nie jest takie proste. Myślę jednak, że na naszym terenie dobrała się grupa działaczy i partyjnych, i administracyjnych, którzy potrafili znaleźć wspólny język z ludnością, a dzięki temu odpowiednio kształtować i rozwijać stosunki międzyludzkie. Wszędzie odbyło się na płaszczyźnie partnerskiej. Bardzo szybko potrafiono pokazać ludziom sens i cel nowego województwa. To widać na co dzień. Nawet te rejon, które były oddalone pod względem kultury pracy, bardzo szybko dorównały do najlepszych, takich jak — Gostyn, Koszów, Rawicz.

W tradycji mieszkańców tych ziem ukw duża pracowitość i wielkie przywiązanie do swojej pracy. Inaczej województwo nie należałoby do czołowych producentów rolniczych i

hodowlanych. Z leszczyńskiego — gmina Pępów była mistrzem gospodarności, Rydzyna jako małe miasto jest mistrzem gospodarności, a gmina Krzemieniewo wicemistrzem. A więc to o czymś świadczy. A nie samo z nieba nie spada.

Uważam, że większą wagę powinniśmy przywiązywać do szeroko pojętej edukacji ekonomicznej. Rozmawiamy wszak na terenie szkoły ekonomicznej. Są zrobione dobre początki, ale trzeba stworzyć doskonały system działania. Chodzi mi o to, aby każdy człowiek utożsamiając się ze swoją pracą widział cały łańcuch powiązań z innymi, w systemie podziału pracy. Jak wyobrażam sobie zaszczerpiecie wiedzy ekonomicznej w społeczeństwie? Na to pytanie powinien odpowiedzieć sobie każdy działacz polityczny i gospodarczy, a zwłaszcza grono pedagogów.

Edukacja mogłaby być zorganizowana w 3-letnim cyklu. Pierwszy etap powinien dotyczyć ogólnych praw ekonomicznych, które rządzą procesami gospodarczymi. W drugim okresie widziałbym wykłady poświęcone roli człowieka w jego własnym zakładzie pracy, a w trzecim — roli i miejscu naszego kraju w świecie. Chodzi o to, aby wszystkie coraz bardziej komplikujące się stosunki w świecie, które mają wpływ i na naszą gospodarkę, były świadome i zrozumiałe dla każdego. Praca edukacyjna powinna być czynnym mobilizującym, dającym wyniki w samej produkcji.

Człowiek musi być edukowany jako konsument oraz jako producent dóbr materialnych i kulturalnych. Jeśli ktoś wymaga od innych dobrej jakości pracy, to sam własnej działalności powinien nadać także takie znamiona. Ta droga jest trudna i powinna być przetarta działaniami partyjnymi i dyscypliną partyjną, która toruje przecież drogę szeroko rozumianej dyscyplinie społecznej.

— Czy z takimi postulatami pójdzie Towarzysz na VIII Zjazd partii?

— Dla każdego delegata i członka partii Zjazd rozpoczął się właściwie z chwilą ogłoszenia wytycznych i z kolei nie nastąpi jego zakończenie w chwili zamknięcia. Kiedy Zjazd podejmuje uchwałę, to później musi nastąpić konsekwentna jej realizacja w życiu codziennym. To dopiero będzie wymagało zaangażowanej postawy i będzie sprawdzianem dla partii w działaniu. Wszyskim celem, jakie postawi przed społeczeństwem uchwała zjazdu, powinno przyswiecać jedno — wiara w człowieka. Nasze społeczeństwo jest zdolne wiele zrobić i z siebie dać, ale musi być odpowiednio podderwane i wiedzieć, czego się od niego wymaga, znać perspektywy, jakie są przed nim stawiane. Wydaje mi się, że w wielu przypadkach nie należy się posługiwać miarąmi szybkich zmian, bo tylko w marzeniach można pokonać wszystkie trudności bez żadnych problemów. Od nas, członków partii i delegatów na VIII Zjazd społeczeństwo wymaga przede wszystkim rzetelności i realności działania.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI

DOMY Z TAŚMY...

ANDRZEJ CHMURA

Za parę dni koniec roku. Wstępnym nastrój świąteczny. Przynajmniej na ulicach. Ludzie neglują zasady ruchu drogowego. Nastąpiło przewartościowanie spraw i rzeczy. Bezpieczeństwo na jezdni nie wydaje się być najważniejsze. Ale już za „wyscigami”, na drodze prowadzącej do fabryki domów przeważają realia codzienności. Samochody z napisem „Transbud” załadowane kawałkami domów, kruszywem — poruszają się z rozważą. Zmusza je do tego ślizgawica błotna, którą od dawna nadają się jedynie do transportu wodnego, na obojnie.

W Zakładzie Prefabrykacji „Fabryka Domów” — taka jest oficjalna nazwa przedsiębiorstwa — również nastrój serio. Przed budynkiem z napisem „Dział kompletacji i spedycji” stoi wprawdzie grupa gestykulujących ludzi, ale nie wynika to z przedświątecznej atmosfery tylko — jak się później dowiedziałem — z prozaicznej zgody przyczyny. „Transbud” nie dostarczał na te zmiany zamówionych rodzajów samochodów. Plac budowy alarmuje o dostawie elementów. Dyspozytor ma je na placu składowym. Są nawet samochody, ale z przyczepami nadającymi się do przewozu elementów ścian zewnętrznych. A na nie czeka budowa.

Zakład obejmuje trzy wytwórnie. Najstarszą i największą, przystosowaną do technologii „szczęcińskiej”, nowoczesny zespół systemu Wk-70 oraz letni poligon do produkcji elementów SBO, czyli budownictwa ogólnego (złobki, przedszkola).

W gabinecie dyrektora inż. Wiesława Wareckiego odwiedzamy wyspecjalizowane fragmenty historii zakładu. Na początku 1972 r. rozpoczęła się eksploatacja wytwórni „szczęcińskiej”, jednej z pierwszych czterech „fabryk domów”, jakie powstały w kraju. Wprawdzie wcześniej, przed podjęciem decyzji o budowie „fabryki”, mówiono o wydajności 12 tys. izb rocznie, ale wytwórnia warszawska rozpoczęła z różnych powodów pracę w układzie dwumianowym i w pierwszym etapie mogła wykonać „na pełnych obrotach” jedynie 8,4 tys. izb.

Biorąc pod uwagę poniesione nakłady, potencjalne możliwości podstawowych wydziałów i infrastruktury — nie był to efekt zadowalający. Podjęto więc, udamy zresztą, próbę zwiększenia możliwości produkcyjnych. Zbudowano dodatkową linię elementów ścian zewnętrznych, zatrudniono 150 pracowników, by uruchomić trzecią zmianę, co w połączeniu z pewnymi zabiegami organizacyjnymi, po trzech latach pozwoliło wytworzyć zestaw elementów dla ponad 13 tys. izb.

Nie po raz pierwszy nie sprawdzają się w praktyce rachuby na uzyski produkcyjne z instalowanych urządzeń i całych zakładów. Liczy się że zresztą na ogół na podstawie pobieżnej znajomości rzeczy. Jeden wyczyta je w katalogu reklamowym, drugi zaśłyszysz z „ust miarodajnych”, trzeci wreszcie powodowany własną intuicją forsuje bardziej lub mniej skutecznie, w zależności od „sily przebiecia” wazkie decyzje inwestycyjne, które w praktyce dają przeważnie mniej niż zakładano. Przynajmniej w odniesieniu do rozmiarów spodziewanych profitów. Tak też jest i w fabrykach domów.

Może i w tej konkretnej fabryce domów można by to usprawiedliwić. Była ona przedsięwzięciem pionierskim i jako taka miała prawo stopniowo osiągać planowane możliwości. Ale od tego czasu wybudowaliśmy sto kilkadziesiąt następnych i ten sam błąd był powielany. Tzw. projektowaną moc produkcyjną planiści różnych szczebli wpisywali automatycznie do przyszłych bilansów w rubryce „ma”. Stanowiło to podstawę do myślenia o możliwościach przedsiębiorstwa budowlanych, co dla społeczeństwa może być kategorią abstrakcyjną, ale fakt, że decydowało to o przedłużającym się okresie oczekiwania na mieszkanie również dla setek tysięcy ludzi — to już nie abstrakcja.

Zdaniem dyrektora Wareckiego, by uniknąć nieporozumień i błędów trzeba rozróżniać trzy podstawowe pojęcia. Moc zakładu wyrażoną w jednostkach technicznych i obliczoną w projekcie przy założeniu optymalnych warunków pracy, zdolność produkcyjną, czyli moc pomniejszoną o współczynnik określający czynniki ograniczające, działające poza zakładem, jak np. zmiany w projektach budynków, wreszcie wydajność — zdolność pomniejszoną o współczynnik wyrażający zakłócenia wewnętrzne, jak braki materiałowe czy przerwy w dostawie energii.

Te uwagi uzupełnia dyrektor przykładami ze „swojego podwórka”. Największymi odbiorcami elementów ze „Śluzewca” byli kolejno budowlani dwu gigantycznych warszawskich osiedli: Stegny i Ursynów. Na Stegnach budowano stosunkowo proste obiekty typu bloki-szały, co ułatwilo życie wykonawcom, ale budziło protesty mieszkańców, którym nie podobały się gigantyczne kosza. Projektanci Ursynowa poddesli do sprawy ambicje. Chcieli pokazać, że z wielkiej płyty można wznosić zespoły mieszkaniowe o urozmaiconej architekturze. Jednocześnie w związku z zmianą normatywu powstały nowe układy funkcjonalne mieszkań. To spowodowało modyfikację konstrukcji bu-

dynów i w konsekwencji wpłynęło na zmianę asortymentu elementów. M.in. trzeba było wybudować dodatkowy poligon do produkcji płyt ścian zewnętrznych. Dla potrzeb Ursynowa zakład produkuje w skali rocznej więcej elementów zarówno w ujęciu ilościowym, jak i w odniesieniu do globalnej ich masy, a mimo to dają one po zmontowaniu mniejszą powierzchnię użytkową i to o kilkanaście procent. A do tego dochodzą codzienne wpadki.

Dnia następnego o godzinie 7.30 narada „sztabowa” u dyrektora. Dwa jego zastępcy, do spraw produkcji i zaplecza, główny energetyk, kierownik kotłowni i sprężarkowni, szefowie zaopatrzenia i spedycji zbierają się codziennie. Te narady pokazują najlepiej rzeczywistość określającą możliwości wytwórczo zakładu.

Najpierw „produkcja” złożyła meldunki o wykonaniu zadań przez poszczególne wydziały. Nie wypadły imponująco. Były dwie awarie, braki materiałowe, nawalił transport. Taki jest stan faktyczny. Trzeba ustalić przyczyny i środki zaradcze. — Co ma do powiedzenia „zaplecze” na temat awarii — pyta dyrektor.

— Od siódmej trzydziestej do jedenastej była awaria zbiornika kruszywa betoniarń na Wk-70. Nastąpiło pękanie leja zsywowego. Trzeba było przyspawać blachę. Poza tym awaria wywrotnicy formy. Ale to drobniag. Naprawa trwała krótko. — Dwa ciągi montażowe zostały wyłączone, trzeci pracuje na jedną zmianę.

— Od osiemnastej nie było środków transportowych.

— Oto telex „Transbudu”, który mówi co innego.

— Była gołoleź. Nie przyszli wszyscy, a o godzinie trzeciej rano uciekli dwaj kierowcy.

— Proszę przygotować odpowiedni telex do „Transbudu”. Od dziesięciu dni nie dostarczają nam odpowiedniej ilości środków transportowych. Jak z materiałami?

— Brak keramzytu. Trzecia zmiana nie miała roboty. Mszczonów przez dwa dni wywiązywał się. Dziś nawiąaliśmy. Kończy się „biała marianina”. W sobotę ma przyjść „wahadio”.

— Czy wytrzymamy do soboty?

— Nie. Ale jak nie mamy keramzytu, to nie ma to znaczenia.

— Czy można się dozwonić do Mszczonowa?

— Trudno.

— Trzeba pojechać.

— Stal?

— Wczoraj przyszły dwa wagony. Wytrzymamy do końca roku.

— Stalarka? — Przecież trzeba zamknąć „efekty”.

— Byliśmy wczoraj w Wołominie. W magazynie tego typu nie mają. Obiecali w początkach stycznia. Nie ma skąd pożyć. Okna balkonowe zaczęły wczoraj „spływać”.

— Kończy się wanny. Mieli przyjechać z Grudziądza w sprawie reklamacji. Nie przyjechali.

— Jest 600 wanien w magazynie, a nie mamy co montować do kabin sanitarnych. Dużo z nich ulega uszkodzeniu w czasie transportu.

— Poza tym przysyłają nam pierwszy i drugi gatunek. A inwestor nie chce słyszeć o drugim.

— Trzeba selekcjonować. Mamy z producentem umowę na pierwszy.

— Jak jest z wytrzymałością elementów?

— Słabo. Spadek temperatury. Spadek ciśnienia pary.

— Wczoraj nie było ograniczeń gazu i energii. Skąd pogorszenie wy-

trzymałości? Elementy trzeba trzymać w magazynach przejściowych w hali... Miał być załatwiony kłucze Boscza...

— Przywiezłem wczoraj jeden. Wyrwany „spód serca”. Mamy dwa.

— Jeden trzeba trzymać w magazynie jako ostateczną rezerwę... Co z telefonem do „Transbudu”?

— Oba telefony chyba uszkodzone. Urząd Telefonów nie wie, co się stało.

— Dyżury świąteczne?

— Ustalone.

— Na wypadek śniegu?

— Zabezpieczone.

Takie to są właśnie dziś codzienne problemy eksploatacyjne fabryk domów. Trzygodzinna awaria nie jest wszak wielkim wydarzeniem i tego rodzaju wypadki mieszczą się w granicach ryzyka. O ile na to spojrzeć z wąskiej perspektywy „sztabowej narady”. Natomiast fakt, że urządzenia w służebiekiej fabryce pracują już 8 lat, kaže spojrzeć na problem inaczej.

O SIEMDZIESIAT procent zainstalowanych na Śluzewcu urządzeń pochodzi z importu. Stwarza to określona sytuację w zakresie części zamiennych. Problem rozwiązuje się w dwu płaszczyznach. W wielu przypadkach zlecono wykonanie dokumentacji technicznej dla poszczególnych elementów i zakład z kolei szuka chętnych na ich wykonanie. Ma zresztą na tym polu pewne sukcesy. Bardziej radykalne działanie w tej materii polega na wprowadzaniu krajowych zamienników w miejsce urządzeń pochodzących z importu. W ten sposób rozwiązano m.in. transport poziomy betonu w wytwórni Wk-70. Pomysł dobry. Tylko do owych rodzimych zamienników również często brak części. Zamiennik strzyk...

Zakład pracuje na trzy zmiany, również na ogół w wolne soboty, a często też w niedziele. W tej sytuacji obsługa maszyn i wykonywanie remontów jest niemiernie utrudnione. Mało tego. W ramach wprowadzanej unifikacji międzysystemowej i ogólnego porządkowania potencjału fabryk domów w 1980 r. rozpoczęło się „przemysłowywanie” zespołu Wk-70 na system szczęciński, co sytuację znakomicie skomplikuje.

Tyle wiedziałem przed ową naradą. Ale w jej trakcie ujawniło się szereg problemów. Jak są rozwiązane generalnie? Bo przecież zakład funkcjonuje. I to nie najgorzej. Inż. Andrzej Oldakowski — zastępca dyrektora ds. zaplecza, Grzegorz Szymański — główny energetyk oraz Andrzej Brodnicki — kierownik kotłowni i sprężarkowni przedstawili następujący obraz sytuacji:

Ze względu na wysoki stopień zużycia urządzeń „waskimi gardłami” są: zbrojarnia, wszystkie 12 form bateryjnych, pneumatyczny transport mieszanki betonowej, kotły, rurociągi sprężonego powietrza, sprężarki, suwnice. A więc praktycznie wszystko, co najważniejsze. Zarówno remontowe „sily własne”, jak i „obce” są daleko niewystarczające. W zakładzie jest np. 35 suwnic i wszystkie wymagają remontu. W ostatnim roku specjalistyczne przedsiębiorstwo ZB Warszawa podjęło się wremontować 4 jednostki. Wyremontowało dwie. Poza tym 60 proc. elementów wykonawczych urządzeń pracuje na zasadzie pneumatycznej. A więc 5 posiadanych sprężarek ma znaczenie podstawowe. Obecnie jedna z nich jest defi-

nitwnie unieruchomiona, a pozostałe „ledwie dyszą”. Z tego powodu powstaje 50 proc. awarii. Zakład gotów jest sam przeprowadzić remont. Przeszkolono w tym celu pracowników u „Szatkowskiego” w Krakowie, który jest producentem urządzeń. Ale brak części uniemożliwia wykonanie tego zabiegu.

Własna baza mechaniczno-energetyczna to 160 fachowców, których zapleczem jest skromny warsztat — 3 tokarki, frezarka, szlifierka. Wiele napraw i potrzebnych części wykonują we własnym zakresie, ale rzecz jasna, wszystkiego nie zrobią. A zakład nie ma żadnych rezerw. Wszystkie magazyny muszą być w ciągłym ruchu. Drobną awarią unieruchamia w konsekwencji cały wydział. W tej sytuacji możliwości gliwickiego kombinatu mają znaczenie decydujące dla „Śluzewca” i wykorzystania całego naszego potencjału zainstalowanego w stu kilkadziesiąt fabryk domów. A są one delikatnie mówiąc ograniczone. Oto wymowny przykład. Śluzewiecki zakład zamówił w Gliwicach 15.II.1979 r. 7 części niezbędnych do eksploatacji nowego stanowiska wibracji. Produkcji krajowej. Kombinatu rychno odpowiedział, że... konkretna odpowiedź nastąpi po zbilansowaniu możliwości produkcyjnych w 1981 r. Korespondencja trwa. Awarie mnożą się.

Następnego dnia — w gabinecie zastępcy dyrektora ds. produkcji, inż. Józefa Margulińskiego:

— Jak wygląda sytuacja dzisiaj — pytam.

— Znowu kłopoty z transportem. Wczoraj z tego powodu około 200 elementów nie zostało dostarczone na budowę. Dzisiaj sytuacja podobna.

— Trwa ona od dłuższego czasu... — Tak. Przede wszystkim z powodu braku ogumienia.

— „Transbud” robi co może. Ale widać więcej nie może.

— W zeszłym tygodniu stał u nas jeden samochód unieruchomiony z innych powodów. Natychmiast przyjechała ekipa i... zabrała koła.

— Dostawcy?

— Nic się nie zmieniło. Byliśmy wczoraj w Wołominie w sprawie okien. Nie mają. Będą w przyszłym roku.

Wychodząc na teren zakładu. Józef Marguliński przy okazji dokonuje przeglądu gotowości do dyżurów świątecznych. Fabryka będzie miała nieliczne w ciągu roku dni przerwy w pracy. Ale przedstawiciele wszystkich służb będą dyżurować. Możliwość awarii zawsze istnieje. Instalacje grzewcze, sprzętowego powietrza są szczególnie wrażliwe na warunki zimowe.

W hali głównej do suwnicy przycumowana jest choinka. Ale jest to jedyny świąteczny akcent. Poza życzeniami okolicznościowymi, którymi kończy się każda rozmowa „serio”. W hali jest porządek, tym bardziej raz kupa szlamu w centralnym miejscu. Józef Marguliński uprzedza moje pytanie.

To efekt pracy tych, którzy nie mieli wczoraj keramzytu do produkcji elementów ściennych. W takich przypadkach, wykonują roboty zastępcze, jak czyszczenie form i kanałów. Pracują wtedy na dniówkę. Zarobki? Mniej więcej jedna trzecia.

— A jak będzie z rocznym planem?

— Zabraknie nam kilka procent. Rozłożyły nas ostatnie dwa miesiące. Co konkretnie? Słyszał pan na naradzie. To nie był dzień wyjątkowy.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

INWESTYCJE W CZŁOWIEKA

ANNA ORLIŃSKA

Z inicjatywy Zakładu Badań Statystyczno - Ekonomicznych Głównego Urzędu Statystycznego ukazała się nowa publikacja pt. „Tendencje rozwoju społecznego”, prezentująca dorobek teoretyczny, metodologiczny i analityczny statystyki społecznej. Z tego niezwykle cennego zbioru, którego omówienie zamieściliśmy w pierwszym tegorocznym numerze naszego pisma¹⁾ publikujemy fragment opracowania, będącego ciekawą próbą zmierzenia w makroskali nakładów, jakie ponosi społeczeństwo na uzyskanie kwalifikowanych kadr, na rozwój czynnika ludzkiego.

W polskiej literaturze ekonomicznej kategoria „inwestycji w człowieka” pojawiła się stosunkowo niedawno. Zagadnienie roli i znaczenia czynnika ludzkiego w rozwoju gospodarczym i ekonomicznym wiąże się m. in. z rosnącym zainteresowaniem sferą usług niematerialnych, rozumianą nie tylko pod kątem jej charakteru konsumpcyjnego, lecz jako działalności dynamicznej procesy gospodarcze. Przedmiotem zainteresowania ekonomistów stała się m. in. badania wpływu działalności nieprodukcyjnej, szczególnie w zakresie oświaty, szkolnictwa i ochrony zdrowia, na wydajność pracy oraz badania związków zachodzących między działalnością nieprodukcyjną w danym okresie a wzrostem gospodarczym w okresie następnym.

W polskiej literaturze ekonomicznej brak jednoznacznego sprecyzowania kategorii „inwestycji w człowieka”. Z. Pirożyński, wymieniając jako „nakłady na człowieka” oświatę w szerokim pojęciu, działalność kulturalną związaną z zaspokajaniem potrzeb intelektualnych, spędzaniem wolnego czasu i działalność służby zdrowia, stwierdza jednocześnie, że nakładami o charakterze inwestycyjnym, w odróżnieniu od pozostałych, są nakłady na oświatę, ze względu na związek tej działalności z rozwojem gospodarczym oraz bezpośredni wpływ kształcenia na jakość pracy produkcyjnej²⁾. J. Pajestka do trzech podstawowych grup nakładów społecznych niezbędnych dla przyszłego rozwoju i postępu zalicza inwestycje zwiększające majątek trwały, nakłady na naukę i badania oraz „inwestycje w człowieka”, tj. nakłady na szkolnictwo, do kształcenia, szerzenie wiedzy³⁾.

Inni autorzy natomiast znacznie szerzej rozumieją owej kategorii. Ich zdaniem, na wzrost wydajności pracy i jej efektywności wpływa każdy nakład na rozwijanie kultury ogólnej i kondycji fizycznej przyszłych pracowników. Szczególnie skrajny pogląd reprezentują autorzy, zaliczający do tej kategorii wartość dóbr i usług zaspokajających potrzeby czysto konsumpcyjne (wyżywienie, mieszkanie, odzież itp.). Jakkolwiek istnieje niewątpliwa współzależność między procesami konsumpcji i rozwoju gospodarczego, jak też potrzeba badania ich wzajemnego oddziaływania, obejmowania szerokiego zakresu dóbr i usług konsumpcyjnych kategorią „inwestycji w człowieka” wydaje się sprzeczne z ekonomicznym sensem statystycznego wyodrębnienia takiej kategorii.

ROZBIĘŻNOŚĆ poglądów na ten temat skłania do stwierdzenia, że kategorii „inwestycji w człowieka” nie należy w rachunku statystycznym traktować, jeśli chodzi o jej zakres, jednoznacznie, co pozwala jednocześnie na wyodrębnienie zasadniczych trzech wariantów:

Wariant I — „inwestycje w człowieka” rozumiane wyłącznie jako nakłady na wykształcenie.

Wariant II — „inwestycje w człowieka” traktowane jako nakłady na uzyskanie kwalifikowanej siły roboczej, obejmujące poza wykształceniem również nakłady na ochronę zdrowia uczących się dzieci i młodzieży, organizację rekreacji i wypoczynku oraz nakłady na niektóre formy szerzenia kultury wśród dzieci i młodzieży uczącej się.

Wariant III — „inwestycje w człowieka” w szerokim ujęciu, do których zaliczamy poza nakładami na kształcenie również nakłady na opiekę lekarską, organizację sportu, turystyki i wypoczynku oraz kulturę obejmujące zarówno dzieci i młodzież uczącą się, jak i ludność pracującą, określaną w praktyce statystycznej jako ludność czynną zawodowo.

Biorąc pod uwagę treść ekonomiczną tej kategorii w rozumieniu jej teoretyków, że na kapitał ludzki składają się nie tylko umiejętności zawodowe, ale zespół wartości o charakterze zarówno intelektualnym, jak i fizycznym, niezbędnych do wykonywania pracy, najbardziej odpowiadający temu pojęciu wydaje się wariant II, obejmujący również nakłady na rozwój sił fizycznych i wartości intelektualnych w okresie przygotowywania człowieka jako przyszłej wykwalifikowanej siły roboczej. Wychodząc z tego założenia, do dalszych rozważań teoretycznych oraz statystycznego rachunku „inwestycji w człowieka” przyjęto wariant II, co nie oznacza, że uważany jest za najwłaściwszy. Problem ten pozostaje nadal dyskusyjny i otwarty. W zależności od celu i kierunku prac badawczych może być stosowany inny z wymienionych wariantów, albo też jeszcze inny wariant, np. obejmujący również nakłady na zaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych.

N AKŁADY społeczne na „inwestycje w człowieka”, rozumiane zgodnie z proponowanym wariantem jako przygotowanie i kwalifikowanie kadr pracowników, wzrosły z 45,7 mld zł w 1972 r. do około 77 mld zł w 1977 r., a więc o 68,4 proc. Dla porównania, wartość nakładów na inwestycje rzeczowe wzrosła w tym okresie o 83,3 proc.

Nakłady na kształcenie, stanowiące dominującą pozycję „inwestycji w człowieka” zwiększyły się w omawianym okresie pięcioletnim z 34,7 mld zł do 55,7 mld zł, w tym koszty bezpośrednie kształcenia z 28,9 do ponad 45,3 mld zł.

W latach 1972—1977 obserwuje się znaczne zróżnicowanie dynamiki nakładów na poszczególne rodzaje szkół, co spowodowało zmiany struktury nakładów na szkolnictwo. Najniższą dynamikę wykazywały nakłady na szkolnictwo podstawowe. W konsekwencji ich udział w ogólnych nakładach na szkolnictwo zmniejszył się z 46,0 proc. do 38,7 proc., zwiększył się natomiast udział nakładów na szkolnictwo zawodowe (z 28,5 proc. do 30,7 proc.) oraz na szkolnictwo wyższe (z 19,5 proc. do 24,9 proc.), przy czym nakłady na szkolnictwo wyższe osiągnęły wartość dwukrotnie wyższą w porównaniu do 1972 r.

Zróżnicowanie dynamiki poszczególnych pozycji kosztów bezpośrednich kształcenia było spowodowane zmianą struktury wieku uczących się. Należy dodać, że w analogicznym okresie wzrastały np. w bardzo szybkim tempie także nakłady

na przykładowe szkoły zawodowe (o 91,0 proc.).

Stosunkowo wysoką dynamikę wśród nakładów na „inwestycje w człowieka” osiągnęły nakłady związane z kosztami towarzyszącymi kształceniu, które wzrosły w latach 1972—1977 o 81,2 proc. Ponad 1/4 tych nakładów przeznaczona jest na wypłacanie stypendiów.

Pozostałe pozycje „inwestycji w człowieka”, takie jak nakłady na kulturę, ochronę zdrowia, sport i turystykę, mają stosunkowo niewielkie udziały, jednak charakteryzują się wysokim tempem wzrostu. Dotyczy to zwłaszcza nakładów na działalność w zakresie organizacji sportu, turystyki i wypoczynku dzieci i młodzieży uczącej się. Nakłady te zwiększyły się w okresie 1972—1977 ponad dwukrotnie.

Struktura nakładów w proponowanym wariantcie szacunku „inwestycji w człowieka” wskazuje, że udział nakładów na kształcenie stanowi około 2/3 ogólnej wartości „inwestycji w człowieka”.

Wydało się, że proporcje poszczególnych nakładów składających się na „inwestycje w człowieka” są uzasadnione.

Zasadnicze proporcje nakładów na „inwestycje w człowieka” nie uległy w omawianym okresie wyraźniejszym zmianom. Obserwuje się jednak stałe zmniejszanie się udziału nakładów na kształcenie na korzyść pozostałych nakładów, zwłaszcza nakładów na opiekę lekarską oraz organizację sportu i wypoczynku dla dzieci i młodzieży.

„INWESTYCJE w człowieka” można także rozpatrywać w odniesieniu do jednostki będącej przedmiotem „inwestowania”, tj. jednego uczącego się.

Przeciętne roczne nakłady na „inwestycje w człowieka” wzrosły z około 6 tys. zł w 1972 r. do ponad 10 tys. zł w 1977 r., przy czym koszty kształcenia 1 uczącego się wzrosły w badanym okresie o 70,6 proc.

Wysokość kosztów kształcenia jednego uczącego się na poszczególnych szczeblach nauczania jest odmienna niż to wynika ze struktury globalnych nakładów na poszczególne rodzaje szkół. Na przykład w szkolnictwie podstawowym, które w globalnych nakładach angażuje najwyższe środki finansowe, wydatki na jednego uczącego się są najniższe. Natomiast roczny koszt kształcenia jednego studenta jest prawie siedmiokrotnie wyższy.

Wysokie stosunkowo wskaźniki wzrostu przeciętnych jednostkowych nakładów na „inwestycje w człowieka” w okresie 1972—1977 są wynikiem zarówno rozszerzania zakresu i wzbogacania form świadczeń na rzecz uczących się, jak również wzrostu kosztów osobowych i rzeczowych w poszczególnych rodzajach działalności. Dynamika nakładów w przeliczeniu na jednego uczącego się jest w tym okresie większa (178,8 proc.) niż dynamika ogólnej wartości nakładów na „inwestycje w człowieka” (168,4 proc.). Zadecydował o tym niewątpliwie czynnik demograficzny, wyrażający się w spadku liczby uczących się w okresie 1972—1977 o ponad 300 tys.

1) L. Beskid: „Tendencje rozwoju społecznego”, „Z. G.” nr 1/1980.

2) Z. Pirożyński: „Niektóre ekonomiczne aspekty analizy budżetowej finansowania usług”, „Finanse” nr 6/1984, s. 1—12.

3) J. Pajestka: „Ogólne współzależności rozwojowe i społeczne czynniki postępu”, „Ekonomista” nr 1/1973, s. 26—27.

Rodzaje nakładów	Przeciętne roczne nakłady na 1 uczącego się (ceny bieżące)			
	1972	1975	1977	1972 = 100
Ogółem ^{a)}	5873	8361	10502	178,8
Nakłady na kształcenie ^{a)}	4456	6263	7601	170,6
szkolnictwo podstawowe	2754	3714	4337	157,5
licea ogólnokształcące	3708	5230	6882	185,6
szkolnictwo zawodowe	6406	7666	9402	146,8
szkolnictwo wyższe	19174	25673	29236	152,5
Nakłady na kulturę ^{b)}	145	189	235	162,1
Nakłady na ochronę zdrowia ^{b)}	836	1239	1694	202,6
Nakłady na sport, turystykę i wypoczynek ^{b)}	565	975	1336	236,5

a, b. — do przeliczeń przyjęto a) — ogólną liczbę uczących się (nie pracujących i pracujących), b) — liczbę uczących się nie pracujących.

Uwaga. Nakłady na kształcenie dotyczą uczących się nie pracujących oraz uczących się i pracujących, natomiast pozostałe kategorie nakładów wyłącznie uczących się nie pracujących.



Nieuchronne koszty urbanizacji

Fot. S. ZUBCZEWSKI

BIURO DO SPRAW SZCZĘŚCIA

JACEK BOŁDOK

KIEDY już zupełnie zagubiłem się w sosenowickiej dzielnicy Srodula, natrafiłem na pana Kamińskiego. Pokazał mi, jak w płataninie małych uliczek poprzecinanych głębokimi wykopami pod fundamenty wielkich bloków i zbrojenie terenu dotrzeć na Krasieńskiego 43. „Nowe” w Sroduli wyraża się między innymi tym, że spod sąsiedniego niemal numeru trzydziestego piętego pod czterdziesty trzeci idzie się ponad pół godziny, bo i te ulice przecina plac budowy. — „43 to Kramarz” stwierdza raczej niż pyta pan Kamiński i zaraz dodaje: — Ich sprawa przegrana.”

Kramarz nie chcą się w tym pogodzić i „sprawę” opisali w liście do redakcji: „Koszt wieloletnich wypracowań wybudowaliśmy zgodnie z zatwierdzonym przez Wydział Architektury planem okazały jednopiętrowy domek o nowoczesnej architekturze, z balkonami, strychem i podpiwniczeniem. Wnętrze wyposażone jest w centralne ogrzewanie, wodę, kanalizację... Radość nasza jednak trwała krótko: Urząd Miejski z Sosnowca powiadomił nas o konieczności wyburzenia naszego domku w związku z przebudową dzielnicy Srodula. Na jego miejscu projektant przewidział dźwig montażowy.”

Jeszcze nie zdążyliśmy ochłonąć po ogromnym wysiłku związanym z budową domu, jeszcze pożyczki nie spłacone, zaledwie dom wykończony, a już nam chcą go burzyć. Nasze rozporządzenie takim postępowaniem władz miejskich Sosnowca nie ma granic.”

Z tym „zaledwie” to Kramarz przesadzają, bo do nowego, choć nie ze wszystkim wykończonego, domu mogli się już wprowadzić w roku siedemdziesiątym, więc mieli trochę czasu, żeby odmieszkać. Co wobec tego ma powiedzieć taka pani Królowska, która nowy dom skończyła w 1977? Na szczęście dom pani Królowskiej nie był przewidziany w planach do wyburzenia, tyle że nikt jej tego nie powiedział. Kiedy więc prawnik z geodetą zaczęli swoją służbową czynność, pani Królowska i czterdziestu dziewięciu innych nie wytrzymało, napisali zbiorową petycję do Rady Państwa.

Przyszła nowoczesna dzielnica mieszkaniowa Srodula to obecnie domki jednorodzinne z ogródkami i familoki. Jedne domki przypominają wille, inne psie budy; familoki obracają się w ostateczną ruinę.

Pan Kamiński mieszkał w piętrowym familloku bez żadnych wygó, teraz dostał mieszkanie w bloku, z centralnym i ciepłą wodą. Nawet jest zadowolony, bo od wilgoci w familloku dawał mu się we znaki reumatyzm. Od razu lepiej poczuł się w suchym mieszkaniu i teraz tylko co drugi albo trzeci dzień przyjeżdża sobie popatrzeć. Piętrowa rudera, już bez okien

i drzwi, z rozpadającą się kamienną elewacją. Był przy tym, jak robotnicy przygotowywali dom do rozbioru, teraz nie chce przepuścić chwili, kiedy przyjedzie spychacz. Pytał o to na budowie, ale nie potrafił mu powiedzieć. Kamiński ma 67 lat i majster powiedział mu: „Dziadku, tyś na głowę upadł? Dzięki niebu, bo Pana Boga za nogi chwyciłeś...”

Jarosław Kramarzowa twierdzi, że teraz wyjątkowo dużo starych ludzi umiera na Sroduli, że nawet ci z ruder, co mieszkali tutaj od dziecka, źle znoszą rozstanie. Ale to już chyba jest tylko takie ludzkie gadanie, nikt przecież tego nie sprawdzał.

Kto i kiedy podjął decyzję o zlokalizowaniu na tym terenie osiedla wielkich bloków, nie wie dokładnie ani architekt Witold Józefowski, kierownik Wydziału Architektury, Urbanistyki i Nadzoru w Urzędzie Miejskim w Sosnowcu, ani architekt Wojciech Rados, który w miejscu, gdzie stoi domek państwa Kramarzy, zaplanował umieścić dźwig montażowy, ani architekt Wiesław Waluś, szef projektanta. Decyzje zapadały na jakimś wysokim i bardzo wysokim szczeblu. Nikt z moich rozmówców szezebla nie potrafił określić, wskazać ludzi czy choćby biur projektowych, bo ożywczy nurt reorganizacji do góry nogami poprzewracał układy z początku lat siedemdziesiątych. Prawda jest, że decyzję jedni chwala, inni, jak państwo Kramarze, rozumieją. Sosnowiec dusi się z braku miejsca. Ta lokalizacja przy minimalnych stratach pozwala wybudować mieszkania dla kilku tysięcy rodzin. Chwała oczywiście generalnie, bo są różne zastrzeżenia.

Inżynierowi Józefowskiemu, który kieruje architekturą, trudno jest się ustosunkować, bo swoją funkcję pełni dopiero od roku i nie miał żadnego wpływu ani na lokalizację, ani na kształt projektu szczegółowego. Inżynier Waluś z „Miestoprojektu” zastanawia się głośno, czy to nie są tylko wykryty ze strony Urzędu Miejskiego, bo liczy się ciągłość działania instytucji, nie zaś jej obsady personalnej. Coś w tym jest, ale trudno nie docenić zaangażowania inżyniera Józefowskiego, który z projektantem, inżynierem Radossem, ciągle od nowa przemierzają uliczki Sroduli, żeby zobaczyć, czy nie da się jeszcze czegoś uratować ze starej zabudowy.

W najgorszej sytuacji jest inż. Rados, bo to on wskazywał palcem, które domy będzie się burzyć. Ale z drugiej znowu strony Wojciech Rados, do którego nie należy dyskusja o celowości założeń generalnych, dokonał cudów planistycznej ekwilibrystyki. W gęsto zabudowanym terenie tak zaprojektował osiedle, że jeśli nie liczyć budynków wyekspl-

atowanych, to tylko cztery domy idą pod spychacz. Może niezupełnie wyszło mu z domkiem państwa Kramarzy. Bo jeśli część ciągu montażowego sąsiedniego bloku poprowadzić z jednej strony, część zaś z drugiej, nie trzeba będzie nic burzyć, tyle że kłopot dla budowlanych. Na planie jest to widoczne nawet dla laika.

Inżynier Rados, na zlecenie inwestora, którym jest Okręgowa Dyrekcja Rozbudowy Miast w Sosnowcu, aktualnie sporządza nową wersję planu, która pokaże, za jaką cenę można uniknąć straty i tych kilku budynków.

Szef inż. Radosa, Wiesław Waluś, uważa znowu, że nie było w porządku, iż planiści zajmowali się już przyszłym kształtem nowego osiedla, a nikt słowa nie powiedział ludzom wykańczającym swoje domki, że ich praca może pójść na marne. Jego zdaniem powinno się odpowiednio wcześniej zgromadzić mieszkańców, przedstawić sytuację, zaprosić, kto się zgadza na bloki, a reszcie przydzielić teren, materiały i umożliwić odpowiednio wcześniej wstąpienie do spółdzielni budującej domki jednorodzinne. Wtedy cała sprawa sprowadziłaby się mniej więcej do kłopotu związanego z przeprowadzką. Ponadto za skandal niemal inż. Waluś skłonny jest uznać, że jeszcze nie było wiadomo, które domki trzeba będzie wyburzyć, a już generalną rozbiórkę zapowiedział mieszkającym prawnik inwestora. Ludzie, żeby się dowiedzieć, na jakim gruncie stoją, musieli stać skrzęć aż do wojewody, do Rady Państwa.

Teraz więc, jak powiedzieliśmy, inżynier Rados robi jeszcze jedną wersję planu, która gotowa ma być do końca kwartału. Chodzi już tylko o te cztery domki w dobrym albo bardzo dobrym stanie technicznym, z których jeden należy do państwa Kramarzy.

W ogóle to sprawa jest niesłychanie optymistyczna, bo nieuchronne koszty urbanizacji są tutaj stosunkowo niewielkie, biorąc pod uwagę złożoność zagadnień, jakie stanęły przed urbanistami i architektami. Tylko Jan Kramarz, formier z Huty im. Mariana Buczka i te trzy pozostałe rodziny, nie chcą, żeby akurat oni byli tym nieuchronnym kosztem. Kramarze mają wieloletnich rodziców, żonatą córkę, ta córka też ma dziecko. Wszyscy oni mieszkają razem i jeśli nie liczyć dziecka córki — razem budowali ten dom. Jeśli nie liczyć z kolei córki i zięcia, którzy są jeszcze młodzi, to dla reszty rodziny ten dom, do którego postawienia przygotowywali się od dwudziestu lat, jest ostateczną miarą tego, co osiągnęli w życiu, bo nie lepszego już sobie przecież wyobrazić nie można. A kto zgodzi się, żeby na dorobku całego jego życia niczym krzyżyk postawić dźwig montażowy?

W tej nowej, ostatecznej wersji planu inżynier Rados określił, ile mniej mieszkań trzeba będzie wybudować w blokach, jeśli zechce się zachować te cztery domki. Być może wydziej, że dwadzieścia nawet albo trzydzieści. A potem Urząd Miejski w Sosnowcu będzie musiał decydować, ile metrów kwadratowych nowej powierzchni mieszkalnej warta jest życiowa satysfakcja jednej rodziny, jakiej ceny wolno żądać od jednych, by poprawić los innych, nie naruszając poczucia społecznej sprawiedliwości.

Zaden jeszcze urząd na świecie nie znalazł sensownej odpowiedzi na tak sformułowane pytanie i pan Kamiński, który 67 lat przeżył w familloku i teraz co dwa albo trzy dni przyjeżdża z bloków, żeby popatrzeć, powiada, że gdyby nawet stworzono specjalne biuro do spraw szczęścia, to i tak sprawa Kramarzy jest przegrana.

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy Rządu, 11 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło i akceptowało przedstawiłoby przez Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska projekt uchwały w sprawie terenowych funduszy mieszkaniowych.

Uchwała dostosowuje zasady tworzenia funduszy do obecnego podziału administracyjnego kraju. Jednocześnie skupia w jednym akcie prawnym rozproszone dotychczas w różnych dokumentach przepisy określające źródła wpływów na te fundusze, jak i kierunki przeznaczenia zgromadzonych środków.

Uchwała postanawia, że w zasadzie fundusze mieszkaniowe powinny być tworzone w miastach i gminach. Wojewodowie mogą jednak w uzasadnionych przypadkach tworzyć fundusze wojewódzkie, w których be-

dzie się gromadzić środki przekazywane przez jednostki stopnia podstawowego. Środki z funduszy mieszkaniowych służą terenowym organom administracji państwowej m.in. do pozyskania i przygotowania terenów pod spółdzielcze oraz indywidualne budownictwo mieszkaniowe, a także do udzielania pomocy osobom o najniższych dochodach w tworzeniu wkładów mieszkaniowych do spółdzielni.

W kolejnym punkcie porządku dziennego Prezydium Rządu, mając na uwadze oszczędność paliw, ocenił stan kotłowni energetycznych zainstalowanych w gospodarce. Odpowiednie materiały przedstawił główny inspektor gospodarki energetycznej. Na tej podstawie sformułowano i przyjęto wnioski odnoszące się do dalszych prac. Uznano za niezbędne zwiększenie potencjału w zakładach

przemysłowych wytwarzających kotły oraz rozszerzenie asortymentu produkcji. Zobowiązano zainteresowane ognia gospodarki do opracowania ekspertyzy, w której określili się najważniejsze przedsięwzięcia inwestycyjne, techniczne i organizacyjne, jakie należy podjąć w latach 1981—85 oraz kierunkowo do roku 1990, aby uzyskać wydatną poprawę ilościową i jakościową w zaopatrzeniu energetyki przemysłowej w kotły.

Na posiedzeniu zapadły decyzje mające na celu umieszczenie skutków awarii sprzed kilku tygodni w Zakładzie Odzutowania Gazu w Odolowie, która spowodowała trudności w zaopatrzeniu w gaz. Ustalono harmonogram prac obejmujący całość przedsięwzięć o charakterze inwestycyjnym, technicznym i organizacyjnym.

LUDZIE Z TAMTYCH LAT

WITOLD PURYS

Drukujemy niżej fragment wspomnień jednego z pierwszych „menadżerów” Polskiej Ludowej. O tym, jak przywracano życie w zrujnowanym wojną kraju, napisano już wiele, ale nie uczymy się z przeszłości, że naszą wiedzę o tym rozdziale historii Polski możemy użyczyć do wyczerpującej.

Wspomnienia Witolda Purysa, napisane w sposób natchniony szczerością i autentycznością, mają tę jeszcze zaletę, że kwestiom zaangażowania i postaw ludzkich przydają publicystycznej aktualności.

Jeśli nasi Czytelnicy zechcą napisać o swoim udziale w rekonstrukcji gospodarki tamtych lat, o wnioskach, jakie z tych doświadczeń wyciągnęli, bądź podjąć z Autorem polemikę, do której Witold Purys niemal wprost zaprasza, chętnie służymy im „Życia Gospodarczego”.

KIEDY w kwietniu 1945 r. ukazała się odezwa Polskiej Partii Robotniczej o konieczności szybkiego zagospodarowania Ziemi Odzyskanych, miałem poza sobą doświadczenie kilku miesięcy pracy przy uruchamianiu przemysłu na Śląsku i w Łodzi. Liczyłem sobie wówczas 29 lat i czułem potrzebę dokonania czegoś. W zamierzeniu mocno wspierała mnie niedawno poślubiona żona, młodsza jeszcze ode mnie o 10 lat. Rozpierała nas energia młodości i chęć zakosztowania pełni życia. Czuliśmy, że świat może należeć do nas, tym bardziej że zaplanowałem na nim pokój.

Zgłosiłem się więc w Szczecinie do Delegatury Centralnego Zarządu Przemysłu Materiałów Budowlanych na Pomorze Zachodnie deklarując chęć niezwłocznego podjęcia pracy. Gdy przedstawiłem świadectwo maturalne, blisko roczny przed wojną staż w przemyśle ceramicznym, no i parę tygodni w grupie operacyjnej organizującej władzę ludową w Raciborzu, natychmiast mianowano mnie... dyrektorem Państwowej Fabryki Wyrobów Ceramicznych w Złocieniu, w pobliżu Drawskiego Pomorskiego.

Nominacja w straszliwie zniszczonym przez wojnę kraju nie miała pełnego pokrycia w rzeczywistości. Zakłady w Złocieniu praktycznie nie istniały. Było trochę murów po dawnej fabryce i nieliczne zdewastowane maszyny. Nie sposób było znaleźć kogośkolwiek, kto znałby dawną fabrykę w Treptowie. Cała załoga została ewakuowana przez wycofujący się Wehrmacht. Nikogo, kto fachowo pomógłby w rekonstrukcji.

Radość z powierzonego mi stanowiska dyrektora była więc krótka. Tym bardziej że nie mogłem też liczyć na pomoc moich przełożonych, którzy poza papierkami o swoich nominacjach również nie dysponowali niczym konkretnym. Ich stwierdzenia: „Wiedzą, trzeba techną w te zakłady życie, bo jak najszybciej powinniśmy zadymić komin na Ziemiach Odzyskanych”, potęgowały tylko obawy. Może nie udźwignę tej odpowiedzialności, nie rozniecę ognia, od którego „zadymia komin”? Pojawiała się nawet myśl, aby wstąpić w pierwszy pociąg i wrócić z żoną do Łodzi, gdzie byłam na stałe zameldowany i miałem jakieś takie mieszkanie. Ale że nastroje, dziś często zwane strasiami, udało się przezwyciężyć. Chronologia faktów była taka:

Pewnego mroźnego poranka pociągami towarowymi dotarłem z żoną do Złocieńca. 120 km ze Szczecina jechaliśmy prawie całą dobę, poprzez całkowicie wymarłe okolice, często natrafiając na ślady niedawnych walk. Widok oszczędnie spalonych i zburzonych osiedli nie napawał wprawdzie otuchą, ale z drugiej strony mobilizował: czego jak czego — myślałem — ale cegielni trzeba będzie w tym kraju dużo wyprodukować.

W miasteczku miłe zaskoczenie: wojna obeszła się z nim dość delikatnie. Oprócz zakładów ceramicznych i włókienniczych tylko nieliczne domy były zniszczone. Uroku Złocieńcowi przydała falistość terenu, liczne jeziora i lasy — ale było w tym pięknie także trochę niepokoju. Okolica wydawała się po prostu bezludna.

W rynku siedziba Zarządu Miejskiego, Komitetu Miejskiego Polskiej Partii Robotniczej, radziecka komendatura wojskowa oraz Komitet Miejski Polskiej Partii Socjalistycznej. Meldujemy się u burmistrza. Jest nieco zaskoczony, ale też nie ukrywa zadowolenia z naszego przybycia. „Czy wy podolacie, jesteście jeszcze bardzo młodzi?” — głośnie wyraża swoje powątpiewanie. Potem odytuje mnie, co dotąd robiłem i jaki mam pomysł na uruchomienie ceramicznych zakładów.

Kiedy wyjaśniłem, że niczego, się jeszcze nie podjąłem i nikomu nie

nie obiecuję, dopóki nie obejrzą wreszcie tych zakładów — burmistrz jakby nabrał zaufania.

— Było tu już kilku — tłumaczył się — którzy naopowiadali mi, czego to oni nie potrafili, a w końcu nas zabrowali i uciekli.

Burmistrz na odchodnym wręczył nam przydział na mieszkanie na poddaszu jednorodzinnej domku. Mimo niewielkich rozmiarów, brakowi wygod i mebli, miało ono swoje zalety. Wprawdzie, aby się do mieszkania dostać, trzeba było pokonać strome schody, przejść przez mieszkanie polskiego milicjanta i jeszcze jednej polskiej rodziny, ale w tamtych niespokojnych czasach, kiedy w nocy bandy hitlerowskich niedobitków wychodziły z lasów — nasze mieszkanie na poddaszu wydawało się fortacją. Szybko się zresztą o tym przekonaliśmy. Gdybyśmy się polakomili na jedną z opuszczonych wili, wyprawa w poszukiwaniu pełni życia mogła się dla nas, u progu pokoju, zakończyć tragicznie. Natomiast wąskie strome schody zabarykadowane szafami okazały się pewnej nocy skuteczną zapórą dla napastników. Przez godzinę wytrzymały ich atak. Dopiero stacjonujący nie opodal żołnierze polscy i radzieccy zaalarmowani wystrzałami przysłali nam z odeszczą.

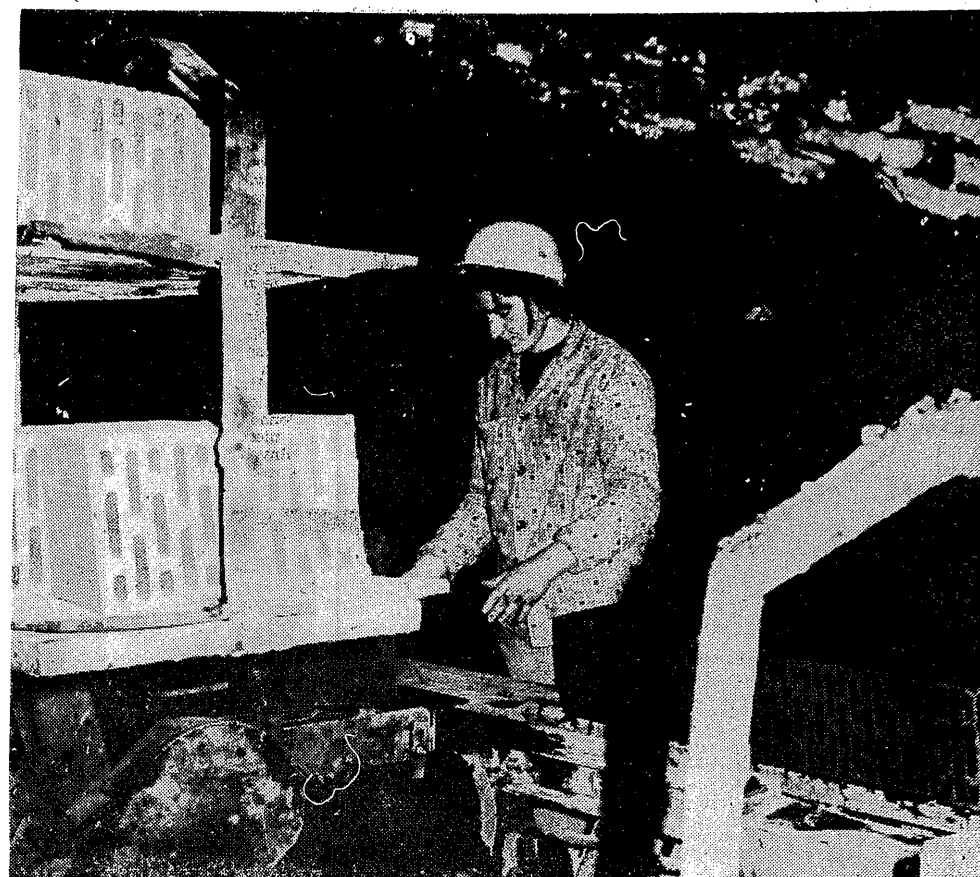
Nazajutrz po przybyciu do miasteczka udaliśmy się z żoną na teren fabryki ceramicznej. Zastaliśmy tam tylko kilku szabrowników dewastujących resztki maszyn. Mieli nawet zdezelowaną ciężarówkę, na którą ładowali co cenniejsze części dawnych urządzeń. Oczywiście więc stało się, że zacząć trzeba od ogrodzenia terenu i zatrudnienia kilku strażników. Sekretarz PPR i burmistrz obiecali, że pierwszych ludzi skierują do mnie. Po kilku dniach znalazłem ich kandydaci. Aby ich związać z zakładem, postanowiliśmy odbudować stojący na terenie fabryki budynek gospodarczy i tam dać mieszkanie pierwszym pracownikom i ich rodzinom. Ale jak odbudować? Mało kto z nas znał się na murarstwie. Musieliśmy więc skorzystać z pomocy kilku murarzy Niemców, którym szybko ofensywa radziecka uniemożliwiła ucieczkę za Odrę. Kiedy budynek był już gotowy, przyglądałem się, nie bez satysfakcji, jak rodziny pierwszych robotników wprowadzały się do niego. Był to dopiero początek. Przed nami największe kłopoty: skąd wziąć zawodowców — mechaników, ceramiczków, kiedy wreszcie uda się ruszyć z produkcją, kim i czym naprawić bocznicę?

Wykwalifikowanego mechanika pozyskałem dzięki szczęśliwemu przypadkowi. Pewnego dnia idąc do burmistrza zobaczyłem kręcącego się w pobliżu magistratu mężczyznę w pozabawionym dystynkji wojskowym mundurze. Przez chwilę pomyślałem, że człowiek wygląda podejrzanie, ale przecież, gdyby miał coś na sumieniu i że zamiary, nie szwadałby się tak w biały dzień pod siedzibą władzy, tuż obok jednostki wojskowej.

— Kogo pan szuka? — zapytałem, aby po prostu zacząć rozmowę.

— Roboty...

Był to żołnierz polski z frontu zachodniego, a z zawodu... ceramicz. Dobrze pracował. Nie szczędził sił ani czasu. Niestety, zagubiło mi się w pamięci jego nazwisko, podobnie jak nazwiska wielu innych ludzi, którzy wówczas mnie i fabrykę pomogli. Ale z tych nielicznych, których zapamiętałem, powinienem wymienić dwóch cieśli: braci Buców. Przyszli do fabryki z własnymi narzędziami. Pracowali od rana do wieczora, nie dbając o pochwałę i zarobki. Kiedy dziś o nich myślę, czasem kontroluję swoje wspomnienia: czy przypadkiem ludzi z tamtych czasów nie idealizuję za bardzo? Chyba jednak nie. Oni naprawdę godnie są pochwaleni. Chcieli pracować. Podobni do braci cieśli byli mechanicy.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

cy: Jandzio, bracia Śmietanko i mistrz ceramik — Buder.

Przewijali się też oczywiście przez fabrykę ludzie, którzy szukali łatwego zarobku. Pewnego dnia zgłosił się do mnie mężczyzna z jednym pytaniem: ile mu mogę zapłacić?

— Zgodnie z obowiązującymi przepisami — odpowiedziałem. Wówczas pojrzał na mnie ironicznie i odparł: „Tyle, co mi pan proponuje za cały miesiąc, to ja na szabrze zarobię w godzinę”.

Aby ludzi przyciągnąć do zakładu, wpadłem na pomysł zorganizowania dla zakładu działek pracowniczych. Była to zdobycz socjalna nie lada, ponadto — przy zupełnym prawie braku warzyw — istotny argument westępnej rozmowie z kandydatem na pracownika. W tym też czasie zreflektowałem się, że właściwie pracujemy bez biura, a ja sam, nie dość, że nie mam dyrektorskiego wyglądu, to jeszcze nie mam własnego pokoju do pracy. Nie śmiałem go w myślach nawet nazwać gabinetem. A przecież, ludzi trzeba gdzieś przyjmować, gdzieś z nimi rozmawiać. Miejsce rozmowy powinno budzić zaufanie. Konieczność niezwłocznego zorganizowania biura, zatrudnienia wyspecjalizowanych pracowników administracji odczułem po pewnym przykrym wydarzeniu.

Pieniądze na wypłatę dla ludzi przywoziłem ze Szczecina sam. W Złocieniu nie było jeszcze banku. Pewnego dnia ubrałem się więc w dość wyszyte kombinizony, którego opasane nogawki służyły za schowek do banknotów. Nie chciałem po prostu swoim wyglądem zwracać niczyjej uwagi. I dobrze widocznie zrobiłem. Ktoś dał znać uzbrojonym mętom, że dyrektor jedzie po pieniądze. Czekali na mnie pod domem, ale przemknąłem niepostrzeżenie. Nie rozpoznało we mnie „dyrektora”. Kiedy jednak rabusie zorientowali się w pomyśle, zaczęli szturmować moje mieszkanie na poddaszu. I znów uratowały nas wąskie, zabarykadowane szafami schody i polscy żołnierze.

Incident ten przyspieszył przekazanie nam jednej z wili w pobliżu zakładu. Zamieniliśmy ją na „biurowiec”. W „biurowcu” umieściliśmy pancerną kasę, a budynku strzegli od tej pory na zmianę radzieccy i polscy żołnierze.

Solidne pomieszczenia biurowe rzeczywiście ułatwiali nam nabór kolejnych pracowników. Ludzie żyjący jeszcze w niepewności przychodzili teraz do instytucji, które się dla nich stwarzała wrażenie stabilizacji. A kto już w tamtych czasach nie potrzebował?

W samej fabryce główny nacisk kładłem na uruchomienie warsztatów mechanicznych. Tym razem pomoc nadeszła ze Szczecina. Było to pismo w języku polskim i rosyjskim, które upoważniało mnie do przejęcia części zdarnego do pracy parku maszynowego z okolicznych bardziej jeszcze niż mój zakład zniszczonych fabryk. Natomiast władze powiatowe zawiadomiły mnie, że mam szansę na nowych pracowników, pod warunkiem, że wyremontuję i umebluję im mieszkanie. Bagatel!

A jednak i ten płótek przeskoczyliśmy. Mieszkania remontowaliśmy własnymi siłami, a meble wyszukaliśmy na strychach i w piwnicach opuszczonych, a często zrujnowanych domów. Niemcy uciekali przed nadciągającymi wojskami radzieckimi i polskimi ukrywali meble w przekonaniu, że niebawem tu wrócą.

Po pomyślnym przeprowadzeniu tej akcji załoga moja zwiększyła się szeregi do 80 osób. Mogłem sobie zatem pozwolić na zdjęcie z siebie obowiązków kadrowego, głównego mechanika i kasjera. Z funkcji tych zrezygnowałem tuż przed 1 Maja.

1946 rok — Święto Pracy. Podsumowaliśmy swoje wyniki na uroczystej akademii i wyruszyliśmy w po-

chód. Komin pierwszego kotła już dymił, toteż Komitet Miejski PPR i PPS postanowiły wyróżnić nas i powierzyć uformowanie czoła pochodu. Szedłem więc w pierwszym szeregu razem z sekretarzem PPR, przewodniczącym PPS, burmistrzem i dowódcą polskiej jednostki wojskowej w Złocieniu. Tuż za nami wszyscy pracownicy zakładów ceramicznych. Śliśmy prawie pustymi ulicami miasteczka, bo kto żył przyłączał się do pochodu. Wznosiliśmy okrzyki: „Niech żyje Polska Ludowa”, nieśliśmy transparenty. Do tych, które trzymały pracownicy zakładów ceramicznych, sam problem w nocy litery.

Po święcie powrót do codziennych kłopotów. Fabrykę podzieliłem na trzy oddziały. Pracownikami najpierw nad uruchomieniem pierwszego i trzeciego. Znalezione w okolicy maszyny i części urządzeń zwoziłem samochodami używanymi przez jednostkę wojskową dowodzoną przez majora Bzowskiego. Był to człowiek lubiący porządek. Każdy transport naszych maszyn na jego samochodach musiał więc mieć solidną i jednoznaczną dokumentację. Choć nie było sztabu urzędników do jej prowadzenia, to jednak dodatkowym wysiłkiem prowadziliśmy skrupulatną dokumentację. Jak była ona ważna — już krótko mogłem się przekonać. Dopóki nie zadymili pierwsze komin, nikt nie stawiał mi formalnych wymogów. Kiedy tylko hasło stało się rzeczywistością, pojawił się rewident z Warszawy, aby sprawdzić, kto i ile na uruchomienie fabryki skorzystał. Ponieważ wiedziałem, że odbył podróż nader długą i ciężką, zaproponowałem mu na wstępie szklankę herbaty. Ostentacyjnie odmówił, dając mi do zrozumienia, że lapówek tolerować nie będzie. Zgniewało mnie to na tyle, że krótko odwzajemniłem mu się nieuprzejmością. Po kilku tygodniach drobiazgowej kontroli rewident, pełen podziwu dla wyczerpującej i dokładnej dokumentacji mimo braku personelu administracyjnego, zaproponował mi kawę i coś mocniejszego.

Niedaleko jest restauracja. Na pewno posilicie się tam — odpowiedziałem mu chłodno.

— Poście tacy hardzi? Ja do was po przyjeździe i z szacunkiem. Odwaliście tu kawał uczciwej roboty. Muszę to teraz przyznać.

Na coś mocniejszego nie poszliśmy, choć zganił mi się w zgodzie i wzajemnym szacunku. Sumiennosc rewidenta wzbudziła moje refleksje: żeby wszyscy tak podchodzili do swych obowiązków, byłoby nam łatwiej i skutecznie szybszy.

W kilka dni po wyjeździe rewidenta z delegatury w Szczecinie otrzymałem podziękowanie. Zbiegło się to akurat z uruchomieniem oddziału pierwszego i trzeciego. Drugi niestety był wciąż nieczynny. Cegła już szła, ale równie pilnie potrzebne były pustaki cienne i stropowe, których jeszcze nie mogliśmy produkować. A nacisk odbiorców był olbrzymi. Toteż uruchomienie każdego kolejnego urządzenia było dla nas wielkim wydarzeniem. Gwizd pierwszego uruchomionego kotła wywołał radość, która mnie na dłuższą chwilę sparaliżowała.

Po rozruchu oddziału pierwszego i trzeciego wzięliśmy się do remontu bocznic. W chwili gdy pod zakład podjechała pierwsza lokomotywa, poczułem potrzebę wyhylenia kielicha. Oczywiście samogonu, jako jedynego dostępnego alkoholu. Uczyniłem to razem ze mną zawiadowcą stacji Malinowski — znany jako abstynent.

W następnych tygodniach skoncentrowaliśmy największe wysiłki na uruchomieniu trzeciego oddziału, kopalni żwiru, zbudowaniu powiatowej linii transportowej do zakładu, a także budowie wiataduktu na szosie do Polczyna-Zdroju. Wiatadukt ten znacznie ułatwiał nam transport.

Przybywało zadań, rozrastały się plany i rosła załoga. Złożona była z ludzi przyjeżdżających z różnych stron, mających różne, czasem zaskakujące zwyczaje. Oto szesnastoletni chłopiec, którego zatrudniłem w produkcji; na powitanie mnie i inżyniera szybko całuje w rękę. Onieміeliśmy.

— Czyś ty zwariował? Dlaczego to robisz?

— Dziedzica wszyscy u nas we wsi cmokali w rękę...

A jednak mimo różnic obyczajowych, dużej rozpiętości wieku, a więc różnych życiowych celów oraz zgola odmiennych kategorii myślenia, i z tych ludzi powoli formowała się zgrana załoga. Mistrz Buder dwójkę się i troję. Sam pracował za trzech i jeszcze uczył. Z Mokrzyckiego i Watrała wyrosli pod okiem Budera znakomici ceramicy. W krótkim czasie z surowych, niewykwalifikowanych robotników zakład miał znikomych fachowców.

Wśród tych ludzi, a także wśród mieszkańców okolicznych wsi wkrótce przyszło mi podjąć także pracę partyjną. Komitet Powiatowy PPR w Drawsku zobowiązał mnie do tego „rozkazem” z dnia 2 września 1946 roku. Nieco później do obowiązków zawodowych w fabryce i partyjnych w terenie dochodziła jeszcze funkcja przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Złocieniu. Po jakimś czasie, w miarę łączenia tych funkcji bez szkody społecznej, a trochę kosztem moich najbliższych, otrzymuję list pochwalny od sekretarza generalnego KC PPR:

„Purys Witold zam. w Złocieniu. Za ofiarną pracę nad spotęgowaniem siły i wpływów partii wśród mas pracujących, za czynny i pełny poświęcenia udział w kampanii wyborczej uwieńczonej zwycięstwem Demokracji Ludowej w wyborach do Sejmu Ustawodawczego w odrodzonej Polsce. Warszawa 1947 rok”.

Moja rzadka obecność w domu musiała mojej rocznej córce, jednej z pierwszych obywaterek Polski Ludowej urodzonej na Ziemiach Odzyskanych, wynagradzać żona. Jej tajemnicą pozostanie zresztą, jak łaziła obowiązkowi gospodni domowej w pierwszych dniach po przyjeździe do Złocieńca z obowiązkami „personelu administracyjnego” w fabryce. Ja jedną przeciwieństwo jako nowo mianowany dyrektor miałem w charakterze „personelu”, co zapomniałem na wstępie zaznaczyć. Już wtedy oczekiwała dziecka. Mimo poważnego stanu, a pewnie dzięki nader młodego wiekowi — 19 lat — pozostawała do momentu urodzin mojej córki bardzo aktywna w pracy. Do biura powróciła zresztą w dwa dni po porodzie Niemowlęciem przed południem zajmowała się zależona z trudem starszka, a żona pracowała. Razem ze mną. Dlaczego nie pomyślała wtedy o najkrótszym choćby urlopie macierzyńskim? Sam nie wiem.

Moja córka, dziś dorosła, ciekawo jest tamtych czasów. Sam do nich chętnie wracam we wspomnieniach. Głównie dla porównania z dzisiejszą rzeczywistością, z ludźmi, ich charakterami, pasjami. Oczywiście, każde pokolenie ma swoje problemy i swoje sposoby ich rozwiązywania. Inne są środki, inne warunki, ale czytając w Waszym tygodniku o perypetiach niektórych współczesnych menadżerów — jak się ich dzisiaj nazywa — mam czasem ochotę odsyłać tych ludzi do doświadczeń z tamtych lat. Byłymi może mniej wykształceni, ale bardziej bezinteresowni, zaradni i wytrwali.

Przez to, gdyby dokonać jakiegos generalnego rachunku, często skuteczniejsi. Nie dysponowaliśmy przecież licencjami, dotacjami, współpracą zagraniczną, importem. Wiedzieliśmy, że zdani jesteśmy na własną pomysłowość. A może ja ludzi z mojego pokolenia idealizuję?

HANDEL FIRMOWY

Z tym, że handel firmowy może się korzystnie wyróżniać na rynku, świadczy przykład sklepów „Herbapolu”. Przestronne i dobrze urządzone, z uprzejmą na ogół obsługą i zapachem całego bukietu ziół, są miejscem, w którym klient oddycha z ulgą po wyrwaniu się z innych przybytków Merkurego, gdzie odstawił swoje w kolejkę i cudem uniknął potknięcia się o pojeźdźnika z mlekiem lub przewrócenia sterty kubków, misek czy suszarek do naczyń.

Nie jest tych sklepów dużo — zaledwie 82 w całym kraju. Zjednoczenie Przemysłu Zielarskiego otrzymuje jednakże od władz terenowych liczne propozycje zakładania nowych. Wołanie o sklepy zielarskie rozlega się na przykład z nowych dzielnic mieszkaniowych, których mieszkańcy, jak widać, plasują wyroby „Herbapolu” wśród artykułów codziennego użytku. Jest to zresztą zrozumiałe — zioła jako leki stają się coraz bardziej popularne, a zakup ich w sklepach „Herbapolu” jest wygodny, gdyż nie wymaga przedkładania recept. Od czasu powstania pierwszego zielarskiego sklepu w Warszawie zestaw produktów tej firmy ogromnie się zresztą rozszerzył. Co roku przybywają nowe: prócz ziół, również wyroby spożywcze — herbata ziołowa, syropy „Herbavit” i „Rosavit” o różnym smaku, przyprawy do potraw, a ostatnio kosmetyczne maseczki ziołowe, lecznicza pasta do zębów, środki do pielęgnacji włosów — razem 420 pozycji. W sklepach „Herbapolu” działakowcy mogą się również zaopatrywać w różne nasiona.

Dla Zjednoczenia Przemysłu Zielarskiego sieć własnych sklepów jest nie tylko pomocą w zwiększaniu sprzedaży, ale też źródłem informacji o tym, czego szukają klienci, jakie nowości zyskują szybkie powodzenie, a jakie przyjmowane są z oporami. Dzięki nim Zjednoczenie rozporządza danymi pozwalającymi prawidłowo kształtować produkcję przemysłu zielarskiego.

Oczywiście prawidłowo — w miarę możliwości. I ta gałąź przemysłu boryka się bowiem ostatnio z wieloma kłopotami. Niesprzyjające warunki atmosferyczne w okresie wegetacji lub zbioru ziół ograniczyły dostawy surowca, brakujące opakowania, daje się we znaki niedobór energii i środków transportu. Ale za to trudno obarczać winą załogi sklepów „Herbapolu”.

Obserwacja pracy innych placówek firmowego handlu w pełni potwierdza natomiast stare, rodzime porzekadło, że jedna jaskółka nie czyni wiosny. W wielkość nie spełniają one oczekiwań, jakie wiązano z ich organizowaniem. Nieliczne — tylko, jak np. sklep ZPO „Bytom”. Są dla producenta miejscem sondowania potrzeb klientów, dostarczają wskazówek, które fasony i rozmiary ubrań najlepiej trafiają w potrzeby i upodobania: w innych tak pojęta rola sklepu firmowego została wypaczona.

Coraz więcej przedsiębiorstw nie wykazuje zainteresowania prowadzeniem własnych sklepów, a informacje dostarczane przez już istniejące traktuje jak niepotrzebny balast. Wobec takiego nastawienia, w kontaktach sklep-przedsiębiorstwo kwitnie po staremu prymitywna sprawozdawczość dotycząca podaży i popytu, na dodatek często ocenianego „na oko”.

W opiniach kierowników sklepów firmowych powtarzają się też nagminnie utyskiwania na opiekunów fabrycznych, którzy nie zapewniają nawet zwyyczajnego towaru, nie mówiąc o wybranym, lepszym, modniejszym czy bardziej awangardowym.

jak przewidywały założenia. Dostawa do tej grupy sklepów nie odbiega na ogół od tych, które otrzymują zwykłe placówki handlowe. Producenti tłumaczą to jednym słowem: które obecnie ma usprawniła wszystko — surowce. Coraz wyższe są natomiast ich wymagania, jeśli chodzi o przydziały lokali. Zadają pomieszczeń w centralnych punktach miast, w dodatku wyremontowanych, a jeszcze lepiej wyposażonych w odpowiedni sprzęt i urządzenia. Tego rodzaju roszczenia wysuwają zakłady, które z powodzeniem same mogłyby się przynieść do rozwoju naszej ubogiej sieci handlowej. Dysponują przecież własnymi oddziałami wykonującymi inwestycje lub choćby ekipami remontowymi.

Przedziwne sytuacje obserwuje się również ostatnio w nieźle do niedawna prosperujących sklepach państwowych gospodarstw rolnych czy spółdzielni produkcyjnych. Często brakuje w nich ogórków, pomidorów, a nawet rzodkiewki, choć w tym czasie można te produkty nabyć w sklepach prywatnych czy na bazarach. Jak się jednak okazuje — warzywa i owoce, „prosto z pol” pęgerowskich, wcale nie na nich zostały wyhodowane, lecz po prostu zakupione w spółdzielczości ogrodniczej. Podobno uprawa zieloniny, kiedyś rentowna, dziś się PGR-om nie opłaca? To samo dotyczy ryb słodkowodnych. PGR-y posiadające stawy hodowlane zaopatrują się w karpie — w Centrali Rybnej...

W firmowych sklepach panuje wciąż tłok, gdyż po prostu sklepów jest za mało i każdy ma powodzenie. W opisanej wyżej sytuacji firmowy znak staje się jednak coraz bardziej tylko oszukańczą fasadą.

MARIAN SIKORA

MAJATEK produkcyjny, którym obecnie dysponujemy jest znacznie większy niż w końcu lat sześćdziesiątych. Świadczy o tym fakt, iż — mimo niezwykłej dynamiki wzrostu zatrudnienia — w okresie 1971—1978 techniczne uzbrojenie pracy w gospodarce narodowej zwiększyło się o 70 proc. ¹⁾ Wzrost technicznego uzbrojenia pracy jest miarą postępu technicznego będącego głównym czynnikiem wzrostu wydajności pracy społecznej. Wzrost technicznego uzbrojenia pracy stwarza potencjalne możliwości wzrostu również dlatego, że towarzyszyło mu odwołanie parku maszynowego.

Wykorzystanie dyspozycyjnego potencjału produkcyjnego zależy od wzrostu zatrudnienia i wzrostu wydajności pracy, tj. od działań, które przyczyniają się do uruchomienia bezpośrednich czynników wzrostu gospodarczego, z wyjątkiem dalszych inwestycji, które wyłączamy w tym miejscu z rozważań. Abstrahujemy też od występujących ograniczeń wzrostu spowodowanych dysproporcjonalnością rozwoju poszczególnych dziedzin, co utrudnia efektywne gospodarowanie, ale nie zmniejsza potrzeby podejmowania starań o jego poprawę również w tych warunkach.

Wzrost zatrudnienia jest racjonalny od czasu osiągnięcia jego optimum, którego wielkość nie jest jednakowa we wszystkich gałęziach produkcji i niezmienia w czasie. Zależy ona bowiem od stopnia pogożanego w danym okresie zaspokojenia potrzeb w danej dziedzinie. Gdyby nie istniało to ograniczenie, jednolite optimum wielkości zatrudnienia byłoby określane przez krainową wydajność pracy, przy której zostaloby osiągnięte pełne zatrudnienie.

Zasadnicze znaczenie ma jednak wzrost wydajności pracy w drodze wykorzystania istniejących rezerw i uruchamiania jego pozainwestycyjnych czynników. Dynamikę wydajności pracy słusznie uważa się za główny miernik efektywności gospodarowania, zwłaszcza w krótkich okresach, kiedy nie zachodzą zmiany w technicznym uzbrojeniu pracy.

Duże znaczenie wzrostu wydajności pracy wyznacza też wysokie wymagania jej pomiarowi, który musi być w miarę adekwatny. Zarówno ze względów poznawczych, jak i praktycznych. Jest to bowiem podstawa oceny efektów pracy i jej wynagradzania, mobilizującego pracowników i ich kolektywność do pełnego wykorzystania swych zdolności do pracy i ich pomnażania, np. w drodze kształcenia się.

Tymczasem nie ma dotychczas ani jednoznaczności w rozumieniu wydajności pracy, ani zadowalających metod jej pomiaru, co jest niemałą przeszkodą na drodze doskonalenia zarządzania gospodarką narodową. Artykuł niniejszy stanowi próbę nowego spojrzenia na te problemy, próbę uporządkowania zjawisk i nadania im adekwatnych określeń.

Przed wszystkim należy odróżnić wyraźnie pojęcia wydajności pracy żywej i efektywności pracy, w którym to pojęciu chodzi o wydajność pracy żywej i uprzedmiotowionej łącznie wziętych. Rozróżnienie to jest skądinąd znane. Na przeszkodzie to jednak, iż w piśmiennictwie ekonomicznym nągminnie używa się tych pojęć zamiennie. Mówi się bowiem i w jednym i w drugim przypadku po prostu o wydajności pracy, bliżej jej nie precyzując. A przecież nie powinny być oznaczane jednakowym terminem tak istotnie różniące się zjawiska, z czego niektórzy nie zdają sobie chyba nawet sprawy. Kiedy pisze się, że wydajność pracy może być mierzona przy pomocy produkcji brutto lub netto to właśnie spełnia się błąd. Przy pomocy produkcji czystej nie da się bowiem zmierzyć wydajności pracy żywej, która, że chodziliby o tzw. normatywną produkcję czystą). Produkcja czysta ze swej natury wyraża łącznie wydajność pracy żywej i oszczędność pracy uprzedmiotowionej, czyli może służyć tylko do pomiaru efektywności, a nie wydajności pracy żywej. I odwrotnie — mierniki brutto mogą wyrażać wyłącznie wydajność pracy żywej.

Nieostre rozróżnienie powyższych pojęć wynika zapewne także stąd, iż nie jest uświadamiany fakt, że relacja $Q : (t_1 + t_2)$, określająca efektywność pracy, jest identyczna z relacją $q_2 : t_2$, również określającą efektywność pracy a nie wydajność pracy żywej, jak się niekiedy sądzi.

Q — produkcja globalna
 t_1 — nakłady pracy uprzedmiotowionej
 t_2 — nakłady pracy żywej
 q_1 — produkcja przeniesiona
 q_2 — produkcja nowowytworzona, czyli czysta.

Powyższą tożsamość można udowodnić w następujący sposób:

$$t_1 : t_2 = q_1 : q_2; \quad t_1 = (q_1 \cdot t_2) : q_2;$$

$$T = t_1 + t_2 = (q_1 \cdot t_2) : q_2 + t_2 =$$

$$= (q_1 t_2 + q_2 t_2) : q_2 = [t_2 (q_1 + q_2)] :$$

$$q_2 = (t_2 \cdot Q) : q_2;$$

$$Q : T = Q [(t_2 \cdot Q) : q_2] = (Q \cdot Q) :$$

$$(t_2 \cdot Q) = Q : t_2.$$

Mylenie wydajności pracy żywej z efektywnością pracy znajduje też

wskaznikiem oszczędności materiałowych (obniżki kosztów materiałnych), gdyż tylko obie te wielkości łącznie świadczą o poprawie wyników pracy. Sam wzrost wydajności pracy (żywej), jeśli jest np. połączony ze wzrostem jednostkowego zużycia materiałów, może być w skrajnych przypadkach oceniony negatywnie i zamiast poprawy oznaczać pogorszenie stanu rzeczy. Równocześnie znaczne oszczędności materiałowe przy stabilizacji, a nawet nieznaczny spadek wydajności pracy żywej mogą okazać się przejawem postępu ekonomicznego. Pożądana też może być wzajemna substytucja tych czynników, jeśli prowadzi łącznie do oszczędności nakładów pracy w obu jej postaciach.

Należałoby również jednoznacznie sprzeczyć pojęcie wydajności pracy społecznej. W publikacjach statystycznych i niektórych innych używa się tego pojęcia jako synonimu efektywności pracy, gdyż jej wielkości są zawsze prezentowane w oparciu o dochód narodowy lub produkcję czystą.

silmy brać pod uwagę, że układ cen nigdy nie może być idealny, taki jak go sobie wyobraża. Ją krytycy obecnego systemu.

Układ cen (pomijając ceny tolerowane choć nieakceptowane) nie może być kształtowany dowolnie, gdyż wynika on ze struktury podaży i popytu, przy uwzględnieniu preferencji społecznych, realizowanych przy pomocy polityki cen. Utopią jest oczekiwanie, że układ cen — gwarantujący na każdym wyrobie precyzyjną stopę rentowności proporcjonalną do przeciętnego wkładu i efektywności pracy, wykluczy możliwość zwiększenia produkcji czystej (i zysku) w drodze zmian asortymentowych. Jedynolitość w momencie wyjściowym, przeciętnej stopy rentowności poszczególnych wyrobów w skali całej gospodarki narodowej nie wyklucza, a wręcz przeciwnie zakłada jej zróżnicowanie w konkretnych przedsiębiorstwach.

Ponadto, należy uwzględnić ciagle i nierównomiernie zmiany indywidualnych i przeciętnych stop rentowności poszczególnych wyrobów

nionych ²⁾. Odejście od tych mierników jest trudne nie tylko ze względów merytorycznych, ale również ze względów psychologicznych. Zwłaszcza chodzi tu o psychologię społeczną, która wdrożyła się do myślenia kategoriami poszukiwania możliwości wzrostu nie tyle w drodze wykorzystania realnych rezerw gospodarczych, co w drodze pozorowania go przy pomocy manipulacji nie wymagających żadnego użyczenia społecznego wysiłku koncepcyjnego i realizacyjnego. Utrzymywanie się do dziś produkcji brutto (w budownictwie — słynnej wartości przerobu) jako miernika efektów pracy jednostek gospodarczych jest świadectwem słabości zarówno teorii, jak i praktyki zarządzania.

Z tego punktu widzenia, godna podkreślenia jest zapowiedź szerokiego wdrażania w latach osiemdziesiątych normatywnej produkcji czystej jako ważnego miernika efektywności i miernika oceny działalności ekonomicznej jednostek gospodarczych w ZSRR ³⁾.

Zastosowanie miernika normatywnej produkcji czystej nie rozwiązuje jednak całkowicie problemu pomiaru efektywności pracy, gdyż nie uwzględnia on, z natury rzeczy, efektywności gospodarowania materiałnymi kosztami produkcji. Stąd wynika potrzeba uzupełniania oceny osiaganej dynamiki wydajności pracy wskaźnikiem postępu w dziedzinie racjonalizacji zużycia materiałnych czynników produkcji. Łączna ocena może w związku z tym narażać trudności, zwłaszcza w przypadku, kiedy jeden ze wskaźników wykazuje pogorszenie.

Stosowanie w przedsiębiorstwach odrębnych mierników składających się łącznie na efektywność pracy (tzn. wydajności pracy żywej i oszczędności pracy uprzedmiotowionej) ma także pewną cechę dodatnią. Przyrosty efektów działalności przedsiębiorstwa w ten sposób obliczone można w zasadzie bezpośrednio przełożyć (rozpisać) na zakłady, wydziały, brygady itp. Oczywiście jeśli ewidencja jest prowadzona w tych przekrojach. Nie jest to możliwe, kiedy operujemy produkcją czystą lub zyskiem jako miernikiem efektu. Pewne trudności mogą tu wynikać w związku z koniecznością uwzględnienia w liczbie zatrudnionych i w normatywach produkcji czystej, pracowników czynnych na tych stanowiskach, głównie nierobotniczych, których praca nie da się przypisać tylko do danej jednostki organizacyjnej przedsiębiorstwa.

Trudności te muszą być przewyższone, bowiem nie jest uzasadnione pominięcie tu części załogi. W przeciwnym wypadku obraz efektywności byłby zafałszowany, a analiza czynników wzrostu efektywności nie mogłaby być kompletna, skoro nie obejmowałaby racjonalności zatrudnienia znacznej grupy pracowników, zwłaszcza że jej udział w globalnym zatrudnieniu ma tendencję rosnąć, choć jest to uzasadnione obiektywnie tylko do pewnego stopnia.

Dwuwskaźnikowy sposób pomiaru efektywności pracy ułatwia znacznie prowadzenie racjonalnej polityki płac w mikroskali. Ponadnormatywne efekty mogą tu być w zasadzie bezpośrednio wynagradzane według odpowiednich stawek, co pozwala uniknąć zawsze dyskusyjnej uznanowości. Z reguły to wynagrodzenie nie powinno rosnąć szybciej niż wskaźniki efektywności. Chodzi tu zresztą tylko o wzrost efektywności pracy zależny od załogi, to jest o osiagany przy danym technicznym uzbrojeniu pracy i w danych warunkach naturalnych.

¹⁾ J. Głowczycki, „Warunki postępu społecznego”, „Życie Gospodarcze” nr 44/1978.

²⁾ W skali całego przemysłu, jak wykazują niektóre badania, dynamika produkcji czystej i globalnej w długich okresach jest dość bliska sobie. Być może, że da się to wytłumaczyć właśnie tym, że w produkcji czystej znajdują swoje odbicie również oszczędności pracy uprzedmiotowionej, co potwierdzałoby tezę, że wydajność pracy żywej mierzona przy pomocy miernika brutto jest zawyżona.

³⁾ Por. „Integrowany mechanizm wzrostu plac”, „Życie Gospodarcze” nr 18/1978.

⁴⁾ „Kommunist”, nr 12/1978, s. 7 i 11.

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ AGENTA ZA POWSTAŁY NIEDOBÓR

Bożena D. prowadziła wraz ze swą siostrą Janiną G. — na warunkach umowy agencyjnej — sklep z konfekcją elegka, należącego do GS „Samopomoc Chłopska” w L. W związku z powierzeniem im tego sklepu złożyły odpowiednie zabezpieczenie wekslowe.

Gdy po upływie zaledwie 10 miesięcy na podstawie spisu z natury ujawniony został niedobór w kwocie 304 417 zł. Państwowe Biuro Notarialne — z uwagi na zabezpieczenie wekslowe — wydało nakaz, zobowiązujący wyżej wymienione do zapłaty objętej zabezpieczeniem wekslowym kwoty wraz z odsetkami i kosztami.

Od nakazu zapłaty pozwane wniosły zarzuty do Sądu Wojewódzkiego podkreślając m. in., że umowa agencyjna miała „w przeważającej mierze elementy stosunku pracy” wobec czego nie mogą odpowiadać za ujawniony niedobór w większej mierze, aniżeli odpowiadałyby jako pracownice w myśl przepisów kodeksu pracy.

Biorąc powyższe pod uwagę, jak też to, że niedobór powstał w okresie nieobecności Bożeny D. z powodu urlopu, macierzyńskiego, gdy w tym czasie przyjęto w jej miejsce do pracy Wiesławę S. bez uprzedniego sporządzania remanentu, Sąd Wojewódzki uznał, że nie może ona odpowiadać — nawet w części za ujawniony niedobór, a to powoduje oddalenie powództwa zarówno w odniesieniu do niej, jak też do poręczycieli wekslowych.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” wniosła rewizję.

Sąd Najwyższy rozpatrzywszy sprawę dnia 16 stycznia 1979 r. (nr I CR 440/78) wyrok Sądu Wojewódzkiego uchylił i przekazał mu sprawę do ponownego rozpoznania; wypowiadając następujący pogląd prawny:

Jakkolwiek stosunek agencji — zlecenia — cechują: podporządkowanie, określenie miejsca sprzedaży, zasady powierzenia mienia, rozliczenia, odpłatność, odpowiedzialność za zatrudniony personel, zastępstwo agenta na czas jego nieobecności itd., to jednak stosunek ten nie staje się przez to stosunkiem pracy, z konsekwencjami wynikającymi z przepisów regulujących stosunek pracy, i nie czyni agenta — pracownikiem.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

Treść umowy agencyjnej (...) zawieranej do pozwu, nie upoważniała do stanowiska zajętego przez Sąd Wojewódzki, iż strony łączy stosunek prawny, w którym występowała taka ilość charakterystycznych dla stosunku pracy elementów, że nadawało to temu stosunkowi cechy umowy mieszanej, z przewagą cech umowy o pracę.

Sąd Wojewódzki wadliwie uznał, że elementy podporządkowania, miejsca wykonywania czynności, obowiązek rozliczenia się agenta z powierzonego mu mienia oraz świadczenia mające charakter socjalny i możliwość nieobecności agenta w sklepie dla wypoczynku, z powodu choroby, czy macierzyństwa nadają stosunkowi wynikającemu z umowy (...) jakiś szczególny charakter i że w konsekwencji rozdziło to inną odpowiedzialność agenta, aniżeli przyjęto w powołanej umowie.

Przytoczone przez Sąd Wojewódzki okoliczności stanowią nieodłączne elementy umów agencyjnych, w wyniku których następuje powierzenie do sprzedaży mienia społecznego (kawiarnie, bary mleczne, lokale gastronomiczne, małe sklepy z artykułami spożywczymi i inne).

Stosunki agencji — zlecenia cechują: podporządkowanie, określenie miejsca sprzedaży, zasady powierzenia mienia, rozliczania, odpłatności, odpowiedzialności za zatrudniony personel, zastępstwo agenta na czas jego nieobecności itd., a mimo to, nie stają się one przez to stosunkami pracy, z konsekwencjami wynikającymi z przepisów regulujących stosunek pracy. Tak więc pewne podobieństwo do stosunków pracy, czy nawet występowanie w stosunku agencyjnym pewnych drugorzędnych zresztą cech występujących także w stosunku pracy, nie powodują przekształcenia tego stosunku — bez woli stron tego stosunku — w stosunek pracy i nie czyni z agenta pracownika. Już choćby to uchybienie powoduje konieczność uchylenia — zaskarżonego wyroku i przekazania sprawy Sądowi Wojewódzkiemu do ponownego rozpoznania.

Ponownego rozważenia — na tle postanowień umowy (...) — wymagały też inne zarzuty pozwanych skierujące do ekskulacji Bożeny D. Według par. 4 powołanej umowy agencji, Janina G. i Bożena D. przysięły na siebie solidarną odpowiedzialność za towary powierzone im

DOKONCZENIE NA STR. 12

KTO BĘDZIE REMONTOWAŁ STATKI?

Dajace się odczuwać od długiego już czasu niedobory w zatrudnieniu, nadmierna fluktuacja wśród załóg, zmniejszający się napływ młodzieży do szkół okrętowych niepokoją kierownictwa zakładów i zjednoczeń przemysłu okrętowego. Nic też dziwnego, że coraz częściej problematyka ta jest omawiana na posiedzeniach, spotkaniach i kolegiach.

Istnieje konkretna potrzeba wyciśnięcia wniosków z dotychczasowych sukcesów i porażek w polityce kadrowej. Wszyscy zgodni są co do tego, że ogromne źródło rezerw w zakresie gospodarki pracą żywą tkwi wewnątrz stoczni i zakładów. Świadczy o tym dane liczbowe ze Zjednoczenia Morskich Stoczni Remontowych, które można uznać za charakterystyczne dla całej branży.

Weźmy chociażby dla przykładu wykorzystanie dnia robotnego. Według statystyki przedsiębiorstw czas

tracony z winy robotnika 1 z przyczyn organizacyjno-technicznych waha się w ostatnim okresie w granicach od 5 do 17 proc. Jednak sporządzona przez pracowników Branżowego Ośrodka Organizacji i Normowania Pracy fotografia dnia roboczego wykazuje, że straty te są znacznie wyższe i wynoszą średnio ponad 20 proc. efektywnego czasu pracy. Obniżenie tych strat chociażby o 1 proc. dałoby w skali branży oszczędność około 150 pracowników.

Rezerwy tkwią także w czasie nieprzepracowanym, gdzie największą pojęcie stanowi absencja chorobowa. Udział jej stale rośnie — w 1978 r. stanowiła ona 78,4 proc. czasu nieprzepracowanego (bez urlopów). Wzrost zwolnień daje się zauważyć w wyniku pracy w godzinach nadliczbowych. W ten sposób pracownik otrzymuje średnią zasilku chorobowego wyższą niż wynosiłoby jego podstawowe wynagrodzenie za pracę.

Wprowadzone w przedsiębiorstwach bodźce materialnego zainteresowania hamują wzrost tego niekorzystnego zjawiska. Na zmniejszenie wpływa również metoda obliczania funduszu nagród rocznych.

Bardzo niekorzystnym zjawiskiem przynoszącym branży ogromne straty ekonomiczne i dezorganizującym działalność przedsiębiorstw jest nadmierna płynność kadr. W poszczególnych latach kształtowała się ona następująco: w 1974 r. — 15,4 proc. w 1975 — 14,4 proc. w 1976 — 13,6 proc., w 1977 — 12,0 proc. i w 1978 — 14,9 proc.

W Zjednoczeniu Morskich Stoczni Remontowych spróbowano trochę inaczej spojrzeć na zjawisko fluktuacji. Uznano, że w dużej mierze powodem „ana jest ona przez zakład pracy. Zmienia to pogląd na metody i środki przeciwdziałania odchodzeniu pracowników. Można mieć wpływ na to ujemne zjawisko i odpowiednio reagować zarówno w płaszczyźnie zewnętrznej, ale — co jest sprawą najważniejszą — i wewnątrz zakładu. Dotychczasowe działania podejmowane przez zakłady wchodzące w skład branży świadczą o koncentracji działań na tym pierwszym obszarze. Doskonali się więc formy współpracy z wydziałami zatrudnienia, intensyfikując się nabór uczniów do szkół zawodowych, prowadził się

odpowiednią akcję wśród młodzieży odchodzącej i powracającej z wojska tworzy się ochotnicze hufce pracy. To wszystko na pewno jest bardzo potrzebne, ale jest jeszcze dużo do zrobienia w tej drugiej, wewnętrznej dziedzinie. Np. przy dużym braku rąk do pracy, zwłaszcza w zawodach deficytowych, szczególnego znaczenia nabiera procedura przyjmowania do pracy. Mimo zmian na lepsze w tym względzie jest ona w dalszym ciągu bardzo uciążliwa dla kandydatów na pracowników. Wszędzie obowiązują sążnista karta obiegowa, żąda się podań, życiorysów, oczekiwanie na komisję przyjęć. Czas przejścia z kartą obiegową oraz oczekiwanie na komisję wynosi średnio od 2-3 dni, a w krańcowych przypadkach do 5 dni.

Istotny wpływ na poziom zatrudnienia ma właściwa polityka płacowa i awansowa. Aktualnie w stoczniach i zakładach występuje duża koncentracja wokół średniej, tak pod względem wysokości zarobków, jak i zaszerzowania osobistego. Ponad 75 proc. robotników branży mieści się w przedziale VII do IX kategorii zaszerzowania; podobnie jest i wśród pracowników umysłowych. Zbliżona sytuacja panuje także w strukturze rozpatrywanej według wysokości zarobków. Choć rozpiętość plac dla wartości skrajnych jest duża i wynosi 1:10, to jednak średnia jest znacznie niższa, gdyż w grupie za-

rabiających od 3 do 9 tys. zł skupionych jest w zależności od przedsiębiorstwa 80 do 90 proc. zatrudnionych, czyli stosunek ten kształtuje się jak 1:3. Ogólnie mówiąc, płace nie stanowią takiego bodźca, jakim powinny być. Skutek jest taki, że zarówno bardzo dobry pracownik jak też i kiepski otrzymuje mniej więcej takie samo wynagrodzenie. Nierzadkie są przypadki, kiedy ten gorszy zarabia znacznie więcej od lepszego.

Postawiony pod adresem kierowników wszystkich szczebli w przedsiębiorstwach zarzut, że nie stwarzają bodźców do efektywniejszej pracy przez różnicowanie plac znajduje uzasadnienie. Najczęstszym argumentem przeciw jest pogląd, że równy podział ułatwia stosunki między ludźmi. Jest to prawda pozorną, bo w rzeczywistości oznacza to równanie w dół. Oplaca się czas pracy, a nie jego wykorzystanie, wykształcenie, a nie rzeczywiste kwalifikacje i umiejętności, obecność w zakładzie, a nie intensywność pracy. Stan ten jest przyczyną, że z przedsiębiorstw obok najgorszych, co nie jest zmartwieniem, odchodzą zacyzaną najłepsi, najbardziej wartościowi pracownicy. Wprowadzone z dniem 1 listopada ub. roku zmiany w zasadach wynagrodzenia powinny ten stan zmienić.

do sprzedaży, w tym także za czas ich nieobecności (par. 5 umowy). Z brzmienia par. 4 ust. 3 umowy można wnioskować, że strony — choć przy zawieraniu umowy nie przewidywały zatrudnienia w sklepie powierzonym agentom innych osób — nie wykluczały możliwości zatrudnienia przez agentki innych osób (członków rodziny, wzgl. osób pozostających z nimi we wspólnym gospodarstwie domowym) i z góry przyjęły na siebie ewentualną odpowiedzialność za pracę tych osób. Osoba taką była Wiesława S. W tej sytuacji musiała budzić wątpliwości stanowisko Sądu Wojewódzkiego, że powódka miała obowiązek w związku z pracą tej ostatniej w sklepie agentek sporządzić spis z natury, a niedopełnienie tego obowiązku samo przez się zwalnia Bożenę D. od odpowiedzialności, jaką przyjęła ona na siebie w umowie.

Z tych przyczyn, skoro zachodzi potrzeba ponownego rozważenia zasadności powództwa na tle stosunku prawnego ukształtowanego z mocy umowy (...), Sąd Najwyższy z mocy art. 388 par. 1 i 108 par. 2 k.p.c. orzekł jak wyżej."

PODWYZKA NAJNIŻSZYCH WYNAGRODZEŃ

Uchwała nr 187 Rady Ministrów z dnia 11 grudnia 1979 r. (Monitor Polski nr 29, poz. 148) dokonała od dnia 1 stycznia 1980 r. podwyżki najniższych wynagrodzeń pracowników.

Mianowicie, najniższe wynagrodzenie zasadnicze pracowników zatrudnionych w uśrednionych zakładach pracy w pełnym wymiarze czasu pracy podniesione zostało od 1 stycznia 1980 r. do kwoty 2000 zł miesięcznie. Równocześnie najniższe godzinowe wynagrodzenie zasadnicze uchwałą podniosła do kwoty 10,20 zł za godzinę.

Podobnie, najniższe wynagrodzenie za pracę w pełnym wymiarze czasu pracy, wypłacane pracownikom zatrudnionym w nie uśrednionych zakładach pracy, a także pracownikom zatrudnionym u osób fizycznych, nie może być niższe niż 2000 zł miesięcznie i odpowiednio nie niższe niż 10,20 zł za godzinę pracy.

Stawki powyższe nie mają zastosowania do młodocianych odbywających naukę zawodu bądź przysługujących do wykonywania określonej pracy dla których utrzymywano dotychczasową podstawę obliczania wynagrodzenia w wysokości 1200 zł miesięcznie.

GOSPODARKA PASZAMI

W nr 30 Monitora Polskiego z 1979 r., który właśnie został rozesłany, ukazała się uchwała nr 190 Rady Ministrów z dnia 20 grudnia 1979 r. w sprawie usprawnienia gospodarki paszami (poz. 155).

Zobowiązuje ona wojewodów do powołania pod swoim przewodnictwem wojewódzkich zespołów gospodarki paszowej, do których zadań należeć będzie:

- 1) rozdział pasz z zasobów państwowych między poszczególne gminy,
- 2) kontrola gospodarki paszowej i ocena zużycia pasz,
- 3) podejmowanie niezbędnych środków przeciwko próbom naruszenia dyscypliny przydziału i sprzedaży pasz trześciwych,
- 4) działanie w celu rozszerzenia uprawy zbóż oraz wysokowydajnych roślin pastewnych oraz ich konserwacji i właściwego zużycia.

Uchwała zobowiązuje również ministrów handlu zagranicznego i gospodarki morskiej do pełnego wykonania planu importu zbóż i pasz za okres gospodarczy 1979/1980.

Natomiast minister przemysłu spożywczego i skupu powinien zorganizować wymianę żyta na ziarno kukurydzy w gospodarstwach indywidualnych w relacji 1:1, bez stosowania dopłat wynikających z różnicy cen.

Wreszcie uchwała przyznaje rolnikom indywidualnym ekwiwalent pieniężny w wysokości 3 zł za kg należący się im a nie pobranej paszy trześciwej.

KIEROWANIE INWALIDÓW DO ZAKŁADÓW REHABILITACJI ZAWODOWEJ

Minister zdrowia i opieki społecznej zarządził z dnia 29 listopada 1979 r. (Monitor Polski nr 29, poz. 150) ustalić zasady kierowania do zakładów rehabilitacji zawodowej inwalidów, którzy ze względu na stan zdrowia lub warunki środowiskowe nie kwalifikują się do podjęcia (zmiany) przygotowania zawodowego lub podniesienia swych kwalifikacji w zakładach pracy lub w szkołach zawodowych.

Pierwszeństwo przyjęcia do wspomnianych zakładów mają inwalidzi z powodu wypadków przy pracy i chorób zawodowych.

Inwalida ubiegającego się o przyjęcie do zakładu rehabilitacji zawodowej składa odpowiednio udokumentowane podanie we właściwym dla miejsca jego zamieszkania zespole opieki zdrowotnej.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

IMPLIKACJE IDEOLOGICZNE EKONOMII POLITYCZNEJ

SEWERYN ŻURAWICKI

Na polskim rynku księgarskim znalazła się książka węgierskiego uczonego Gezy Rippa pt. „Ekonomia polityczna a ideologia”¹⁾, która sześć lat temu opublikowana w Budapeszcie wzbudziła żywe zainteresowanie. Problemy poruszane w tej pracy nie są nowe, ale nowy jest sposób prezentacji tych problemów. Już w pierwszym rozdziale omawianej pracy Geza Ripp wskazuje, że obecny „renesans” Marksa na Zachodzie ujawnia różne, niekiedy sprzeczne ze sobą prądy, ale wszyscy przyznają — co napędziło z okazji 150 rocznicy urodzin Marksa podredagował „The Times Literary Supplement” w maju 1968 r. — że „... Marks jest jednym z nielicznych myślicieli XIX wieku będących uczestnikami naszej teraźniejszości, a nie tylko naszej historii”. Warto o tym pamiętać, gdy wchodzimy w przełom XX i XXI wieku i staje przed nami konieczność rozwijania myśli marksowskiej w nowych warunkach. Odwołując się do Marksa — a to nie szukanie antenatów czy nienaruszalnych świętości, to po prostu czerpanie z myśli chociażby wyprzedzających ponad wiek temu, lecz ciągle aktualnych, i to właśnie książka Gezy Rippa eksponuje na plan pierwszy.

Rozdział pierwszy wprowadza nas w wir problemów, które klasyki marksizmu musieli rozwiązać, by dokonać przełomu w społecznej myśli teoretycznej. W sposób zwarty lecz uniwersalny przedstawiono tu całe bogactwo marksowskiej myśli, która już w swym zaraniu wybiegała daleko naprzód przed swą epokę. Geza Ripp rozprawia się tu także pośrednio z próbami wzbijania klina między „starego” i „młodego” Marksa. Główny jednak ciężar wywołań dotyczy powiązań ideologii z ekonomią polityczną, i temu zagadnieniu poświęca on kolejne cztery rozdziały, podejmując polemikę ze zwolennikami dezideologizacji ekonomii politycznej i różnymi próbami reinterpretacji Marksa w duchu Althusera czy „neomarksistów”.

Geza Ripp stara się wykazać, że w marksizmie mamy do czynienia z jednością nauki oraz ideologii i chce przeciwstawić się tezie „bezideologiczności nauki i beznaukowości ideologii”, którą to tezę w sposób najbardziej jaskrawy prezentuje D. Bell. Geza Ripp polemizuje też z sugestiami R. Arona, który w marksizmie widzi rodzaj eschatologii, z su-

gestiami J. Schumpetera, dla którego marksizm jest religią, jak Joan Robinson, która twierdzi, że Marks był wprowadzicielem wielkim uczonego, ale z chwilą, gdy marksizm stał się bułą potężnego ruchu masowego, relacje naukowe ma: „sizmu” musiały ustąpić miejsca konieczności wyznania wiary. Polemizuje też z poglądami K. Mannheim, L. Kolakowskiego, E. Fromma czy A. Schaffa, którzy — zdaniem Gezy Rippa — nie rozumieją istotnej roli marksizmu. Obstałe on przy tym, by w sferze dociekań naukowych — a więc i ekonomicznych — stosować metodę dialektyczną, a ta zastosowana do nauk społecznych musi dotyczyć płaszczyzny ideologicznej. Geza Ripp, rozpatrując rolę i funkcję ekonomii politycznej, imputuje R. L. Meekowi i O. Langemu, że ulegając ciśnień w społeczeństwie akademickim myśli ekonomicznej wpadli również w sidła dezideologizowanej ekonomii politycznej.

W tym miejscu wydaje się konieczne rozważenie, w jakim stopniu twierdzenie Gezy Rippa o jedności ideologii i nauki w ekonomii marksistowskiej stoi na twardym gruncie czy też jest tylko „façon de parler” na temat jedności przeciwników. Nie ulega wątpliwości, że ekonomia polityczna jest nauką, każda nauka zaś jest formą świadomości społecznej, ale formami świadomości społecznej są także sztuka, religia i ideologia; precyzyjnej linii demarkacyjnej między poszczególnymi formami świadomości społecznej żadnemu z „naukowców” nie udało się jak dotąd przeprowadzić i nie ulega — dla mnie — wątpliwości, że i w nauce, i to nie tylko społecznej, tkwią zawsze jakieś rudymenty postaw przednaukowych czy nawet nienukowych, każdy uczonej jest tylko człowiekiem, a nie maszyną do czysto racjonalnego myślenia.

Czy jednakże klasowe podłoże poszczególnych kierunków myśli ekonomicznej i spełniana przez dany kierunek myśli funkcja społeczna to to samo co jedność ideologii i nauki? Nie ulega wątpliwości, że marksizm dał proletariatuwi busłę jego działania, w sposób naukowy dowiodł, jaką historyczną rolę ma on do spełnienia — dał mu więc świadomość słuszności podjętej walki i świadomość, że komunizm nie jest tylko stanem, który należałoby wprowadzić, marzeniem, ideałem,

lecz ruchem społecznym torującym drogę dezalienacji, ruchem obiektywnym, przebijającym sobie drogę poprzez wszystkie rozpady i zygazy historii, a tym samym marksizm dał proletariatuwi naukową, realną podstawę ideologii, a więc i świadomości realności celu podjętej walki”.

Oznacza to — moim zdaniem — że marksizm, a więc i ekonomia marksowska zawiera implikacje ideologiczne, stanowi to symbiozę nauki i ideologii, ale nie ich jedność. Nie idzie tu o jakiś spór czysto semantyczny, lecz o jasne postawienie sprawy w polemice z przeciwnikami marksizmu, próba bowiem broniącej tezę o jedności nauki i ideologii leży tylko wodę na młyn przeciwników marksizmu. Jeśli fizyka teoretyczna daje ludzkości potężne narzędzia opanowania przyrody, to nie ma to nic wspólnego z jakąkolwiek ideologią, choćby fizyk-odkrywcą był marksista, katolikiem czy muzułmaninem. Marks odkrył prawa rozwoju społecznego nie dlatego, że był „marksistą”, lecz dlatego, że zastosował metodę dialektyczną do analizy zjawisk społeczno-gospodarczych, i ta analiza wskazała mu proletariata jako siłę przeobrażającą stosunki międzyklasowe na określonym szczeblu rozwoju sił wytwórczych. Marks stał się przywódcą proletariatu nie dlatego, że był ideologiem, lecz dlatego, że jako uczonej dostrzegł w proletariacie istotny czynnik przemian i uświadomił proletariatuwi tę właśnie jego rolę”.

Sporo miejsca w rozważaniach Gezy Rippa zajmuje polemika z koncepcjami J. K. Galbraitha, F. Perrouza, E. J. Mishana i F. Hayeka — argumentacja jaką przeprowadza tu Geza Ripp jest spokojna, rzeczowa, i przekonująca, chociaż nie odkrywcza w porównaniu z innymi podobnymi opracowaniami (m. in. i polskimi). Na szczególną uwagę zasługuje rozdział omawiający książki, w którym Geza Ripp podejmuje polemikę z Althussem i jego twierdzeniem, że marksizm jest z swej natury „antymarksizmem i antyhistoryzmem”. Krok za krokiem Geza Ripp rozbiwa pseudonaukową reinterpretację „Kapitału” dokonaną przez L. Althusera i E. Balibara w ich książce z 1965 roku pt. „Lire le Capital”. Można mieć wątpliwość, czy Geza Ripp stojąc konsekwentnie na stanowisku jedności ideologii i nauki w marksizmie nie

przejaskrawia zbyt błędnej interpretacji Althusera, ale niewątpliwie Ripp daje trafną odpowiedź elektrycznym próbom łączenia marksizmu ze strukturalizmem.

Największe zainteresowanie budzi rozdział zatytułowany „Ekonomia polityczna a neomarksizm”. Geza Ripp podaje tu uniwersalną krytykę sugestii H. Marcusego, Ch. Bettelheima, P. M. Sweezy’ego, E. Mandla, jugosłowiańskiej grupy „Praxis” i innych pisarzy, którzy próbują odczytać Marksa po nowemu, ale w starych rewizjonistycznych celach. Polemizuje też z tymi, którzy chcieliby, jak np. M. Nicolaus w pracy pt. „The Unknown Marx”, późno odkryty i opublikowany rękopis Marksa „Grundrisse der Kritik der politischen Ökonomie” traktować jako pracę „korygującą”, „Kapitał”, w tym sensie, że właśnie w „Grundrisse...” Marks rzekomo dokonuje technicznych aspektów dojrzenia przemian społecznych, co w interpretacji Nicolausa i innych zwolenników tzw. radykalnej ekonomii politycznej spód znaku „nowej lewicy” ma oznaczać, że rozwinięty socjalizm jest tworem przedwczesnym, bo dopiero współczesna rewolucja naukowo-techniczna stwarza przesłanki dla prawdziwej socjalistycznej przemiany. Geza Ripp, krytykując słusznie zwolenników czekania na „pełną dojrzałość sił wytwórczych”, co podobnie jak u J. Schumpetera odsuwa realizację socjalizmu „ad calendas graecas”, jednocześnie poznaje o „kolokwencji”, na którą radykalna ekonomia stara się zwrócić uwagę, że prymat polityki nad ekonomią nie jest celem samym w sobie, lecz właśnie sposobem przyspieszenia rozwoju sił wytwórczych, jako warunku rozwoju formacji „komunistycznej”. Przyspieszona industrializacja w krajach socjalistycznych jest przeciwieństwem socjalizmem.

Wydaje się, że współczesna ekonomia marksistowska staje w obliczu szeregu nowych problemów nie tylko praktycznych, ale i teoretycznych natury. Groźba naruszenia równowagi ekologicznej każdej spośród działalności gospodarczej i od jej negatywnych stron, przecież nie kto inny jak Engels stał przypominając, że „Zwierzę wykorzystuje tylko otaczającą przyrodę i wywołuje w niej zmiany po prostu przez swoją obecność, człowiek natomiast zmieniając przyrodę zmusza ją do służenia jego celom, opanowuje ją... Ale nie po-

chlebiamy sobie zbyt z powodu naszych ludzkich zwycięstw nad przyrodą. Za każde z nich mści się ona na nas. Każde zwycięstwo daje wprawdzie w pierwszej linii skutki, na które liczyliśmy, ale w drugiej i trzeciej przynosi inne nieprzewidywalne następstwa, które przekreślają znaczenie pierwszych”. W dobie współczesnej, nie popadając w futurofobię, wkraczamy w epokę, w której synchronizacja procesów w środowisku naturalnym i w środowisku społecznym staje się kwestią życia i śmierci ludzkości. Nakłada to zarówno na technikę, jak i na ekonomikę nowe zadania natury teoretycznej i praktycznej, a tu niewątpliwie w „Grundrisse...” odnajdziemy szereg głębokich sugestii²⁾. Dotyczy to zwłaszcza nowej roli techniki, nowej roli „robotnika łącznego”, humanizacji pracy itd.

Jeśli z tego punktu widzenia spojrzeć na niektóre sugestie „radykalnej ekonomii”, która zresztą bynajmniej nie identyfikuje się z marksizmem, to można stwierdzić, że w sposób niewątpliwie zdeformowany dostrzega ona jednak pewne nowe elementy w rozwoju gospodarczym, a tego Geza Ripp — nie wiadomo dlaczego — przypisać nie chce. Wydaje mi się, że właśnie współczesni marksistowskie ekonomicy są powołani do tego, by nowe zjawiska zachodzące w ekologicznym podłożu gospodarowania poddać wnikliwej analizie i przez perspektywiczny pryzmat spojrzeć na kategorię ekonomiczną. Zaniedbywanie zarówno społecznego, jak i ekologicznego kontekstu dociekań ekonomicznych klęczy wyrażnie z dialektyczną metodą rozważań i jeśli ten zarzut kierują pod naszym adresem nawet ekonomisci, którzy mylą się niewątpliwie w wielu sprawach, to nie oznacza to, by krytyk-marksista miał „wylewać dziecko razem z kąpielą”.

Niezależnie od refleksji, którą w tym względzie nasuwać się przy czytaniu omawianej pracy, należy stwierdzić, że książka Gezy Rippa zajmuje w literaturze marksistowskiej naszą dobową pozycję znaczącą. Jest rzeczowa, pryncypialna, obiektywna, lecz nie obiektywistyczna. Autor rozwija wątki myślowe przejrzyste i pobudzające do samodzielnego myślenia. Jest to książka per excellence teoretyczna, jeśli być może zawiera twierdzenia kontrowersyjne — na które starałem się zwrócić uwagę — to i one noszą za sobą logiczny charakter. Dobrze się więc stało, że książkę tę przyswojono polskiemu czytelnikowi.

¹⁾ Geza Ripp: „Ekonomia polityczna a ideologia”, Warszawa 1979, Książka i Wiedza, s. 393.

²⁾ Por. K. Marks: „Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 roku”, Warszawa 1959.

³⁾ Por. K. Marks: „Wybrane pisma filozoficzne”, Warszawa 1949.

⁴⁾ F. Engels: „Dialektyka przyrody”, Warszawa 1952, s. 183.

⁵⁾ Por. K. Marks: „Grundrisse der Kritik der politischen Ökonomie”, Berlin 1953.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

„35 LAT GOSPODARKI POLSKI LUDOWEJ”, s. 455, 12 tabl., zł 120,—

„Autorzy analizują zjawiska, zagadnienia i procesy rozwojowe, które w decydujący sposób wpłynęły na kształtowanie się całości osiagnięcia społeczno-ekonomicznego kraju w ostatnich trzydziestu latach. Omawiają m.in. gospodarkę Polski na tle gospodarki światowej, przeobrażenia struktury społeczno-gospodarczej, industrializację, Polski i jej etapy, rolnictwo i wyzyskanie kraju, politykę społeczną, gospodarkę morską, politykę mieszkaniową.”

„KRZYSZTOF MACHALSKI — „Bhp w magazynach”, Wyd. 2, s. 212, il. + 1 tabl., zł 25,—

Biblioteka Gospodarki Magazynowej. Podstawowe pojęcia dotyczące obiektów magazynowych i procesów magazynowania. Ogólna charakterystyka zagrożeń bhp występujących w gospodarce magazynowej. Organizacja służby bhp. Obowiązki zakładów pracy związane z zapewnieniem pracowników bezpiecznych i higienicznych warunków pracy. Rodzaje zagrożeń.

„LESZEK PASIECZNY, JERZY WIEC-KOWSKI — „EKONOMIKA I ANALIZA DZIAŁALNOŚCI PRZEDSIĘBIORSTWA”, s. 368, zł 60,—

Podręcznik akademicki poświęcony podstawowym elementom ekonomiki i analizie gospodarczej przedsiębiorstwa przemysłowego, dostosowany do nowego programu nauczania. Omówiono m.in. ekonomikę i analizę działalności przedsiębiorstwa, organizacji zarządzania, planowania działalności, produkcję i jej mierzenie, postęp techniczny, zatrudnienie i płace, gospodarkę materiałową.

„ANDRZEJ SOPOCKO, REGULATORY RYNKU ARTYKUŁÓW KONSUMPCYJNYCH”, s. 192, zł 30,—

W pracy zanalizowano układ powiązań gospodarczych istotnych z punktu widzenia rynku dóbr konsumpcyjnych oraz zakres działania instrumentów kształtujących elementy tego układu. Opracowano stanowisko także podstawę wysuwanych propozycji w zakresie sterowania procesami przebiegającymi na rynku, zależnie od przyjętych priorytetów rozwoju konsumpcyjnych i gospodarki jako całości.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

„JERZY KLEER — „ZARYS EKONOMICZNEJ TEORII SPÓŁDZIELCZOŚCI W SOCJALIZMIE”, s. 372, zł 50,—

Praca poświęcona głównym aspektom ekonomicznej teorii spółdzielczości w socjalizmie. Omówiono m.in. spółdzielczość jako formę społecznego gospodarowania, genezę powstania socjalistycznej formy spółdzielczości, cele socjalizmu a cele spółdzielczości, relacje między państwem a spółdzielczością, system powiązań sektora spółdzielczego itd.

„M. W. SIENIN — „INTEGRACJA SOCJALISTYCZNA”, Tł. z ros. Andrzej Kupich, s. 351, zł 50,—

„Celem książki jest przeanalizowanie i wyjaśnienie od strony teoretycznej i z punktu widzenia socjalistycznej integracji gospodarczej charakteru i istoty stosunków ekonomicznych między krajami socjalistycznymi; próba sformułowania obiektywnych warunków, praw i prawidłowości właściwych tym stosunkom; rozważenie tych ostatnich w procesie powstawania i rozwoju podziału socjalistycznej tendencji charakterystycznych dla światowej gospodarki socjalistycznej”.

„ZOFIA MATULKA — „SELEKCJA I SYNTETA INFORMACJI W PROCESIE SAMOKSZTAŁCENIA”, s. 312, zł 58,—

Autorka omawia rolę samokształcenia we współczesnych systemach oświaty oraz relacje między najważniejszymi dotychczasowymi badaniami nad tym procesem. Przedstawia swój sposób ujęcia samokształcenia oraz metodologię badań nad selekcją i syntezą informacji jako najważniejszych procesami intelektualnymi, zachodzącymi w czasie jego uprawiania. Zapoznać z wynikami badań przeprowadzonych wśród maturzystów i studujących nauczycieli.

„LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

„JAN ŁYCZKOWSKI — „ZJEDNOCZONE STRONNICTWO LUDOWE W LATACH 1949 — 1957”, s. 212, zł 58,—

Praca poświęcona jest omówieniu historycznej sytuacji na wsł polskiej w latach międzywojennych, problemy reformy rolnej w latach wojny i okupacji hitlerowskiej oraz problemy związane z przeprowadzeniem reformy rolnej w kraju. Uzupełnienie stanowi faksymile dokumentu i jego pełny tekst.

„WYDAWNICTWO LUBELSKIE

„DEKRET PKWN O REFORMIE ROLNEJ”, s. 48, 2 tabl., zł 10,—

Praca poświęcona jest omówieniu historycznego dekretu: PKWN z 6.IX.1944 r. Przedstawiono sytuację na wsł polskiej w latach międzywojennych, problemy reformy rolnej w latach wojny i okupacji hitlerowskiej oraz problemy związane z przeprowadzeniem reformy rolnej w kraju. Uzupełnienie stanowi faksymile dokumentu i jego pełny tekst.

„KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA

„STEFAN KLONOWICZ — „CZŁOWIEK NIE JEST LEMINGIEM”, s. 208, il., zł 25,—

Opowieści 2000 Roku. Książka poświęcona jest omówieniu problematyki demograficznej świata. Autor przedstawia w zarysie historię problemów demograficznych i metody ich sporządzania. Opierając się na badaniach prowadzonych przez ONZ omawia dynamikę rozwoju ludności w 1977 — 2000. Zwraca uwagę na zróżnicowanie procesów demograficznych w krajach europejskich i krajach rozwijających się.

„ARKADY”

„PORADNIK TECHNICZNO-PRAWNY INWESTORA”. Według stanu na dzień 15 lutego 1979 r., s. 432, 3 tabl., zł 120,—

Poradnik zawiera informacje z dziedziny organizacji działalności inwestycyjnej i budownictwa. Zawiera informacje o prawach i obowiązkach inwestycji, programowanie i dokumentację inwestycji, formy organizacyjne nadzoru w budownictwie, działalność inwestora w okresie realizacji inwestycji, warunki techniczne wykonania i odbioru robót budowlanych i instalacyjnych, oraz sprawozdawczość inwestycyjną i rozliczenie inwestycji.

„WYDAWNICTWA NAUKOWO-TECHNICZNE

„UKŁADY LSI I MSI”. Technologia i zastosowanie, Tł. z ang., s. 332, il., zł 180,—

Kompilum praktycznych informacji o wytwarzaniu, projektowaniu i zastosowaniu złożonych podzespołów półprzewodnikowych układów o dużym i średnim stopniu scalania. Jest to zbiór artykułów na ten temat, jakie ukazywały się w amerykańskim dwutygodniku „Electronics”.

„WYDAWNICTWA KOMUNIKACJI I ŁĄCZNOŚCI

„BOGDAN JAKUBOWSKI, TADEUSZ TOMCZEK — „FIAT 126P”. Budowa, eksploatacja, naprawa, s. 208, il., zł 80,—

Opis budowy i działania poszczególnych mechanizmów i zespołów samochodu Fiat 126P. Szerszy zakres danych technicznych i regulacyjnych. Zasadę prawidłowego użytkowania i obsługi technicznej samochodu. Informacje o materiałach eksploatacyjnych, rozpoznawaniu typowych niedomagań oraz ich usuwaniu (w zakresie możliwym dla przeciętnego użytkownika).

„WIESŁAW JEZEWSKI — „DALEJ I TANIEJ”, s. 64, il., zł 15,—

Ciekawie pomysłowy poradnik dla kierowców początkujących. Zawiera wgląd w informacje dotyczące zasad prawidłowej techniki jazdy i właściwego użytkowania samochodu z punktu widzenia oszczędności zużycia paliwa i oleju.

„WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE

„ZADANIA OSIĄGNIĘĆ RÓWNOLEGŁYCH W REALIZACJI PROGRAMU POWSZECHNEJ SZKOŁY ŚREDNIEJ”, s. 240, zł 30,—

Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Instytut Programów Szkolnych. Biblioteka IPS. Celem napisania książki było określenie funkcji kształcenia równoległego w systemie edukacji narodowej i sformułowanie zadań dla poszczególnych ogniw tego systemu: radia, telewizji, filmu, teatru i muzeów.

Tobie

zbędne —

gospodarcze potrzebne!

Zjednoczenie Przetwórstwa Surowców Wtórnych powiadamia P.T. Dostawców, że od dnia 15 listopada 1979 r. wprowadzono kilkakrotnie wyższe ceny skupu na zużyte wyroby włókiennicze z czystej wełny i bawełny.

Nowe atrakcyjne ceny skupu dla ludności są następujące:

Lp.	Asortyment	Ceny skupu w złotych za 1 kg	
		Loco — detal, punkt skupu	Franco — hurt, oddział skupu
1.	Zużytki z dzianin wełnianych	100,—	115,—
2.	Zużytki tkane wełniane (ubraniowe, sukienkowe, płaszczone bez dodatków krawieckich tj. guzików, ekspresów, podszewek)	100,—	115,—
3.	Zużytki tkane wełniane (ubrania, sukienki, płaszcze itp. z dodatkami krawieckimi)	40,—	49,—
4.	Zużytki bawełniane dziane	14,—	19,—

OBYWATELU!

Przejrzyj i uporządkuj szafy, strychy i piwnice.

Zbierz i dostarcz zużyte odzież wełnianą i bawełnianą do punktów skupu.

PRZEMYSŁ OCZEKUJE NA SUROWIEC!

K-1

ZMIANY „TERMS OF TRADE”

Na łamach węgierskiego miesięcznika „Közgazdasági Szemle” („Przebieg Ekonomii”) ukazał się obszerny artykuł na temat zmian relacji cen w handlu Węgier z krajami socjalistycznymi. Dostarcza on także interesujących danych na temat handlu tego kraju z państwami kapitalistycznymi. Poniżej omówienie tej publikacji.

GŁÓWNY wzrost cen na rynku światowym, jaki nastąpił w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, wpłynął także na poziom i proporcje cen w handlu Węgier z krajami socjalistycznymi. Na 70 posiedzeniu Komitetu Wykonawczego RWPG w 1975 roku podjęto decyzję w sprawie zastosowania kroczonej bazy cen rynku światowego przy ustalaniu cen w obrocie wzajemnych krajów RWPG. Kilkakrotnie znacznie zmieniła się sytuacja cenowa w handlu zagranicznym Węgier, zmieniły się relacje cen na wyroby gotowe i na surowce, pogorszyły się proporcje wymiany z tą grupą krajów są dla Węgier znacznie korzystniejsze niż w handlu z krajami niesocjalistycznymi.

Z danych węgierskiego Centralnego Urzędu Statystycznego wynika, że w handlu Węgier z krajami, z którymi rozliczenia odbywają się w dolarach, ceny importowe w 1978 roku były wyższe o 54 proc., w stosunku do 1972 roku, a ceny eksportowe wyższe o 23 proc., gdy tymczasem w związku z regulacją cen w handlu z krajami socjalistycznymi ceny importowe wzrosły tylko o 33 proc., a eksportowe — o 15 proc. Podobnie było ze stosunkami wymiany (terms of trade). O ile

w latach 1972—1978 stosunki wymiany w handlu z krajami niesocjalistycznymi pogorszyły się o 20 proc., o tyle w handlu z krajami socjalistycznymi pogorszyły się one tylko o 15 proc.

Na podstawie danych Centralnego Urzędu Statystycznego zbadano, jakie podstawowe relacje cen brzożowych powstały w handlu Węgier z krajami socjalistycznymi i niesocjalistycznymi w latach 1975—1978. Okazało się, że stosunek między cenami na surowce importowane przez Węgry a cenami na eksportowaną produkcję gotową był w przybliżeniu jednakowy w handlu z krajami socjalistycznymi i niesocjalistycznymi. Siła nabywcza produkcji gotowej w porównaniu z siłą nabywcza surowców w poszczególnych latach pogorszyła się w handlu z krajami socjalistycznymi o 25—32 proc., a w handlu z krajami niesocjalistycznymi — o 26—34 proc.

Różne są ceny surowców eksportowanych przez Węgry w dwóch podstawowych kierunkach handlu i ceny importowanych wyrobów gotowych z tych kierunków. O ile w handlu z krajami socjalistycznymi proporcje wymiany były korzystne, o tyle w handlu z krajami kapitalistycznymi nastąpiło pogorszenie.

Zmiany proporcji wymiany na korzyść handlu z krajami socjalistycznymi następują przede wszystkim nie na skutek różnic w cenach importowanych surowców, ale w związku z niekorzystną tendencją cen eksportowych na surowce w handlu z krajami kapitalistycznymi. Chodzi o to, że w przybliżeniu 50 proc. węgierskiego eksportu stanowi produkcja rolna. Węgierskie ceny eksportowe na produkcję rolną w handlu z krajami niesocjalistycznymi

nymi w wyniku oddziaływania środków dyskryminacyjnych wprowadzonych przez Wspólny Rynek, w okresie skoku cen na rynku światowym

Węgierskie ceny na import surowców i nośników energii w 1978 r. (1972 r. = 100)

Wyszczególnienie	Tabela 3		
	W rublach	W dolarach	Zmiana cen w rublach w stosunku do zmiany cen w dolarach (w proc.)
Ropa naftowa	297	327	91
Tarcia	165	150	110
Celuloza	148	117	126
Bawełna surowa	128	130	98
Drewno użytkowe	117	137	85
Ruda żelaza	103	122	84
Miedź	84	132	64
Siarka	129	192	67
Guma sztuczna	107	181	59
Blacha stalowa	135	128	105
Taśma stalowa walcowana na zimno	125	159	79
Nawozy azotowe	148	214	69
Nawozy fosforowe	208	149	140
Papier	123	150	82

wym, nie zmieniły się (w latach 1972—1978 wzrosły one tylko o 10 proc.), przy czym ceny eksportowe na bydło żywe zmniejszyły się o 16 proc.

Podczas badań nad zmianą stosunku cen przeprowadzono obliczenia mające na celu ustalenie, jak ukształtowałyby się proporcje cen w dwóch głównych dziedzinach handlu z krajami socjalistycznymi, jeśli nie występowałoby hamujące oddziaływanie ruchomego okresu bazowego, a zmiany cen bieżących w dolarach (na rynku światowym) odbijałyby się bezpośrednio na handlu z krajami socjalistycznymi. Okazało się, że w latach 1975—1978 mogłyby się one pogorszyć o 36—43 proc., gdy w rzeczywistości pogorszyły się o 25—32 proc. A więc zastosowanie ruchomego okresu bazowego zmniejszyło to negatywne oddziaływanie o około 10 punktów.

Jak stwierdzają autorzy omawianego artykułu, oddziaływanie ruchomego okresu bazowego przejawia się najbardziej w dziedzinie cen importowanej ropy naftowej. O ile w latach 1972—1978 cena ropy naftowej na rynku światowym wzrosła 5,5 raza, o tyle cena ropy importowanej z ZSRR — 3,8 raza.

Obliczenia wykazują, że w bieżącym pięcioleciu w przybliżeniu 85 proc. pogorszenia proporcji wymiany w handlu Węgier z krajami socjalistycznymi związane jest z podwyżką cen importowanych nośników energii (w tym — 55 proc. tego pogorszenia wynika z podwyżki cen ropy).

Na światowym rynku maszyn i urządzeń szybko wzrosły ceny w sektorze przemysłowym, związanym z energetyką (elektrownie atomowe, urządzenia do wydobycia ropy naftowej), a także w dziedzinie produkcji maszyn matematycznych, stanowiących najnowsze osiągnięcia techniki. Wyraźne są różnice między cenami na materiałochłonną i pracochłonną produkcję przemysłu maszynowego. Ogółem biorąc, szybciej wzrastały ceny na maszyny materiałochłonne. Oprócz tego występowała również w dalszym ciągu tendencja do szybszego wzrostu cen maszyn i urządzeń jednostkowych w porównaniu z cenami maszyn wytwarzanych seryjnie.

W węgierskim eksporcie wyrobów przemysłu maszynowego do krajów socjalistycznych dominuje wielkoseryjna pracochłonna produkcja. Jest to następstwo wieloletniej koncepcji rozwoju przemysłu, która sprowadza się do tego, że wąska baza surowcowa kraju wymaga rozwijania gałęzi pracochłonnej, zaś aby produkcja była coraz bardziej ekonomiczna, należy ją wytwarzać w większych seriach. W węgierskim imporcie z krajów socjalistycznych dużo miejsca zajmują urządzenia

Ceny eksportowe Węgier na produkcję rolniczą i przemysłu spożywczego w 1978 r. (1972 r. = 100)

Wyszczególnienie	Tabela 4		
	W rublach	W dolarach	Zmiana cen w rublach w stosunku do zmiany cen w dolarach (w proc.)
Eksport ogółem	132	110	118
W tym:			
zboża	142	90	158
świeże owoce i warzywa	146	146	100
zawierające żywe i produkcyjne hodowlane	118	84	140
konserwy owocowe i warzywne	163	144	113
wino	111	120	93
wieprzowina	114*	88*	130
kiełbasa wędzona	125	129	97
salamy	126	130	97
drob bity	102	129	79

* 1974 r. = 100

unikalne, kompletne obiekty i materiałochłonne maszyny. Mimo tego w latach 1972—1978 proporcje wy-



Ceny towarów importowanych rosną

Fot: S. ZUBCZEWSKI

Ceny i relacje cen na rynku światowym (1972 r. = 100)

Rok	Tabela 1			
	Eksport ogółem	Eksport surowców	Eksport produkcji gotowej	Ceny produkcji globalnej w stosunku do cen surowców w procentach
1973	125	144	118	94
1974	175	246	143	58
1975	187	242	161	67
1976	192	249	162	65
1977	209	274	177	65
1978	222	277	193	70

Ceny handlu zagranicznego i stosunki wymiany Węgier (1972 r. = 100)

Rok	Tabela 2					
	Import		Eksport		Stosunki wymiany	
	w rublach	w dolarach	w rublach	w dolarach	w rublach	w dolarach
1973	100	116	100	114	100	98
1974	101	162	102	135	101	83
1975	127	163	117	126	92	77
1976	125	145	112	119	90	83
1977	133	156	116	124	87	79
1978	135	154	115	123	85	80

WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA W OCZACH ZWIĄZKOWCÓW

W dniach 10 i 11 stycznia br. odbyła się w Warszawie konferencja okrągłego stołu na temat rozwoju polsko-francuskiej międzynarodowej współpracy gospodarczej, w której uczestniczyli przedstawiciele francuskiej centrali związkowej CGT oraz polskiego ruchu zawodowego. Spotkanie to było kontynuacją dialogu, rozpoczętego z inicjatywy CRZZ, z zachodnioeuropejskimi związkami zawodowymi na temat: Współpraca gospodarcza Wschód-Zachód a interesy ludzi pracy. W ubiegłym roku odbyły się spotkania z przedstawicielami austriackiej centrali ÖGB, zachodniemieckiej DGB oraz głównych central włoskich. Przygotowuje się dalsze konferencje okrągłego stołu z udziałem związkowców brytyjskich i fińskich.

Zainteresowanie związków zawodowych problematyką międzynarodowej współpracy gospodarczej wynika z faktu, że we współczesnych warunkach wywiera ona poważny wpływ na sytuację ludzi pracy, zwłaszcza zaś zatrudnienie i jego strukturę. Zjawiska kryzysowe, występujące w gospodarce kapitalistycznej, utrudniają proces przekształceń w systemie międzynarodowego podziału pracy. Skłaniają one wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne do ochrony niektórych nierentownych działów produkcji. Narastanie protekcjonizmu w handlu międzynarodowym może jednak tylko na krótką metę przyczynić się do utrzymania zagrożonych miejsc pracy, natomiast w dalszej perspektywie musi po-

ważnie zakłócić rozwój współpracy i odbić się niekorzystnie na tempie rozwoju wszystkich krajów. Toczący się dialog ma służyć poszukiwaniu możliwości przeciwdziałania tym tendencjom oraz obrony ludzi pracy przed przetruciem na ich barki trudności gospodarki kapitalistycznej.

W dyskusjach z francuskimi kolegami wzięła udział liczna delegacja polskiego ruchu zawodowego, w skład której wchodził: sekretarz CRZZ, Jan Pawlak; przedstawiciele zarządów głównych związków branżowych; Ministerstwa Spraw Zagranicznych; Ministerstwa Handlu Zagranicznym i Gospodarki Morskiej; Ministerstwa Przemysłu Maszynowego oraz grono konsultantów CRZZ. Z Francji przybyła kilkunastoosobowa delegacja. W jej gronie znaleźli się sekretarze CGT Pierre Gensous i Jean-Louis Moynot, przedstawiciele związków branżowych, pracownicy ośrodków badawczych CGT, a także ekonomista prof. Gerard de Bernis.

W toku dwudniowych dyskusji strona polska zapoznała związkowców francuskich z aktualnymi problemami rozwoju gospodarki polskiej, wskazując zarówno na nasze osiągnięcia, jak i napiecia, które powstały w toku przyspieszonego rozwoju, szczególnie w handlu zagranicznym. Również strona francuska przedstawiała trudności wynikające z kryzysowej sytuacji, dające się szczególnie odczuć w przemyśle węglowym, hutnictwie, włókiennictwie i innych tradycyjnych dzia-

łach produkcji. Stwierdzono, że w tej sytuacji kapitał stawia się na ograniczenie wzrostu gospodarczego i możliwości wymiany międzynarodowej.

Uczestnicy okrągłego stołu wypowiedzieli się za polityką międzynarodowej współpracy, uwzględniającej potrzeby społeczne, gospodarcze i kulturalne narodów. Zgodnie uznano, że rozwój stosunków polsko-francuskich stanowi wkład w umocnienie pokojowych stosunków w Europie. Zadeklarowano też wolę walki o podniesienie jej na wyższy poziom na zasadach wzajemnej, korzyści, bez jakiegokolwiek dyskryminacji. CGT zadeklarowała poparcie dla zgłoszonych przez stronę polską postulatów zapewnienia równowagi i zmiany struktury wymiany. Obie centralne będą również współdziałać w walce o ustanowienie nowego ładu gospodarczego, obejmującego wszystkie kraje. Postanowiono rozszerzyć wymianę informacji na temat skutków transferu technologii, transakcji kompensacyjnych i innych form współpracy.

W rozmowie z przedstawicielem naszego pisma prof. de Bernis podzielił się swoimi poglądami na temat możliwości współdziałania związków zawodowych w dziedzinie ekonomicznej i odpowiedział na kilka pytań. Prof. de Bernis wykląda w Uniwersytecie St. Marit d'Hyeres w Grènooble. Specjalizuje się w problematyce międzynarodowych stosunków gospodarczych, a od kilku lat zajmuje się także zagadnieniami

ekonomiki zdrowia i higieny pracy. Od tego czasu datuje się też jego współpraca z CGT.

— Myślę — powiedział wstępnie prof. de Bernis — że współpraca ekonomiczna między związkami zawodowymi Polski a francuską CGT, która jest tematem dyskusji okrągłego stołu, może przybrać wiele aspektów i wymiarów. Główny temat wynika z faktu, że Polska jest zmuszona szukać możliwości zwiększenia wymiany handlowej dla finansowania procesu swego rozwoju. Uważamy w związku z tym za zupełnie normalne, żeby wymiana handlowa z Francją rozwijała się w sposób równoważony i jesteśmy gotowi zająć w tej sprawie odpowiedzialność stanowisko. Polska wykorzystuje też technologie, które mogą być jej sprzedawane m. in. przez firmy francuskie. Dlatego uważamy, że byłoby bardzo pożyteczne, gdyby przed zakupem mogły się odbyć wstępne konsultacje między polskimi związkami zawodowymi i francuską CGT na temat treści przygotowywanych umów, ponieważ powinniśmy zabezpieczyć wspólne interesy ludzi pracy w Polsce i Francji. Współpraca okazuje się potrzebna w bardzo konkretnej dziedzinie: chodzi o technikę, która jest wykorzystywana we Francji i Polsce. Jest więc ważne dla robotnika francuskiego dowiedzieć się, że Polska była zmuszona odrzucić pewną liczbę maszyn, które zostały jej sprzedane przez firmy francuskie, ponieważ nie odpowiadały one podstawowym wymaganiom ergonomii i normalnym warunkom pracy w Polsce. Robotnicy francuscy powinni dowiedzieć się o tym, że maszyny, przy których i oni pracują, nie odpowiadają normom technicznym obowiązującym w krajach socjalistycznych. Warto też przed zawarciem każdego kontraktu zapoznać się z doświadczeniami robotników francuskich, którzy pracują już przez jakiś czas na tej technice i na tych maszynach i wiedzą, w jakiej mierze odpowiadają ona potrzebom robotnika. Wymiana informacji stwarzałaby też dla nich możliwość sprecyzowania ich żądań do-

tyczących warunków pracy. Obowiązującą we Francji normy stawiają małe wymagania wobec kapitału, a są bardzo wymagające w stosunku do robotnika. Dyskusja na te tematy pomogłaby nam sprecyzować na podstawie doświadczeń zdobytych przez robotników polskich żądania dotyczące norm określających warunki pracy naszych robotników.

Dyskusje w czasie sympozjum wykazały, że jest też inny ważny temat współpracy związkowej; dotyczy on tworzenia nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego. Towarzysze z delegacji francuskiej sądzą, że obie organizacje powinny się spotkać ponownie, aby przedyskutować wszystkie aspekty nowego ładu, zarówno problemy rozwoju wymiany handlowej między krajami zachodnimi i rozwijającymi się, jak i wymiany między Wschodem a Zachodem oraz udziału krajów socjalistycznych w tworzeniu nowego ładu.

— A czy francuskie związki zawodowe mają sprecyzowane koncepcje na ten temat?

— Tak. Francuskie związki zawodowe uważają, że trzeba ustanowić taki nowy ład ekonomiczny, który nie służyłby tylko systemowi kapitalistycznemu. My we Francji mówimy, że nowy ład nie powinien pomagać kapitalizmowi w wydobyciu się z kryzysu — powinien on sprzyjać wyzwoleniu się od kapitalizmu znajdującego się w stanie kryzysu. W tym celu trzeba zjednoczyć wszystkie siły antyimperialistyczne.

Jednak opracowanie koncepcji nowego ładu jest niezwykle trudne, ponieważ stworzenie takiego ładu zakłada, że powinien on odpowiadać interesom poszczególnych grup krajów, a równocześnie opierać się na racjonalnych podstawach ekonomicznych.

Nie możemy spodziewać się, że nowy ład będzie się opierał na planowaniu podziału pracy w skali globalnej, ale możemy ustanowić zasady — takie, jak zasada poszanowania niezależności każdego kraju, suwerennego prawa do regulowania

eksportu jego zasobów naturalnych, możemy ustalić reguły współpracy przemysłowej na zasadach równości i suwerenności, reguły transferu technologii, możemy ustanowić reguły dotyczące roli państwa w rozwoju gospodarczym każdego kraju, zasady ustalania cen surowców, źródeł energii, wyrobów konsumpcyjnych. W ten sposób w nowych ramach określających całość międzynarodowych stosunków gospodarczych wszystkie kraje będą mogły się rozwijać.

Wydaje się nam, że w zespole potrzeb, które odczuwamy w skali ludzkości, nie powinno być kwestii pracy. Jeśli teraz jest tak wielkie bezrobocie w krajach zachodnich, a także w krajach Trzeciego Świata, to wynika to przede wszystkim z praktyki kapitalizmu. Wprost przeciwnie, myślimy, że różnorodne potrzeby są tak wielkie i tak pilne, że pracy starczyłoby dla wszystkich. Ważne jest aby rozwijała się wymiana międzynarodowa i współpraca techniczna we wszystkich dziedzinach, ale także to, by każdy kraj stworzył własną bazę akumulacji, aby wyposażać się w środki zabezpieczające niezależność ekonomiczną.

Problemy, które poruszyłem są ogólne, dotyczą funkcjonowania kapitalizmu i jego konfrontacji z socjalizmem. Trzeba by z kolei zająć się problemami wysuwanymi przez poszczególne federacje związkowe i każdą gałąź przemysłu. Są to konkretne problemy, które występują np. w przemyśle tekstylnym czy węglowym. Trzeba ustalić między robotnikami francuskimi i polskimi elementy rozwiązań, które byłyby korzystne zarówno dla jednego, jak i dla drugiego, uwzględniając sytuację historyczną, w której żyjemy. Ustroje społeczne są różne, jest więc oczywiste, że interesy kapitału są sprzeczne z interesami robotników. To wszystko powinno się stać przedmiotem dalszych dyskusji, które powinny rozwijać się po tej konferencji.

E.M.

BENZyna z Roślin

Przed wspaniałym laty jeden z amerykańskich chemików otrzymał za odkrycie benzyne. Roślinę znalazł w Kalifornii. Obecnie uczeni amerykańscy otrzymali benzynę z soku innych roślin, m.in. z lian oraz krzewów i drzew rosnących w różnych regionach naszego globu. Ogólna liczba takich roślin szacowana jest na ok. 700. Ich sok przypomina bardzo ropę naftową, a w zagęszczonej postaci nadaje się do palenia. Wykorzystanie tych roślin nie stanowi zagrożenia dla środowiska, gdyż nie zawierają one dwutlenku siarki i innych toksycznych komponentów. (PAP)

SUPER-BARKI

Projekt wielkiego zestawu pchanego o pracowno w stoczni Halter Farne (USA). W jego skład wchodzi pchacz-katamaran o mocy ponad 18 tys. koni oraz barka-gigant o nośności 47 tys. ton. Zestaw będzie przeznaczony do transportu ładunków płynnych. Jego długość całkowita wyniesie 111 metrów, szerokość 29 metrów, zanurzenie 14 metrów. (PAP)

ODSALANIE MORSKIEJ WODY

Ostatnią rewelacją w tym zakresie jest urządzenie opracowane przez naukowców węgierskich: Laszlo Szewca i Csaby Tasadi. Węgierski wynalazek zakłada już m.in. firma „Aquanova” (Holandia). Pierwsze aparaty pracują już na wyspie Aruba (Antyle Holenderskie). (Interpress)

„NEOBETIN”

Specjaliści węgierscy opracowali nowy koncentrat paszowy o nazwie „Neobetin”, przeznaczony dla bydła. Preparat ten wytwarzany jest z odpadów przemysłu cukrowniczego, tj. z suszonych wyśrodków i melasy. „Neobetin” zawiera m.in.: 10 proc. mocznika, pewne ilości siarczanu amonu, soli potasowej oraz składniki mineralne i witaminy. Nowa pasza można wykorzystać w dowolnej ilości z mieszanką z kukurydzy i młynów dawkami (1-2 kg) siana. (PAP)

NAPĘDZANY WODA

Specjaliści z przemysłowego ośrodka rozwojowego (NEL) w Szkocii opracowali konstrukcję interesującego pojazdu, napędzanego siłą hydrostatyczną, w którym jako czynnik roboczy wykorzystany jest nie olej, ale woda. Pierwszą tego rodzaju pojazdy są już w stadium prób. Jeden z nich służy do kontroli podwodnych rurciągów w Zatoce Meksykańskiej. Od 9 miesięcy sprawdził on, za pomocą kamer telewizyjnych, przewody umieszczone na dnie na głębokości około 300 metrów. (PAP)

WĘGLOWY RUROCIĄG

Specjaliści radzieccy zakończyli prace nad projektem rurociągu do transportu węgla pochodzącego ze złóż Syberii do silnie uprzemysłowionego okręgu kuznieckiego. Rurociąg miałby około 300 km długości, a projektowana zdolność przemieszczania węgla wyniesie 4 mln ton rocznie. Transport węgla odbywał się będzie w przewodach za pomocą wody pod odpowiednim ciśnieniem. (PAP)

1000 METRÓW POD WODĄ

W Instytucie Spawalniczym w Paryżu trwają prace nad skonstruowaniem aparatu do spawania na głębokości do 1000 metrów pod wodą. Z urządzeniem będzie współpracował programowany robot. Dotychczas prowadzono sprawowanie pod wodą na głębokości do 300 metrów. (PAP)

„TUSZ ELEKTROSTATYCZNY”

Coraz częściej używanym urządzeniem jest kserograf lub kopolarka. Obraz w tych urządzeniach uzyskuje się za pomocą „suchego tuszu”, przylegającego do światłoczułej płyty w miejscach, w których pod wpływem światła wytworzył się ładunek elektrostatyczny. Tusz ten do „wężas” sprowadzaliśmy z USA, RFN lub W. Brytanii. Patent nr 10497 na polski tusz elektrostatyczny uzyskał pracownik Łódzkiego Zakładu Kłotechnicznych. Surowce do jego produkcji to m.in. sadza, wyższe sole kwasów tłuszczowych i asfalt. (PAP)

SWIATŁOWODY W HUCIE

Firma Siemens zastosowała po raz pierwszy na świecie szyny światłowodowe w systemie automatyzacji procesu przemysłowego w zespole 28 pieców walcowniczych Zakładów Thyssen AG w Breichhausen. Każdy z 28 pieców jest sterowany przez autonomiczną jednostkę mikrokomputerową do regulacji, dozoru i przetwarzania danych w systemie cyfrowym. (PAP)

NOWA PLACÓWKA PAN

W Kleszczewie (woj. suwalskie) nad jeziorem Wołnowskim rozpoczęła działalność stacja terenowa Zakładu Parazytologii Polskiej Akademii Nauk. Zadania badawcze stacji koncentrować się będą na problemach gospodarki rybnej i ochronie środowiska naturalnego w woj. suwalskim. (PAP)

POWRÓT DO KARBOCHEMII

Węgiel kamienny — zdaniem specjalistów — ma stać się surowcem przyszłości, zarówno do produkcji chemikaliów, jak i energii. Stosunek między zasobami węgla i ropy wynosi jak 11:1 na korzyść węgla. Już obecnie istniejące w świecie ponad 20 metod służących do przerobu węgla na ciekłe i gazowe paliwa oraz chemikalia. Cztery spośród nich okazały się w pełni opłacalne i stosuje się je w około 20 instalacjach, zbudowanych w różnych krajach. (NTT)

NIE BOI SIĘ OGNI

Naukowcy z Politechniki Łódzkiej wynaleźli sposób wytwarzania trudnopalnych włókien z włókien szklanych. Do tego celu służy związek organiczny o składzie zastrzeżonym patentem nr 88163. Zaleta nowego preparatu polega na tym, że nie zmniejsza on trwałości włókna. Lpniejdo stosowania środków nadających ognioodporność wiskozie powodowały np., że wykonane z niej wyroby na słońcu ulegały szybkiemu niszczeniu. (NTT)

POCHŁANIACZ PŁOMIENIA

Nową konstrukcję pochłaniacza płomienia, zabezpieczającego przed skutkami krótkiego spiecia w urządzeniach elektroenergetycznych, pracujących w warunkach groźących pożarem lub eksplozją, wynalazł inż. Zenon Tabaczński z OBIT Systemów Mechanicznych. Elektro-techniki i Automatyki Górniczej w Katowicach. Chroni ona wnętrze instalacji przed pyłem i wodą, a jednocześnie stawia mały opór gazom powstającym podczas towarzyszącego zwarciu. Wybuch. Gazy to przedostając się między żłarnami żwiru, samotem i płytkami metalowymi, wychładzają się i nie ulegają zewnętrznym niebezpieczeństwom. (PAP)

eksporterzy

ZAWIŁY PROBLEM GIĘTEGO KRZESŁA

EUGENIUSZ MOŻEJKO

Podczas gdy wiele innych zakładów meblowych stara się zaspokoić (dalekie od zaspokojenia) potrzeby rynku wewnętrznego — Radomsko „robi” eksport. Udział tutejszych Zakładów Przemysłu Meblarskiego w krajowym eksporcie mebli wynosi 15 proc., podczas gdy w produkcji — tylko 7-8 proc. Eksportuje się 43-45 proc. całej produkcji ZPM.

SPECJALNOŚCIĄ zakładów są meble gięte. Tradycje w tej dziedzinie sięgają stu lat wstecz, kiedy to przedsiębiorcy wiedzący, bracia Thonetowie, założyli w ówczesnym Noworadomsku, w budynku starego młyna, fabrykę mebli. Nie było tu lasów bukowych, ale była siła robocza i świeżo ukończona kolej warszawsko-wiedeńska otwierająca dostęp do wielkiego rynku Rosji. Thonetowie rozkreśliли własnie wielki interes, oparty na cudownej właściwości drewna bukowego: pod wpływem pary staje się ono elastyczne i daje się uformować w piękny mebel. Do tej pory nikt nie poprawił modelu giętego krzesła Michała Thoneta. W zakładowej wzorcowej jest ich wiele, różnią się szczegółami, ale styl pozostaje ten sam — klasyczny. Takie krzesło jest lekkie, elastyczne, mocne i trwałe — może służyć i podobnie do 20-30 lat. ZPM produkuje także niektóre rodzaje innych mebli: szkieletowe, tapicerskie ale podstawą pozostają meble gięte. Są one też podstawą eksportu.

Eksport radomskich mebli rośnie. W latach 1970-1978 zwiększył się ogółem ponad pięciokrotnie, a do krajów kapitalistycznych — bez mała sześciokrotnie. Szczególnie wysoka dynamika eksportu w tym kierunku utrzymywała się do 1976 r. W 1978 r. przyrost osiągnął już niespełna 2,6 proc. Kiedy w grudniu rozmawiałem w dyrekcji zakładu, bilans roku 1979 rysował się niejasno.

— Mamy problemy — mówił dyrektor naczelny Zbigniew Paluch. — Liczymy, że plan roczny wykonamy przy wzroście eksportu do krajów socjalistycznych rzędu 27-28 proc. Eksport na Zachód wzrośnie o jakieś 5 proc.

Zwiększyć wywóz w ciągu roku w sumie o kilkanaście procent — piękny wynik! Obraz psuje jednak nieco ta druga liczba. W stosunku do planu jest ona zdecydowanie za niska. Eksport na rynki wolnodelowizyjne miał wzrosnąć o ponad 14 proc. i osiągnąć wartość 30 mln zł dew. W rzeczywistości po 11 miesiącach sytuacja rysowała się jeszcze mniej różowo niż w przewidywaniach dyrektora Palucha. W tym okresie eksport na rynki wolnodelowizyjne osiągnął niecałe 25 mln zł dew., co stanowiło niespełna 90 proc. przypadających na ten okres zadań. Daleko nie tylko do planu, ale i do wzrostu o 5 proc w stosunku do wyniku poprzedniego roku. Sytuację ratowało przekroczenie — o prawie 6 proc. — realizacji zadań eksportowych do krajów socjalistycznych („ratowało” — to jednak tylko „façon de parler”, który nie powinien nikogo mylić).

Problemy

Z jakimi więc problemami borykają się Zakłady Przemysłu Meblarskiego w Radomsku? Część jest znana — mieli je wszyscy. Są to, ogólnie mówiąc, kłopoty energetyczno-transportowo-zaopatrzeniowe. W pierwszym kwartale ub. roku dali się we znaki wyłączenia prądu, niedobory węgla, które uniemożliwiały m. in. zapewnienie odpowiednich parametrów pary technologicznej do produkcji mebli giętych oraz zakłócenia w transporcie, odbijające się zarówno na zaopatrzeniu, jak i odbiorze gotowej produkcji. Zimowe trudności przemysłu tartaczanego dały się odczuć w całym pierwszym półroczu w postaci niedoborów tarcicy bukowej i innych podstawowych materiałów.

W rozmowach z szefem firmy, członkami dyrekcji, działu eksportu powtarzają się też narzekania na słabą koniunkturę w krajach zachodnich i wzrost konkurencji ze strony innych dostawców. „Eksportujemy do ponad 20 krajów, w których mamy ponad 100 odbiorców, nie zawsze największych. W obecnej koniunkturze mają oni swoje

problemy natury finansowej czy innej. Do krajów zachodnich dostarczamy głównie klasyczne meble gięte. Jest to wypaczenie restauracji, hoteli, sal widowiskowych, co też ma wpływ na możliwości zbytu. Przy słabszej koniunkturze tego typu wyposażenia nie zmienia się tak często, odbiorcy często przerzucają się na meble tańsze. Wzrasta konkurencja innych dostawców, szczególnie na rynku amerykańskim — z Singapuru, Tajlandii, Malezji, a także z Rumunii i Jugosławii. Dostarczają oni meble gorsze od naszych, ale bardziej konkurencyjne”. Tak charakteryzuje sytuację dyrektor Paluch.

Z pewnością — osłabienie koniunktury i wzrost konkurencji nie ułatwiają życia, ale też nie tłumaczą w całości — podobnie jak i trudności wywołane atakiem zimy przed rokiem — słabszych wyników eksportu na rynki zachodnie w ostatnich latach. W końcu najgłębsze, jak dotychczas, załamanie koniunktury przypało na lata 1974-1975, kiedy wyniki eksportowe były nader zachęcające. Nakładają się na to inne trudności.

Można by zestawić ich obszerną listę, ale wszystkie mają dwa podstawowe źródła: zaopatrzenie i transport albo transport i zaopatrzenie — trudno rozstrzygnąć, co ważniejsze. Nie zaczęły się one i nie kończą na poprzedniej zimie.

Najpierw słyszę, że 60-70 proc. trudności zakładów wiąże się z niewydolnością transportu, ale z kolei sprawy zaopatrzenia zajmują teraz podobno 90 proc. czasu „dyrektowania”. „Każdego miesiąca walczymy o dostawy. Gdybyśmy nie odbierali dostawcom spod ręki i nie dozwolili własnym samochodom materiałów, to byśmy długo czekali. Pierwsza rzecz — to chemia, druga — papiery ściernie... Przejściowo poratował nas import, ale jest to sprawa do generalnego rozwiązania”. Dalsze pozycje na liście braków to elementy metalowe i materiały z drewna — ich dostawy też prawdopodobnie nie będą wykonane.

Produkcja mebli giętych opiera się w przeważającej części na buku krajowym. Jeszcze trzy-cztery lata temu dostarczano go około 14 tys. m sześć. tego drewna z importu, teraz import zmniejszył się do około 3 tys. m sześć. Zmniejszający się import nie jest jednak główną przyczyną zmniejszenia kierownictwa zakładów w Radomsku. Uważają tu, że i z krajowych zasobów można zapewnić przemysłowi meblarskiemu dość materiału — „przy odpowiednim ustawieniu przerobu” w przemysle tartaczonym. Chodzi o regularne dostawy i jakość lat bukowych. Słyszac tyle utyskiwań na zaopatrzenie, pytam, jak się właściwie planuje. Oto odpowiedź: „Plan oczywiście opracowuje się, jest on kilkakrotnie korygowany na różnych szczeblach, a w końcu dostawa potwierdza nam 30-40 proc. tego, co mu nakazano. Jego tłumaczenie jest proste — nie gwarantuję dostaw, bo nie ma surowca. Następują odwołania, interwencje, jeżdżenie. Nie powiem panu wszystkiego, jak się dziś załatwia zaopatrzenie”. Ale i tego chyba wystarczy.

„Czytałem ten artykuł w „Życiu Gospodarczym” o kombinacie „Vis”, który mnie trochę zbulwersował — zauważa niespodziewanie dyrektor naczelny i patrzy na mnie z wyrzutem. Eksportować trzeba, jest to generalnie słuszne, ale my tutaj przez cały rok nie mieliśmy papierów do szlifowania, które jemu podlegają. Kombinatu w pewnym okresie nawet całkowicie zaniedbał produkcję papierów ściernych... Wreszcie rozumiem zarzut pod adresem naszego pisma. Da się on chyba sformułować tak: w tym rzekomo troszczy się o eksport, a nie widzi, że na wyniki eksportowe składa się nie tylko to, co sprzedaje za granicą „Vis”, ale i to, co powinien dostarczyć innym zakładom eksportującym.

Sprawa nie dotyczy, niestety tylko kombinatu „Vis”. Na przykład przemysł tekstylny nie jest w stanie zapatrzyć zakładów meblowych w odpowiednie tkaniny tapicerskie. Dlatego część dostaw do Stanów Zjednoczonych składa się z mebli do tapicerowania, wykńczanych u odbiorcy. Brak tkanin zadowalających gustu amerykańskie sprowadza się z kolei do braku barwników pozwalających produkować je w odpowiedniej gamie kolorystycznej. Te problemy odbijają się nie tylko na ilościowym wzroście eksportu, ale i na jakości, a więc też cenie. „Jakiś w meblach — tłumacz mi w Radomsku — to jest to, co się widzi, to zależy od wielu czynników: od przygotowania powierzchni (a więc jeszcze raz ten nieszczęśliwy ścierny papier), od jakości lakieru, a my właśnie z tym mamy największe kłopoty. Czasem musimy zastosować jakiś zastępczy proces technologiczny, czasem nawet ryzykujemy, ale nie możemy do tego uciekać się na szerszą skalę, bo zepsucie sobie marki u klienta to wielka sprawa, to później trudno nadrobić”.

Drugą potężną porcję krytyki ściągają na siebie transport. Zakłady wysyłają za granicę około 800 tys. szt. mebli, przeważnie krzesła, powinny odprowadzić co miesiąc po około 50 kontenerów, z czego znaczną część w daleką podróż morską, tymczasem statek nie nadchodzi, albo odpłynął z kontenerami i nie wraca. Meble czekają też po kilka tygodni na granicznych stacjach kolejowych. A producent czeka na zapłatę, aby móc zaliczyć wysłany z fabryki towar do planu eksportu, tłumaczy się przed zwierzchnością. Na kłopoty z przewoźnikami nakładają się kłopoty z odbiorcami, którzy nie kwapią się obecnie z „odwołaniem” zamówionego towaru, dopóki mają jeszcze zapas w magazynach. A kiedy już chcą go mieć — to szybko. W tej sytuacji zapasy nie wysłanych mebli w zakładowych magazynach piętrzą się coraz wyżej. W roku 1978 zapasy niesprzedanego towaru stanowiły równowartość 45 mln zł obiegowych, licząc po cenie krsztów. Jest to mniej więcej normalnie. Ale w końcu października 1979 r. wyniosły już 72 mln zł, a bywało i 90.

Kapryśne rynki

Specyfika rynków zbytu radomskich zakładów sprawia, że kłopoty zaopatrzeniowe i transportowe odczuwa się tu szczególnie dotkliwie.

Około połowy eksportu kieruje się na rynki socjalistyczne, głównie do Związku Radzieckiego i — stosunkowo niewielki procent — do Czechosłowacji. ZPM realizowały m. in. duże zamówienia związane z Olimpiadą w Moskwie — kompletne wyposażenie restauracji. Dostawy do tych krajów mają bardziej planowy charakter, co ułatwia zadanie. Trudniej poradzić sobie z drugą połową dostaw do pozostałych ponad 100 odbiorców z krajów kapitalistycznych. Zamówienia od nich opiewają często na niewielkie partie mebli, produkowanych tutaj w 160 typach i około 700 wariantach. Stosuje się kilkanaście systemów wykończeń. Rzadko udaje się sprzedać towar znajdujący się już w magazynach, każdy odbiorca ma swoje specjalne życzenia, każda dostawa musi się czymś różnić od poprzedniej. To normalne. Ale w naszych warunkach od uzyskania zamówienia do jego realizacji musi upłynąć co najmniej trzy miesiące, nie można więc skorzystać z każdej okazji. Zamówienia na niezbędne materiały trzeba przeciążać do 60. a w niektórych przypadkach nawet na 90 dni wcześniej, tymczasem miesięczne plany produkcyjne zakładów zmieniają się kilka razy. „Mimo dużego doświadczenia naszych ludzi w eksporcie z produkcją trudno zawsze trafić. Bywa że odwołania wyciągają w danym miesiącu zaledwie 30-40 proc. zakontraktowanych wyrobów. Zamówienia zawsze mamy, ale konkretne odwołania bywają inne. My tu musimy inaczej myśleć i pracować” — tłumaczy dyrektor Paluch.

Wśród zachodnich odbiorców radomskich mebli giętych zdecydowanie prym wiodą Stany Zjednoczone, na które przypada połowa eksportu do krajów kapitalistycznych i 1/4 całości. Kolejne miejsca zajmują RFN i Szwecja. Szwecja, a właściwie jedna firma szwedzka należąca do czołowych importerów tych mebli, teraz jednak, tamtejszy rynek staje się mniej opłacalny, dlatego jego udział wydatnie się zmniejszył i wynosi obecnie około 9 proc. Kolejnymi odbiorcami są: Holandia (6 proc.), Wielka Brytania (5,6 proc.) i Kanada (5 proc.). Wzrasta rola Japonii (obecnie już 4 proc.). Na której rynek radomskie wyroby docierają od stosunkowo niedawna. Już w 1978 r. wartość całości dostaw przemysłu meblowego do tego kraju przekroczyła 1 milion 100 tys. zł. W czym udział Radomskiego wynosił około 65 proc. Podejmowano też próby wejścia na całkiem nowe rynki — Australię, krajów arabskich i Iranu. Jak dotychczas nie udało się nawiązać z tymi regionami trwałych kontaktów handlowych, co gorzej producent nie wie dokładnie czemu to przypisać.

Plany i realia

Aktualne plany ZPM w Radomsku uzgodnione z „Pagedem” przewidują zwiększenie udziału krajów zachodnioeuropejskich. Ocenia się, że można np. wydatnie zwiększyć dostawy na rynek francuski. Ta zmiana kierunku „uderzenia” wynika z dwóch przesłanek. Po pierwsze — jest to reakcja na trudności zbytu na rynku północnoamerykańskim, a po drugie — chodzi o uniknięcie kłopotów transportowych i w ogóle większych kosztów transportu mebli za ocean. Ładem powinno być łatwiej i taniej. Nie znaczy to, że USA miałyby przestać być czołowym klientem zakładów w Radomsku. Plany planami, a w praktyce to właśnie stamtąd wpłynęło nowe zamówienie, tym razem na meble skrzyńkowe, przeznaczone na wyposażenie biur. Już w roku ub. zrealizowano dostawę na 300 tys. zł dew. Kontrakt na rok bieżący przewiduje ponad trzy miliony. Jego realizacja wymaga przedstawienia na nowy rodzaj produkcji zakładu w Piotrkowie Trybunalskim. Ponadto z myślą o klientach amerykańskich przygotowano nowe, tańsze modele. Nowe modele tradycyjnych mebli giętych szkuje się z myślą o krajach zachodnioeuropejskich — w tym przypadku są one znów bardziej atrakcyjne i droższe.

Jak z tego widać, mimo trudności, radomski producent snuje plany dalszej ekspansji eksportowej. Tylko jak to zrobić? Nie może raczej liczyć (i nie liczy) na zwiększenie zatrudnienia. Ponadto produkcja eksportowa jest, jak słyszę, dwukrotnie bardziej pracochłonna. Częste zmiany w programie produkcyjnym i wyższe wymagania jakościowe odbijają się na wydajności. Są kłopoty ze skompletowaniem obsługi „trudnych” linii produkcyjnych. Wyższa pracochłonność ma i inne niełatwe konsekwencje. Pochłania fundusz płac, którego wykorzystanie jest inne przy produkcji eksportowej, a inne przy krajowej, a oba rodzaje produkcji, sprzedawane po

nie złączonych ze sobą cenach — transakcyjnych i zbytu — składają się na ogólny wynik przedsiębiorstwa, od którego zależy z kolei fundusz płac. W Radomsku nie mają dokładnych kalkulacji kosztów robocizny, część prac wykonywanych na wydziałach pomocniczych nie jest rozliczana na każdy wyrób, ale nie mają raczej wątpliwości co do tego, na czym zyskują, a na czym tracą. „Dawniej były premie za przyspieszenie produkcji — wspomina z niejakim rozrzewieniem dyrektor Paluch — za przekroczenie planu. Można było zebrać grupę odpowiednich ludzi, powiedzieć im — tak, po polsku: mamy tutaj dwadzieścia tysięcy, zrobimy to o miesiąc wcześniej, to będziemy je mieli dla siebie. Teraz poza honorum nie mamy nic, bo działanie bodźców eksportowych w systemie WOG do funduszu płac z czasem się zniwelowało — wszyscy stopniowo wyrównali do pracowników zatrudnionych w produkcji eksportowej. Dlatego postulowaliśmy, żeby jakoś zrekompenzować skalę trudności produkcji eksportowej, uważamy, że w odniesieniu do eksportu warunki i bodźce w układzie WOG-owskiemu trzeba zmienić”.

Tym wywodom nie brak logiki, ale „polskie” podejście ma też istotne wady. Przede wszystkim można zapytać, dlaczego dwadzieścia tysięcy, a nie pięć, czy pięćdziesiąt? Poza tym to już przecież byłoby. Tymczasem możliwe jest i inne logiczne rozwiązanie. Jeśli produkt przeznaczony na eksport jest bardziej pracochłonny, powinno to znaleźć odbicie w stawkach akordowych, a to że jest lepszy — w realistyce przeliczanych cenach transakcyjnych. Większy kłopot powstałby tylko wtedy, gdyby między obu tymi wartościami zachodziła zasadnicza rozbieżność. Byłoby to temat do głębszych przemyśleń dla dyrekcji zakładu, dla zjednoczenia, ministerstwa, a nawet Komisji Planowania.

Rozstrzygnięcie tego dylematu nie dotyczy oczywiście tylko ZPM w Radomsku, choć ze względu na specyfikę produkcji i rynków zbytu mogą one być w tym zainteresowane bardziej od innych. Podobnie ze sprawą środków dewizowych na drobne zakupy, a w dalszej kolejności także na utworzenie parku maszynowego.

Z czterech zakładów w Radomsku tylko jeden jest nowy, oddany do użytku w 1962 r., reszta pamięta czasy Thonetów. Z poważniejszych inwestycji ostatnich lat można wymienić tylko magazyny o ogólnej powierzchni 15 tys. m kw., dzięki temu można teraz składować nie wyeksportowane z różnych przyczyn meble. Prawda, na ukończeniu jest jeszcze budynek dyrekcji z imponującym kompleksem ładnie rozwiązanych i już urządzonych pomieszczeń na cele socjalne i kulturalne — wielką salą widowiskową, stołówką, klubami, redakcją gazety zakładowej. Wiele prac wykonała załoga społeczna. Istnieje program modernizacji i budowy jednego zakładu oddworzonego (kosztów 700 mln zł), który powinien zastąpić fabrykę mebli klasycznych, bardzo już starą. Jak stare, mogłem się przekonać w głąbi mieszczącej się w budownictwie dawnych koszar armii carskiej. Poddaje się tu parowaniu łaty bukowe, które następnie opina się na metalowych formach. Ciasno tu, gorąco i pełno pary. W dodatku parniki „leją” — można się poparzyć. „Coś nie w porządku z chłodzeniem — czytamy w gazecie zakładowej „Głos FAMEGU” wyjaśnienia jednego z giclarzy — para się nadmiernie skrapla. Poza tym odpływa się pozatykanie”. W sąsiedniej szlifierni z kolei piekielny hałas i pył. Chciałoby się zaapelować o likwidację w czynie społecznym również tej karnej kolonii, nie czekając na realizację programu modernizacji. Obiekt to niewielki — a poza tym wąskie gardło w produkcji.

Wróćmy jednak do spraw eksportu. „Problem, który najbardziej nas interesuje, to szybkie uruchomienie puli dewizowej na zakup części pasowych czy narzędzi. W drugiej kolejności — na maszyny, które trzeba uzupełnić. Fundusz dewizowy mamy, tylko że w obecnych warunkach trudno go „ugryźć”. Kilka naszych zamówień jest realizowanych, ale po bardzo długim okresie. A tu chodzi o szybką decyzję, żeby maszyna nie stała”.

Maszyny nie mogą stać. W tym roku zakłady powinny zwiększyć eksport wolnodelowizowy do 35 mln zł dew. czyli o jakieś 20 proc. Eksport do krajów socjalistycznych ma wzrosnąć o około 15 proc. W zestawieniu z wynikami ostatnich lat, z trudnościami zaopatrzeniowymi i transportowymi, z nierozwiązanyimi problemami, trudno nie zadać pytania — czy są to zamierzenia realistyczne? — ale biorąc pod uwagę potrzeby gospodarki i kraju, trudno takie pytania zadawać. Trzeba raczej szukać sposobów uczynienia ich realnymi. Jest to zadanie pilne, nowy rok się już zaczął.

Z początkiem grudnia akcja kontraktacyjna była dopiero na półmetku, zadania roczne pokryte konkretnymi zamówieniami w 1/3. Zdaniem dyrekcji, najważniejsze dla przedsiębiorstwa jest skompletowanie zamówień na I kwartał, trzeba bowiem na czas zdobyć materiały, przygotować technologię. Szczegółowo wykonania, kolory i tak zresztą będą ustalane z klientami w ciągu całego roku. A diabeł siedzi w szczegółach.



...styl pozostaje ten sam

ot. CAF

Stany Zjednoczone przeżywa-
ją od roku najsilniejszą w hi-
storii tego kraju inflację. Wzrost cen płaconych przez
konsumenta oraz cen hurto-
wych wyniósł w ciągu 1979
r. 13 proc. mimo że stopa
bezrobocia utrzymała się na
poziomie 6 proc., a produkcja
przemysłowa wzrosła zaledwie
o 1 proc.

AMERYKAŃSKA INFLACJA

WIESŁAW SADZIKOWSKI



PIERWSZA po 1950 r. inflacja „dwucyfrowa” wystąpiła w Stanach Zjednoczonych w 1974 r. (11,5 proc.), ale trwała mniej niż rok. Obecnie, według optymistycznych ocen potrwa na obecnym poziomie do drugiej połowy 1980 r. Natomiast zdaniem grupy doradców ekonomicznych prezydenta (Economic Policy Group) należy oczekiwać utrzymania się dwucyfrowej inflacji aż do 1982 r., powodem tego będą tylko po części spodziewane dalsze (po grudniu) podwyżki cen ropy naftowej. Jeżeli nawet miałyby się sprawdzić bardziej optymistyczne oceny, to i tak będziemy świadkami najdłuższej trwającej w tym kraju inflacji na poziomie dwucyfrowym.

Wzrost cen w tej skali występuje obecnie w dwóch gospodarkach rozwiniętych krajach kapitalistycznych: Anglii — 18 proc. i we Włoszech — 18 proc. W dwóch zaś dość dobrze rozwiniętych gospodarkach krajach, to jest w Islandii i Izraelu przekracza on 50 proc. Na tle tych czterech krajów skala inflacji amerykańskiej może wydawać się zjawiskiem nie zasługującym na większą uwagę. Taki sąd byłby jednak błędny.

Dla ludności Stanów Zjednoczonych i dla jego władzy państwowej skala i długotrwałość obecnej inflacji są zaskoczeniem. Tym bardziej, że ostatnie podwyżki cen ropy naftowej (przed grudniową) i innych surowców energetycznych wystąpiły przy niewielkim, w porównaniu z 1974 r., wzroście cen pozostałych surowców. Szacuje się, że przedgrudniowy wzrost cen surowców energetycznych mógłby uzasadnić wzrost cen w 1979 r. o 10 ale nie 13 proc.

Zaskoczenie inflacją dwucyfrową ma uzasadnienie w dotychczasowej powojennej historii tego kraju. W okresie 1950—1968 przeciętny roczny wzrost cen detalicznych i hurtowych nie przekroczył 2 proc., gdy w Anglii, Włoszech i Francji był wyższy niż 4 proc. Po bardzo krótkim wzroście cen na przełomie 1969 i 1970 r. o niecałe 10 proc., ceny detaliczne i hurtowe w USA rosły w latach 1970—1973 o 3,5 proc., gdy w tamtych krajach o ponad 6 proc. i ponad 8 proc. (Anglia).

Na powszechnym w świecie kapitalistycznym wzroście cen w 1974 r., wywołanym gwałtowną zwyżką cen surowców, w większości krajów już w 1975 r. presja inflacyjna osłabła. W Stanach Zjednoczonych przeciętny roczny wzrost cen detalicznych i hurtowych w latach 1975—1977 był niższy niż 7 proc. Natomiast w Anglii i Włoszech nie spadł poniżej 15 proc., a we Francji był bliższy 8 proc.

Niedawna przeszłość wykazuje zatem, że nikt w Stanach Zjednoczonych nie zdołał się przyzwyczaić do „współżycia” z dwucyfrową inflacją. Podejmowane przez administrację prezydenta Cartera działania antyinflacyjne wywołały wiele zastrzeżeń zarówno w środowiskach ekonomistów akademickich, jak i wśród praktyków gospodarczych. Najwięcej wątpliwości wzbudziły posunięcia w sferze kredytowej przeprowadzane w początku czwartego kwartału 1979 r.

Władze federalne podjęły już w 1978 r. pierwsze, jak się okazało, mało skuteczne próby ograniczenia wzrostu plac i cen. Rząd zmierzał się z apelem do związków zawodowych i przedsiębiorców o dobrowolne utrzymanie rocznego wzrostu plac poniżej 9 proc., a wzrostu cen tylko w skali uzasadnionej przyrostem jednostkowych kosztów wywarzania. W celu kontroli przekazywania tych reguł gry powołano tzw. Radę do Spraw Stabilizacji Plac i Cen. Miała ona śledzić ruchy plac oraz cen, i wyrażać protest (tłum. protest), gdyby dochodziło do łamania przyjętych reguł.

W ubiegłym roku dyscyplinowanym partnerem okazały się tylko związki zawodowe. Przeciwna dla całego kraju plac nominalna wzrosła od grudnia 1978 r. do grudnia 1979 r. o 8,5 proc. Natomiast cenowa dyscyplina przedsiębiorców okazała się bardzo daleką od spodziewanej przez administrację. W tym okresie kontrolę wspomnianie rady uznano za całkowicie nieskuteczną.

Zwolennicy neoliberalnych, monetarystycznych koncepcji zwalczania inflacji z ministrem skarbu G.W. Millem i przewodniczącym Systemu Rezerwy Federalnej P.A. Volckera na czele już od początku 1979 roku opowiadali się za ograniczeniem dopływu pieniądza, uważając go za najsukursniejszy środek hamowania inflacji. Jak pamiętamy, w myśl neoliberalnych koncepcji monetarystycznych, główną przyczyną inflacji jest nadmierny dopływ pieniądza na rynek. Zgodnie ze znanym powiedzeniem prof. Miltona Friedmana, członkowie przedstawicieli kierunku neoliberalnego amerykańskiego myślenia ekonomicznego, ceny tacy w taki dopływ pieniądza na rynek. Ograniczenie ekspansji pieniądza za pomocą posunięć finansowych (zwiększenie stopy procentowej, ograniczenie kredytowania banków handlowych przez bank centralny oraz podniesienie poziomu tzw. obowiązkowej rezerwy bankowej) powinno, według monetarystów, obniżyć wzrost popytu i przez stworzenie sytuacji recesyjnej, oraz

zwiększenie bezrobocia wywołać zjawiska deflacyjne w miejsce inflacyjnych.

8 października ub. roku System Rezerwy Federalnej (amerykański odpowiednik banku centralnego) podniósł stopę dyskontową* z 11 proc. do 12 proc., a więc do poziomu najwyższego w historii Stanów Zjednoczonych. Zalecono jednocześnie bankom należącym do Systemu Rezerwy Federalnej stosowanie ograniczeń w przyznawaniu kredytów ich klientom.

Na pierwszy rzut oka trudno te posunięcia uznać za drastyczne. Szczególnie, jeśli je porównać z nie wiele późniejszym (z listopada 1979 roku) posunięciem rządu brytyjskiego, podnoszącym stopę dyskontową jednorazowo aż o 3 punkty — z 14 do 17 proc., lub decyzją rządu włoskiego z 5 grudnia 1979 r. podnoszącą stopę dyskontową z 12 do 15 proc. Notabene, obie decyzje podjęto, motywując je, jak w przypadku Stanów Zjednoczonych walką z inflacją.

W tym zestawieniu decyzja P.A. Volckera wyglądała na niewinną. Rzecz jednak w tym, że owa jednorazowa podwyżka stopy dyskontowej była tylko „ostatnim słowem” w grze forsowanej przez monetarystów od przeszło roku. W ciągu dwóch miesięcy poprzedzających ostatnią podwyżkę podniesiono stopę dyskontową z czerwca 1979 roku 9,5 proc. do 11 proc. Jeżeli ten okres wziąć pod uwagę, to okazuje się, że antyinflacyjna podwyżka wyniosła w USA 2,5 punktu, a więc nie wiele mniej niż w Wielkiej Brytanii lub Włoszech. Sprawa jednak na tym się nie kończy. Cofając się w czasie warto przypomnieć że jeszcze w kwietniu 1978 r. stopa dyskontowa wynosiła 6,5 proc. Półtora roku wystarczyło dla podniesienia stopy dyskontowej niemal dwukrotnie — z 6,5 proc. do 12 proc.

Dodajmy w tym miejscu, że tzw. prime rate, to jest stopa procentowa po jakiej banki handlowe udzielają pożyczek krótkoterminowych swoim klientom (dużym korporacjom) jest przy dwucyfrowej stopie dyskontowej wyższa od niej o 2—3 punkty. Prime rate wzrosła od 8 października 1979 r. z 13,5 proc. do 15,75 proc. w początkach listopada, a następnie spadła do 15,25 proc. w początkach grudnia 1979 r. Według ocen specjalistów ze sfery kredytowej, nie należy spodziewać się jej dalszego spadku w pierwszej połowie 1980 r.

Kontrowersje wokół monetarystycznej polityki administracji prezydenta Cartera, nie pojawiły się po ostatniej podwyżce stopy dyskontowej, natomiast dziś częściej podkreśla się, że doświadczenia ostatnich miesięcy wystarczająco dowiodły słabości koncepcji monetarystycznych, a walka z inflacją musi toczyć się na innej płaszczyźnie.

Systematyczne podnoszenie stopy procentowej przy utrzymującej się mimo tego wysokiej presji inflacyjnej nie wywołało zupełnie normalnej reakcji ludności — sięganie po kredyty. Rozumowanie przeciętnego obywatela było proste i z jego osobistego punktu widzenia racjonalne: dzięki kredytowi kupi dzisiaj produkt, który za rok będzie droższy o kilkanaście procent. Z drugiej zaś strony, skoro ceny rosną co miesiąc o nie mniej niż 1 proc., to dzisiaj zaciągnięty kredyt spłaci (w zależności od rodzaju kredytu) za pół roku, rok lub półtora pieniądzem o niższej wartości. W wyniku takiego podejścia zadłużenie netto ludności rzeczywiście wzrosło poważnie. W końcu września 1979 r. było o 15,4 proc. wyższe niż w końcu września 1978 r. Natomiast nominalne dochody ludności (przed opodatkowaniem) wzrosły, w tym samym czasie o 12 proc., a po uwzględnieniu wzrostu opodatkowania i opłat na społeczny fundusz ubezpieczeń o 11,1 proc. W tym samym czasie wartość sprzedaży detalicznej wzrosła o 12,1 proc.

Rozpiętość między przyrostem dochodów netto a przyrostem zadłużenia netto wyjaśnia dlaczego przyrost wartości sprzedaży detalicznej mógł być w tym okresie wyższy od przyrostu dochodów netto. Natomiast w ciągu ostatnich dwóch miesięcy poprzedzających październikową podwyżkę stopy dyskontowej, rozpiętość ta była jeszcze większa. Przyrost wartości sprzedaży detalicznej wyniósł 5,3 proc. gdy przyrost dochodów netto 1,4 proc. Uwzględniając jednak, że ludność w tym samym czasie zmniejszała stopę oszczędzania z 6 do 4 proc., otrzymujemy przyrost wydatków na zakupy wyższy od przyrostu dochodów, równy 3 proc. W tym samym czasie jednak zadłużenie netto ludności zwiększyło się o 2,6 proc. i to dopiero wyjaśnia rozpiętość między przyrostem wydatków na zakupy dokonane z otrzymanych dochodów (3 proc.), a przyrostem wartości zakupów w sieci detalicznej (5,3 proc.).

Powszechność rachunków bankowych i duża elastyczność kredytowa amerykańskiego systemu bankowego sprzyjała ekspansji tzw. kredytu konsumpcyjnego (zadłużenie ludności poza kredytem hipotecznym). Spekulacyjny pęd do zaciągania pożyczek i zwiększania zakupów ponad możliwości określone przez przyrost dochodów ludności był niewątpliwie czynnikiem pobudzającym inflację. Nie był on jednak przyczyną zasadniczą, lecz jedynie przyspieszającym „dolewaniem oliwy do ognia”. Można więc powiedzieć, że październikowe posunięcie Volckera nie było całkowicie bezpodstawne. W tych granicach, w jakich mogło wpłynąć hamujące na pęd ludności do zaciągania dodatkowych kredytów, było uzasadnione. Było też uzasadnione jako środek hamujący spekulacyjny pęd producentów (normalnie w warunkach silnej inflacji) do asekuracyjnego zwiększania zakupów surowców i półfabrykatów.

Rzeczywistość wykazała, że posunięcie to było jednak za słabe. W okresie od 8 października do połowy grudnia 1979 r. nie nastąpił radykalny spadek przyrostu popytu na kredyt konsumpcyjny. Wartość sprzedaży detalicznej w listopadzie była, mimo silnego spadku popytu na samochody, większa od wrześniowej (a więc przed podwyżką stopy procentowej) o 1 proc.

Najsukurszej wpłynął wzrost stopy dyskontowej z 9,5 proc. do 12 proc. (od maja do października włącznie) na budownictwo mieszkaniowe i sprzedaż ratą samochodów. Na żadnym odcinku gospodarki narodowej spadek popytu nie okazał się tak wielki. Popyt mierzony w budownictwie ilością rozpoczętych budów domów spadł od maja do końca listopada (nie licząc spekulacyjnego boomu w sierpniu) o 21 proc. Spadek popytu na samochody osobowe wyniósł w tym czasie ponad 25 proc., ale niebagatelna jego przyczyną był wzrost cen benzyny.

W skrajnie monetarystycznych kręgach uznano opisane wyżej reakcje rynku (poza budownictwem mieszkaniowym i rynkiem samochodów) nie za porażkę, lecz za potwierdzenie poglądu, że podwyżka z 8 października była za mała. Jednak administracja prezydenta Cartera, dławiona kryzysem irańskim, nie zdecydowała się do chwili nowej podwyżki cen ropy naftowej, na dalsze zmiany poziomu stopy dyskontowej Systemu Rezerwy Federalnej.

Forsowanie jednak obecnie w Kongresie przez rząd propozycji zmian opodatkowania dochodów ludności, obniżenia potrąceń na społeczny fundusz ubezpieczeniowy oraz obniżenia opodatkowania zysków przedsiębiorstw, może być uznane za przebiegły zmiany orientacji rządu w ocenie przyczyn inflacji. Wyjaśnienie to za chwilę, natomiast w tym miejscu trzeba stwierdzić, że posunięcia podatkowe mogą — ze względu na

przewlekłą procedurę zatwierdzania przez Kongres — zacząć działać nie wcześniej niż w drugiej połowie 1980 roku. Tymczasem poważna podwyżka cen ropy naftowej w drugiej połowie grudnia 1979 r. wywołała natychmiastową podwyżkę cen hurtowych i detalicznych. Stopa inflacji na początku 1980 r. zamiast obniżyć się może wzrosnąć nawet do 14,5 proc. w skali rocznej. Trudno w tej chwili przewidzieć, jakie środki natychmiastowe podejmie rząd prezydenta Cartera. Jest prawdopodobne, że między innymi ponownie podniesie stopę dyskontową. Może również zamrozi ceny i place. Zadanie z tych posunięć nie usunie jednak podstawowej przyczyny ostrych, jak na warunki amerykańskie, procesów inflacyjnych. Przyczyna ta leży bowiem po stronie podaży, a nie popytu.

Wspomniane wyżej propozycje obniżenia stopy opodatkowania zysków niepodzielonych oraz znacznego podniesienia stopy amortyzacji, jeżeli zostaną zaakceptowane przez Kongres, stanowią będą pierwsze (opóźnione co najmniej o dwa lata) zaatakowanie inflacji u jej podstaw, tj. po stronie podaży a nie popytu. Celem tych bodźców podatkowych jest nakłonienie korporacji do podjęcia szerszych działań modernizacyjnych. Czynnikiem silnie przeciwdziałającym inflacji po stronie podaży jest bowiem wysoki wzrost wydajności pracy. Doświadczenia RFN i Japonii potwierdzają tezę, że kraje o wyraźnie wyższym przyroście wydajności pracy wykazują umiarkowaną stopę inflacji.

W Stanach Zjednoczonych, po kryzysie gospodarczym 1974/75 stopa wzrostu wydajności pracy w całej gospodarce prywatno-kapitalistycznej początkowo wstąpiła o około 2 proc. rocznie, ale od końca 1978 r. i przez cały 1979 r. systematycznie spadała. Według obliczeń Departamentu Pracy, spadek ten wyniósł dla całej gospodarki od początku czwartego kwartału 1978 r. do końca listopada 1979 r. blisko 2,5 proc., z tym że w przemysle przetwórczym wystąpił w tym czasie wzrost wydajności pracy, mniejszy jednak niż 2 proc. W konsekwencji tego zjawiska przyrost plac nie kompensowany wzrostem wydajności pracy przyczyniał się do wzrostu jednostkowych kosztów robocizny. W silnie zmonopolizowanej gospodarce przyczyniało się to do natychmiastowego przetrwania całego przyrostu kosztu robocizny na odbiorcę przez podwyżkę cen.

Warto zwrócić uwagę na znamieny fakt: środki masowego przekazu przestały w 1979 r. atakować związki zawodowe za przyczynianie się do inflacji przez żądanie nadmiernej podwyżki plac. Przyrosty plac nominalnych, uzyskane według założeń administracji prezydenta Cartera, nie kompensowały wzrostu kosztów utrzymania. Ustalał je zatem podwyżka plac, a nie wzrost cen. Wartość podwyżki plac (po opodatkowaniu) spadła w ciągu roku do końca października 1979 r. o 5,5 proc. (w przemyśle przetwórczym o 5 proc.).

Spadek plac realnych w ciągu 1979 roku był większy niż spadek realnego dochodu, całej ludności. Ten ostatni w czasie jednego miesiąca 1979 r. obniżył się nie o 5,5 proc. (jak place), lecz o 2 proc. Różnica wynikała m. in. z szybszego przyrostu dochodów farmerów (bardzo dobry urodzaj połączony ze zwyżką cen produktów rolnych). Szybciej od zakładów bankowych. Innymi słowy, sfery (nie licząc farmerów) najlepiej sytuowane nie cierpiały z powodu inflacji. W jej wyniku ich do-

chody realne nie rosły szybko, ale nie spadały, jak robotnicze.

Rentowność netto obrotów korporacji, tj. zysk netto przypadający na jednostkę obrotu wynosząca w 1976 r. przeciętnie 5,3 proc. w 1977 r. — 5,3 proc. i w pierwszych trzech kwartałach 1978 r. też 5,3 proc., wzrosła w IV kwartale 1978 r. do 5,7 proc. i w ciągu pierwszych trzech kwartałów 1979 r. ukształtowała się na poziomie przeciętnie 5,8 proc.

Z zestawienia powyższych informacji statystycznych wyraźnie widać, kto w ciągu roku poniósł straty z powodu wzmoczonej presji inflacyjnej, a kto wyszedł obronną ręką. Przyrost zysków brutto wyniósł z przypadku korporacji naftowych — 97 proc., korporacji przemysłu metalowego i górnictwa — 89 proc., papierniczego — 60 proc., tytoniowego — 48 proc. i chemicznego — 34 proc. A zatem silnie zmonopolizowane sfery działalności gospodarczej przerzuciły koszty inflacji z poważnymi nadwyżkami na swoich odbiorców, a w ostatecznym rachunku na indywidualnych konsumentów.

Potwierdzenie, że nie przyrost plac, lecz polityka cenowa monopolu podniosła w 1979 r. stopę inflacji do wielkości dwucyfrowej, znajdziemy (poza danymi o przyroście zysków) w porównaniu stopy wzrostu cen wymienionych gałęzi z przeciętną stopą wzrostu cen hurtowych w USA w okresie październik 1978 r. — październik 1979 r. Wyniosła ona dla produktów — poza żywnością — 13,5 proc. Dla półfabrykatów syntetycznych (poza gumą) stopa ta wyniosła 15 proc., a w najsilniej zmonopolizowanym dziale skór syntetycznych — 27 proc., półproduktów chemicznych — 24,6 proc., syntetycznych półproduktów gumowych — 22,3 proc., w przemyśle celulozowym — 20,4 proc., półproduktów metali nieżelaznych — przeciętnie 35 proc.

Natomiast sfery niezmonopolizowane wykazywały (mając nie mniejszy wzrost kosztów robocizny) wzrosty cen niższe od przeciętnego: wyroby przemysłu tekstylnego i odzieżowego — 6 proc., meble i pokrycia podłóg — 6,5 proc., wyroby z mas plastycznych dla gospodarstwa domowego — 9,5 proc. (mimo poważnego wzrostu cen surowca). W sferze produkcji środków produkcji przemysłem stosunkowo słabo zmonopolizowanym jest przemysł maszynowy. Wzrost cen w tym przemyśle mieścił się w przedziale 6,5 proc. do 11,8 proc.

Część gałęzi silnie zmonopolizowanych, wykazujących przyrost cen hurtowych znacznie wyższy od przeciętnego, zużywała do produkcji ropę naftową, której cena — jak wiadomo — poważnie wzrosła. W znacznym stopniu uzasadniało to zwyżkę cen w tych gałęziach. Jednakże ceny podniesiono bardziej niż uzasadniał to wzrost, ceny podstawowego surowca.

Sumując powyższe uwagi można stwierdzić, że w sferze gospodarki amerykańskiej w 1979 r. w fazie inflacji dwucyfrowej było spowodowane przede wszystkim przez: 1) zanik wzrostu wydajności pracy, 2) monopolistyczne praktyki podnoszenia cen w stopniu przewyższającym tempo wzrostu kosztów, 3) podwyżki cen ropy naftowej i gazu ziemnego. Kolejność w jakiej ułożono wymienione trzy czynniki eksponuje ich wagę w pobudzaniu presji inflacyjnej. Podwyżki cen surowców energetycznych, dokonane w okresie październik 1978 — październik 1979, przyczyniły się do podwyżki cen hurtowych i detalicznych w granicach 3—3,5 punktu wobec 13 proc. stopy inflacji.

Jak zaznaczyłem, dopiero w końcu 1979 r. administracja zaczęła wyrażać pewne zainteresowanie brakiem wzrostu wydajności pracy przystępując do formułowania wspomnianego projektu reformy podatkowej i stawek amortyzacyjnych. Trudno w tej chwili przewidzieć, czy i jakie dalsze posunięcia rząd może podjąć w celu poprawy sytuacji na tym kluczowym dla rozwoju gospodarczego odcinku.

Dominacja poglądu neoliberalnych wyraża w polityce gospodarczej prezydentów Nixona i Forda wbrew pozorom wcale nie zmniejsza się w okresie dotychczasowej prezydentury Cartera. Rząd stał się na stanowisku ograniczonej interwencji administracji w działalność sektora prywatno-kapitalistycznego. Brak działań, które pobudzałyby wdrażanie procesów innowacyjnych w prywatnej gospodarce narodowej nie wynikał ani z ograniczonej wiedzy, ani też z woli, lecz z ideologii, z wiary, że sektor prywatno-kapitalistyczny będzie tym sprawniejszym, im mniej będzie się ingerowało w jego sprawy.

Z tej ideologii, a nie z prymitywnej obojętności wynikał brak aktywności rządu w całym roku 1979 w kwestii niesprawiedliwego obciążenia skutkami inflacji pracowników najemnych. Stąd brak nacisku na monopolie forsujące, jak wykazano, wzrost cen powyżej poziomu uzasadnionego przyrostem kosztów wytworzenia. Wydaje się, że bez wyrażenia się neoliberalnej ideologii, rząd będzie nadal bezzadny w walce z dwucyfrową inflacją.

* Stopa, według której The New York Federal Reserve udziela pożyczek bankom będącym członkami Systemu Rezerwy Federalnej.

wiadomości gospodarcze

STRAJK HUTNIKÓW BRYTYJSKICH

Od przeszło dwóch tygodni trwa strajk brytyjskich hutników. Ani stowarzyszenie brytyjskiego hutnictwa, ani przywódca związków zawodowych nie wykazują skłonności do pojednania. Sekretarz generalny związku zawodowego hutników William Sirs oświadczył po spotkaniu obu stron 10 bm., że strajk będzie kontynuowany co najmniej jeszcze miesiąc. Rozszerza się też zasięg konfliktu: obok żądań podwyżki plac, które wywołały akcję strajkową, wysuwa się postulaty rezygnacji z planu ograniczenia zatrudnienia w brytyjskim hutnictwie żelaza i stali. Zgodnie z pierwotnymi planami miało nastąpić zwolnienie z pracy ponad 50 tys. hutników w ramach zmniejszania zdolności produkcyjnych hutnictwa i redukcji kosztów.

Ostrzejszych tonów nabrała też krytyka postawy rządu wobec spółki. Premier Margaret Thatcher odrzuciła propozycję sekretarza generalnego TUC — Lena Murraya, zachęcającego gabinet do mediacji. Budzi to rosnącą krytykę kierowniczych kręgów związkowych. Przywódca związku zawodowego górników — Joe Gormley — stwierdził, że rząd nie będzie mógł dalej trwać w bezczynności, ponieważ do strajku przylączyła się górnictwo, którzy korzystają z elementów stalowych do obudowywania podziemnych wyrobisk i pozostają wkrótce bez materiałów po wyczerpaniu się zapasów.

Sytuacja w przemyśle stalowym oraz sprawa jego przyszłości zostanie podniesiona w parlamencie. Oczekuje się ostrej krytyki rządu przez opozycję labourystowską. Jej przywódca, James Callaghan, zażądał wcześniej przyspieszenia zwolnienia sesji parlamentarnej z powodu strajku hutników. (em)

PROGNOZY OECD DLA FRANCJI

W 1980 r. gospodarka francuska według prognozy OECD, nie uwzględniającej skutków ostatnich podwyżek cen ropy, produkt narodowy brutto Francji wzrośnie w 1980 r. tylko o 2 proc. w porównaniu ze wzrostem o 3 proc. w ub. r., stopa bezrobocia osiągnie 6,75 proc. wobec 6,1 proc. w III kwartale ub. r. a wzrost cen detalicznych wyniesie 11,5 proc. wobec 10,8 proc. w 1979 r.

Zakłada się, że realna konsumpcja indywidualna we Francji będzie wzrastać znacznie wolniej niż dotychczas na skutek działania inflacji oraz podwyżki stawek ubezpieczeń społecznych.

Nie należy oczekiwać poprawy koniunktury w inwestycjach; prywatne nakłady inwestycyjne — poza budownictwem mieszkaniowym — zwiększą się tylko o 0,5 proc. w porównaniu z 1,75 proc. w ub. r. Produkcja przemysłowa przypuszczalnie wzrośnie w 1980 r. tylko o 2 proc. wobec 3,25 proc. w ub. roku. Zwolnienie tempa aktywności gospodarczej pociągnie za sobą również osłabienie tempa realnego wzrostu importu do 3,25 proc. wobec 10,25 proc. w 1979 r. Mimo to deficyt bilansu handlu zagranicznego nie zmniejszy się, a nawet wzrośnie w wyniku pogorszenia się konkurencyjności eksportu francuskiego i ogólnego zmniejszenia popytu zagranicznego. Zakłada się, że eksport wzrośnie zaledwie o 4,5 proc. wobec 6,5 proc. w 1979 r. W tej sytuacji nie wyklucza się, że saldo ujemne wymiany towarowej z zagranicą w 1980 roku osiągnie 4,7 mld dol. wobec 1,55 mld dol. w roku ubiegłym. (em)

IRACKO-BRAZYLJSKIE POROZUMIENIE NAFTOWE

W stolicy Brazylii poinformowano o podpisaniu ważnego porozumienia naftowego z Irakiem. W myśl porozumienia, brazylijski koncern państwowy „Petrobras” przekaże Irakowi prawa eksploatacji odkrytych przez ten koncern złóż ropy naftowej w Madżun w pobliżu granicy z Iranem. Irak dostarczy w zamian Brazylii 11,3 mln baryłek ropy po niskiej cenie (16 dolarów), dodatkowo 20,8 mln baryłek w pierwszym kwartale br., jak również gwarantuje dostawę 160 tys. baryłek dziennie przez najbliższe 13 lat. Dzięki temu 1/3 zużywanej w Brazylii ropy będzie pochodzić z Iraku. (em)

Długotrwała, choć akademicka dyskusja na temat jak dzielić fundusz socjalny na zakłady pracy — według zasług czy według potrzeb — zostanie chyba rozstrzygnięta na rzecz tej drugiej zasady. Co oczywiście nie oznacza, że w praktyce nastąpią jakieś radykalne zmiany, że nie trzeba będzie znajdować, podobnie zresztą jak i dotychczas, rozmaitych kompromisów.

Swego czasu, gdy ustalono jasne i jednokrotne dla wszystkich zasady tworzenia funduszu socjalnego w postaci 2-procentowego odpisu od funduszu plac, sądzono, że powinno to być równocześnie wytyczną dla jego podziału. Ponieważ więcej (kwotowo) dostają bogatsi, ci co mają wyższe place, wobec tego i w podziale trzeba uwzględnić przede wszystkim tych, którzy więcej zarabiają, bo to jest mniej lub bardziej doskonałym wyrazem ich wkładu pracy. Poglądy te (choć od początku nie powszechne) powoli się zmieniały. Obecnie, w Wytycznych na VIII Zjazd, znalazło się wyraźne sformułowanie, mówiące o socjalnych kryteriach podziału zakładowych funduszy socjalnych, o jego ważnych funkcjach pomocy dla zarabiających najniższ, rodzin wielodzietnych itp.

Pozostaje tylko niebagatelny problem, jak te funkcje realizować, któremu obszerny artykuł poświęciła Danuta Frey w ostatnim „Tygodniku Demokratycznym”.

Autorka stwierdza, że w obecnym systemie istnieje sprzeczność, o której wyżej wspominałem. Nie chodzi tu o to, że zasady tworzenia funduszu były w świadomości działaczy przenoszone na zasady podziału. Po prostu jednakowy procentowy odpis od funduszu plac preferuje automatycznie te branże i zakłady, gdzie są wyższe place, a więc i gdzie skala potrzeb, skala niezbędnej pomocy dla ludzi w szczególnie trudnych warunkach materialnych jest mniejsza. Twierdzenie to jest udokumentowane liczbowo, bowiem wielkość funduszu socjalnego przypadającego na jednego pracownika waha się od 900 do 2500 zł w poszczególnych przedsiębiorstwach. I najwyższa jest rzecz jasna tam, gdzie i zarobki są najwyższe.

Rozwiązanie tego dylematu wymagałoby zmiany metod tworzenia funduszu socjalnego. Jedną z propozycji jest zróżnicowanie skali odpisów — np. zastosowanie 2,5-procentowego czy 3-procentowego odpisu w tych zakładach pracy, gdzie zarobki kształtują się poniżej średniej krajowej. Rozwiązanie to ma swoje plusy, ale ma i minusy — m.in. ten, że poziom zarobków w różnych branżach i zakładach się zmienia — wobec czego o roku trzeba byłoby ustalać od nowa stawki odpisów.

Na tym jednak problemy ze zmianą funkcji funduszu socjalnego wcale się nie kończą. Największą pozycją w wydatkach — to wczasy pracownicze oraz remonty i utrzymanie obiektów socjalnych. Koszty w obu tych dziedzinach szybko rosną i zaczyna okazywać się, że najbogatsi są najbardziej. Po prostu ci, którzy mają dużo różnych obiektów, na ich konserwację i utrzymanie muszą wydać coraz większe kwoty. W rezultacie okazuje się np., że w skali resortu górnictwa, a więc resortu o relatywnie wysokich placach i tym samym wysokim funduszu — zabrakło w roku ubiegłym 150 mln zł. Są takie zakłady, które utrzymują duże kluby sportowe z drogiimi obiektami — i tam na inne cele zostaje już bardzo niewiele.

Stąd też zgłaszany jest następny postulat — oczyszczenie funduszu socjalnego z pewnych wydatków, np. z finansowania sportu wyczynowego czy też z utrzymywania obiektów ogólnie dostępnych ale „przypisanych” do danego zakładu. Istnieją i dalej idące propozycje — np. przeniesienie budżetu państwa kosztów związanych z remontami obiektów socjalnych, lub też wliczenia ich w koszty ogólnozakładowe. Ten ostatni projekt budzi jednak wiele wątpliwości — trudno przecież obciążać odbiorców wyrobów czy usług danego zakładu (a tak by się stało w wypadku wliczenia kosztów remontów obiektów socjalnych do kosztów ogólnozakładowych) utrzymywaniem domu wczasowego, z którego korzysta tylko, czy prawie tylko załoga określonego przedsiębiorstwa.

Istnieje więc w całej tej sprawie szereg znaków zapytania. Trzeba jednak poszukiwać nowych rozwiązań, które ułatwią spełnienie przez fundusz socjalny zakładów tych funkcji, które na niego obecnie spadają.

S. C.

PREZENI

ZACZEŁO się banalnie: pociągnęłam za rozrusznik i nic. „Malucha” ani drgnęła. Wróciłam do domu i bez większego przekonania zadzwoniłam po pogotowie. Mam awersję do usług. Nigdy nie wiem, ile dać i kiedy. Przeżywałam jeszcze swój konflikt, gdy odezwał się dzwonek i w drzwiach zobaczyłam człowieka w roboczym kombinie. Nad lewą kieszenią miał plaketkę z nazwiskiem i nazwą firmy. Tak naprawdę to nie bardzo wiem, co myśleć o tych plaketkach; można by sądzić, że jeśli sprzedawca lub mechanik przestał być anonimowym, to będzie się obawiał (albo nawet wstydził) lewych interesów, tymczasem plaketki wiszą sobie na piersiach, a interesy kwitują.

Człowiek w kombinie obejrzał

mój samochód i stwierdził, że trzeba go odholować do warsztatu. Tego nie przewidziałem. Nie mogłem odwołać umówionego spotkania, z drugiej strony nie chciałem wydać pieniędzy i zostać z cepsutym samochodem. Wyjąłem kluczyki, dołączyłem do nich wtyczkę i powiedziałem bezczelnie: — Proszę po odprawieniu samochodu do stacji zatelefonować pod numer wskazany na wtyczce. — Na wszelki wypadek odwróciłem się bokiem. Zauważyłem, że jeśli nie stoi się twarzą do kogoś, kto zamierza powiedzieć, co o mnie myśli, to znosi się to mniej dotkliwie. Usłyszałem, że otrzymam wiadomość najdalej za godzinę. Po godzinie sekretarka powiedziała mi, że samochód znajduje się w warsztacie przy ulicy Malowniczej.

Zdażyłem już jako tako pozatławić najpilniejsze sprawy, chwyciłem taksówkę i pognąłem na Malowniczą. W biurze kierownika stacji znalazłem karteczkę z informacją: „Samochód Pana przekazałem ekipie z trzeciego stanowiska”. W post scriptum podane było, gdzie i na jakie konto powinienem wpłacić należność za usługi pogotowia.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyłem na stanowisku numer trzy, była plachta: materiał pokrywający przednie siedzenie w moim samochodzie. Mam jasną tapicerkę i dotychczasowe wizyty w warsztacie nosiły ślady na obiciach foteli. Widok plachty tak mnie zafascynował, że wyrzuciłem z nogi mechanika, które wystawały przez drzwi samochodu. Zrobiło mi się gorąco. Już to, że mechanik musiał się schylić, jest krępujące; staram się wtedy coś zagadać, albo podać przynajmniej klucza. A tu kopnięciem w gołęgo specjalistę, który z poświęceniem wcisnął się do mojego „malucha”. Dobrze będzie — przem-

knęło mi przez głowę — jak mnie tylko zmyśliła od synów wiadomego pochodzenia. W końcu żyjemy w czasach dość powszechnego zrównania. Balem się, że mechanik się obrazi i odesła mnie do domu. Chwilę trwała nieznośna cisza. Potem mechanik wysunął się zza fotela. Był to człowiek młody, ale nie debiutant w zawodzie.

— Rzeczywiście, nie jest tu za dużo miejsca — stwierdził uśmiechając się przyjaźnie. — Ma Pan uszkodzony przewód w kolumnie kierownicy — dodał — będzie się tym musiał zająć elektryk.

Odruchowo ukloniłem się. To taki zwyczaj z dawnych lat. Ale byłem tak zaskoczony, że nie panowałem nad odruchami. Zanim do reszty o-przytomniałem, młody człowiek zdążył odejść. Ruszyłem zdecydowanym krokiem do biura kierownika warsztatu. Zauważyła mną wdzięczność i uczucia miłości bliźniego. Postanowiłem dowiedzieć się, jak nazywa się ów młody człowiek i opisać jego

postawę w centralnej prasie. Byłem w połowie drogi do biura kierownika stacji, kiedy zauważyłem, że drzwi pomieszczenia otwierają się i kierownik wychodzi mi naprzeciw. — Czy coś się stało? — zapytał z niepokojem w głosie, gdy zrównaliśmy się. Powiadomiłem elektryka o pana kłopotach, to drobna awaria szybko ją usuniemy.

Aż do tego momentu wszystko, co mnie spotykało, traktowałem jako nadzwyczajny zbieg okoliczności. Teraz zacząłem patrzeć podejrzliwie na kierownika. Wreszcie nie wytrzymałem i wypaliłem: — Panie kierowniku, to pomyłka, panowie bierzcie mnie za kogoś innego!

Nie rozumiem — powiedział spokojnie kierownik. — Przecież to normalne, że chcemy naprawić panu samochód. Po to jest warsztat.

— I co było dalej? — zapytał znajomy, któremu opowiadałem tę historię.

— Jak to, co? Opadziłem się. **iod.**

Życie gospodarcze

● Pisaliśmy o Radzie Uczelnianej SZSP AGH, która wyrzuciła wielkie pieniądze, bo obstarowywała



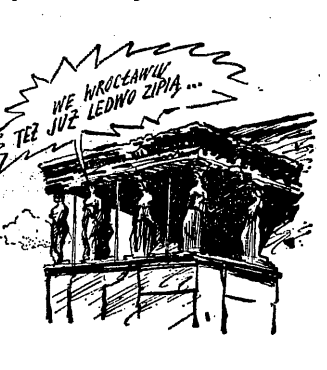
autokary, posiłki itp. dla około 140 gości zagranicznych, a uczestniczyło w wyjeździe niewiele więcej niż jedna trzecia, co dowodzi, że przyszedł szefowiec organizmów gospodarczych wejść w życie zawodowe mając już lekką rękę do wyrzucania publicznych pieniędzy. W odpowiedzi dla „Echa Krakowa” skrytykowaliśmy kręć, że goście im się spóźnili, choć w rzeczywistości spóźniło się tylko dwóch. Poza tym fakty potwierdzają, ale piszą, że krytyka stanowiła „szkalowanie całej organizacji studenckiej i ludzi szczerze oddanych działalności społecznej”. Uważamy, że należy nam się publiczna rehabilitacja. Kandydaci na managerów nie tylko ale i tupet mają nielichy.

● Ciekawie pomyślany jest system finansowy w jakim funkcjonują kluby sportowe zrzeszone w wojewódzkich federacjach sporto-

wych. Żyją one na koszt zakładów pracy — pisze „Express Ilustrowany” — ale WFS daje im dotację stanowiącą 5 do 15 proc. subwencji przemysłu. Z tytułu przynależności do WFS są jednak opodatkowane, przy tym podatek przekracza wysokość dotacji i wynosi np. 28 proc. od obrotu nieulimitowanego. Pieniądze wędrują więc ze skarbu państwa do klubu i z powrotem. Marzenie klubów: uwolnić się od dotacji i przynależności.

● W supersamie w Brzeźnie eksperymentowano nowy system sprzedaży. Personel zbudował z wózków i pojemników barykadę chroniącą go przed naporem klientów i zza tej barykady ciskano w nabywców woreczkami mandarynek. Nowa metoda handlu dała personelowi wiele uciechy. W najbliższej przyszłości system rzucania towarów w tłum zastosowany przypuszczalnie zostanie do sprzedaży artykułów żelaznych.

● Rzeczoznawca NOT wykonał ekspertyzę stanu technicznego budynku biurowego WSS we Wrocławiu.



wiu na skrzyżowaniu Podwala i Świdnickiej. Uznał, że balkon, który wisł nad przystankiem tramwajowym grozi zawaleniem się. Aby ekspertyza była dokładna i umożliwiła poczynania remontowe, trzeba balkon odkuć od spodu, ale wtedy na pewno spadnie. Instytucja pod nazwą MZUiM (Zarząd Dróg i Mostów) nie zgadza się na zamknięcie ruchu. Splot tych różnych okoliczności sprawia, że balkon powinien spaść na głowy czekających na przystanku, a waży kilkadziesiąt ton. Czekający na przystanku o tym nie wiedzą. Kiedy się dowiedzą, już z góry wiadomo, że nie uda się znaleźć winnego ich śmierci.

● List pracowników handlu do „Gazety Południowej”: „Jako handel państwowy powinniśmy dążyć do zmniejszenia obrotów napojami alkoholowymi do minimum. Leży to w interesie społecznym, a więc i naszym. Niestety, władze nadrzędne, mimo innych wcześniejszych ustaleń, rozliczają nas z wykonania planu obrotu łącznie z alkoholem. Ponieważ ograniczyliśmy godzinę handlu artykułami alkoholowymi, nie wykonujemy planów ogólnych obrotu. Wydawałoby się więc, że jest wszystko w porządku. Ale od szeregu miesięcy pracownicy nie otrzymują wolnych sobót (za niewykonanie zadań w zakresie obrotu), obniża nam się oceny przy współzawodnictwie przedsiębiorstw, tym samym pozbawia dodatkowych premii i wyróżnień.” Tyle handlowcy...



● W Lublinie notuje się gwałtowny, w stosunku do ubiegłego roku, wzrost szkód polegających na niszczeniu towarów w czasie transportu. Wynosi on kilkadziesiąt procent. 30 proc. wyrobów Fabryki Porcelany w Cmielowie zostaje stłuczonych w czasie przewożenia i bardzo trudno załodzi wytłumaczyć w tej sytuacji, że powinna pracować wydajnie. Oczywiście najbardziej kruche są butelki z alkoholem. Tutaj się wielokrotnie częściej niż takie same butelki zawierające np. ocet. Pisaliśmy o tym, że znaczna część wyprodukowanych mebli niszczone jest w czasie ich przewożenia. Wygląda na to, że produkt globalny w naszym kraju liczyć dopiero po przewiezieniu wyrobów, bo ich wytworzenie jeszcze nie determinuje istnienia.

● W licznych kabaretach mówiono o tym, że jeśli stłucze się okno obywatel musi je wyjąć z ramy i przynieść do szklarza. To noszenie okien stało się symbolem poziomu usług. Z przesławkami tymi postanowiono skończyć radykalnie. Wydane zostało obowiązujące szklarzy zarządzenie, które powiada, że nie wolno sprzedawać klientowi przyciętej szyby. Usługa musi być kompleksowa, czyli: szklarz musi przybyć do mieszkania i sam okno uprawić. Jest to droższe, czekać trzeba dłużej, na prowincję szklarze nie jedzą. Jeśli tam szyba pójdzie — nie ma już żadnego wyjścia. Inaczej mówiąc: czas, kiedy można było z oknem wędrować do szklarza, uzbudzać już dziś nostalgię. Wniosek: nie krytykować.



Rys. A. PIWOŃSKI

Giełda samochodowa

Tydzień czasu to sporo, żeby ochłonąć po nowych notowaniach „malucha” na warszawskiej giełdzie samochodowej. Przypomnę, że pokazały się tam egzemplarze Fiata 126 p z cenami wywoławczymi ok. 170 tys. sztuka. Dla tych Czytelników, którzy nie zdołali jeszcze wrócić do równowagi proponuję, tytułem relaksu, informację o notowaniach używanych samochodów w Belgardzie. Dla lepszej orientacji podaję ceny samochodów w dolarach. (Za podstawę przeliczenia przyjmuję relację 1 dol. = 20 dinarów, odpowiadającą oficjalnemu kursowi. Banki zachodnie, przy wymianie dinarów na dolary żądają aktualnie około 23,5 dinara za 1 dol. US).

Dane podaję za jugosłowiańskim piśmie „NIN” (specjalne wydanie) odpowiednikiem naszego „Motoru”:

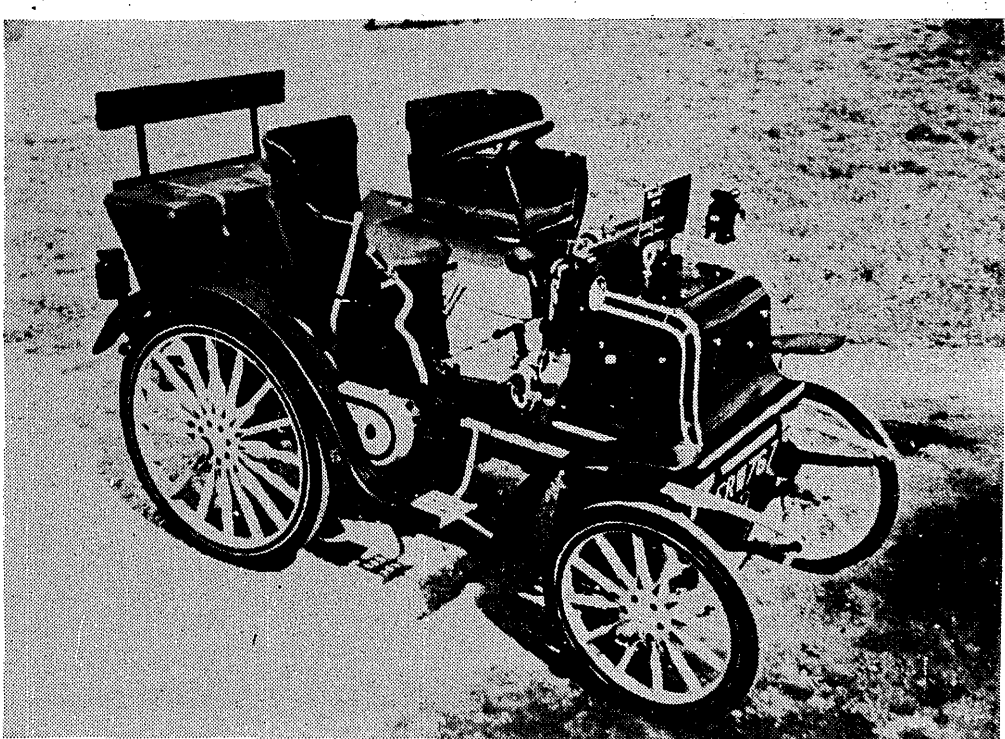
Marka	Rok prod.	Cena w dol.
Fiat 125p	1975	3000
Fiat 126p	1977	1950
Polonez 1500	1979	8750
Skoda S-100	1974	2100
Moskwić	1973	2000
Volga	1977	4000
Wartburg 353	1974	2250
Fiat 125	1972	3000
Fiat 127	1977	6250

Fiat 128	1976	6000
Fiat 132	1976	7250
Citroën GS	1977	6850
Diana 6	1977	3250
Ami 88	1973	1800
Renault 4	1974	2350
Renault 12	1974	4000
Renault 16	1973	4000
VW-Golf	1978	7500
VW-Passat	1975	8500
VW-Passat 1200	1976	4600
VW 1300	1975	4250
NSU 1200	1972	1600
Mini 1000	1974	2600
Opel-Kadet	1976	7750
Opel-Rekord	1975	9000
Opel-Manta	1977	10000
Opel-Commodore	1977	14500
Peugeot 504	1974	7750
Ford Fiesta	1979	9500
Ford Taunus 1600L	1975	8000
Audi 100	1976	11500
Mercedes 200 D	1975	17500

Są to, podobnie jak na warszawskiej giełdzie, ceny wywoławcze. Ceny sprzedaży kształtują się przeciętnie o dziesięć procent niżej.

(jod)

P.S. Zwracamy uwagę Czytelników „Giełdy”, że rozpoczęliśmy cykl zdjęć starych samochodów. Zamierzamy opublikować około 50 zdjęć najciekawszych typów tych samochodów.



Daimler z 1898 roku

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krauss, Anna Kusko, Joanna Kwik, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możelko, Andrzej Nalecz-Jawcki, Grzegorz Pisarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regiel, Marian Sikora, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-83-42, 28-35-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; do 10 marca na III kwartał i II półrocze roku następnego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 22 zł, półrocznie — 42 zł, rocznie — 82 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni wyliczają prenumeratę w urzędach pocztowych i w doręczycielach. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 20, konto PKO nr 1531-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest również do przemyślenia u prenumeratę krajową o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 20. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-024 Warszawa, ul. Marszałkowska 9/5, Numer Indeksu 3856.

ŻYCIE
GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy